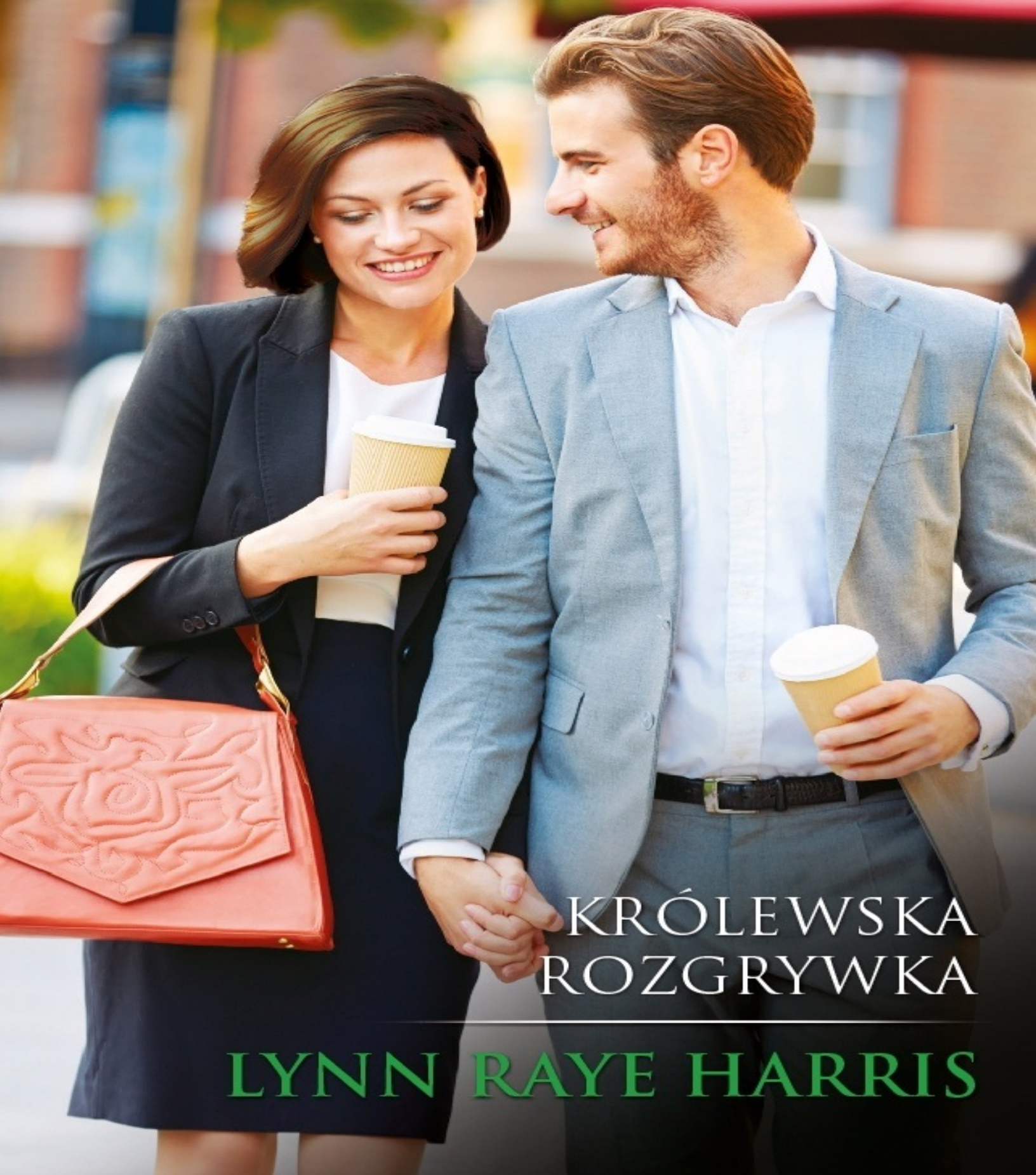


 HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



KRÓLEWSKA
ROZGRYWKA

LYNN RAYE HARRIS

Lynn Raye Harris

Królewska rozgrywka

Tłumaczenie:
Jan Kabat

PROLOG

Król Kyru umierał. Siedział na balkonie okryty kocem – choć pustynne słońce nie schowało się jeszcze za horyzontem – i rozmyślał o swym życiu.

Miał za sobą długie rządy, ale nadszedł czas, by wyznaczyć następcę i zapewnić krajowi dalszy rozkwit. Musiał wezwać swych niepokornych synów i zdecydować, który z nich będzie królem; nie mógł z tym dłużej zwlekać.

Wstał, nie chcąc się wyrzec ani odrobiny niezależności. Wiedział, że przegra walkę z rakiem, ale jeszcze nie dzisiaj. Ruszył w stronę biurka w gabinecie, podczas gdy służący podążał za nim jak cień, gotów go w każdej chwili podtrzymać.

Ale on nie zamierzał upadać. Jeszcze nie.

Pozostała ostatnia rzecz do zrobienia. Podniósł słuchawkę telefonu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Emily Bryant wygładziła prostą czarną spódnicę i patrząc na drzwi sypialni Jego Wysokości, księcia Kadira bin Zaida al-Hassana, zapanowała nad drżeniem dłoni, w której trzymała filiżankę z kawą.

Liliowe niebo za oknami zwiastowało rychły świt. Pomimo wczesnej godziny Paryż rozbrzmiewał ulicznym gwarem. Emily wiedziała, że gdy tylko zapuka do rzeźbionych drzwi, Kadir też się zbudzi.

Odetchnęła głęboko. Ten człowiek był niemożliwy – i zapewne nie przebywał w sypialni sam. Podejrzewała, że będzie musiała omijać rozrzuconą po podłodze koronkową bieliznę, zmięte pończochy i drogą sukienkę.

Emily zacisnęła usta i zapukała trzykrotnie.

– Książę? Czas wstawać.

Zawsze chciał, by budzono go przed wschodem słońca. Czasem znów kładł się spać, ale wcześniej wydawał jej polecenia na nadchodzący dzień. I pił nieodmiennie kawę, którą mu przynosiła.

Na ogół wstawał z łóżka. Emily nauczyła się zachowywać kamienny wyraz twarzy, gdy odrzucał pościel, ukazując gładką opaloną skórę i szczupłe mięśnie. Odwracała też dyskretnie głowę, gdy zdarzało mu się odsłonić nieco więcej, zanim włożył szlafrok.

Gdyby chodziło o kogoś innego, nie kryłaby szoku. Ale to był książę Kadir; uprzedził ją, czego od niej wymaga. Zapewniła go, że jest odpowiednią osobą na stanowisko jego asystentki.

Znosiła zatem jego dziwactwa. Gdyby nie był genialny i nie wynagradzał hojnie – bardzo hojnie – nie wytrzymałaby tak długo. Poza tym taka posada świeżo po studiach była szczęśliwym zrzędzeniem losu.

– Proszę wejść – rzucił zza drzwi zaspanym głosem.

Emily wkroczyła do ciemnego pokoju i rozsunęła adamaszkowe zasłony, a potem postawiła kawę na antycznym stoliku obok łóżka.

Okazało się, że jest sam. Odetchnęła z ulgą; nie przepadała za kobietami, z którymi się ostatnio spotykał. Lenore Bradford, modelka, była antypatyczna i złośliwa, zwłaszcza wobec niej.

Jeśli ta kobieta okazywała zazdrość, to niepotrzebnie, ponieważ Kadir widział w Emily wyłącznie kogoś, kto organizuje mu życie zawodowe i pilnuje terminarza.

Kadir oparł się o wezglowie i sięgnął po filiżankę. Włosy miał w nieładzie i był nieogolony, ale i tak wydawał jej się najprzystojniejszym mężczyzną na świecie. Co nie znaczyło, by ją pociągał. Był aroganckim, utytułowanym i błyskotliwym zarozumiałcem. Nie darzyłaby go jakąkolwiek sympatią, gdyby nie płacił jej tak dużo.

Tyle że nie była to do końca prawda. Denerwował ją swoją pewnością siebie i przekonaniem o własnej nieomyślności, ale pamiętał o jej urodzinach i rocznicach dnia, w którym zaczęła dla niego pracować. Nie czuła do niego wyłącznie niechęci.

Emily otworzyła notatnik trzymany pod pachą, ignorując widok umięśnionej piersi i tej przeklętej strzałki ciemnych włosów, znikającej pod gumką bokserek.

- O siódmej trzydzieści ma pan spotkanie z dyrektorem RAC Steel, potem rozmowa telefoniczna z Andrakosem Shippingiem. Po południu spotkanie z agentem nieruchomości. No i wizyta na miejscu budowy.

Popijał kawę, przyglądając jej się spod długich rzęs. Ciemnoszare oczy błyskały inteligencją.

- Jak zawsze jest pani wzorem skuteczności, panno Bryant. *Shukran jazeelan*^[1].

Zerknęła na zegarek, pragnąc ukryć zadowolenie.

- Zaraz podadzą śniadanie, Wasza Wysokość. Poleciałam kierowcy podjechać punktualnie o siódmej.

Przesunął po niej spojrzeniem. Oceniał ją, jak każdego, ale ona zawsze czuła wtedy dziwny dreszcz na plecach.

Nie była tym zachwycona. Oblizwała nerwowo wargi i zamknęła notatnik.

- To wszystko, Wasza Wysokość?

- Tak.

Odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi, gdy do pokoju wpadła jak burza Lenore Bradford.

Emily stanęła jak wryta. Za plecami kobiety dostrzegła zdenerwowanego ochroniarza w ciemnym garniturze, nieruchomego jak skała.

- Lenore. - Głos Kadira miał leniwe brzmienie, ale wyczuwało się w nim groźną nutę.

Emily zamknęła oczy, czekając na nieuchronną burzę. Usłyszała za plecami szelest; Kadir włożył szlafrok i pewnie dał ochroniarzowi znak, bo mężczyzna zniknął.

- Zostawiłeś mnie wczoraj wieczorem - oznajmiła piskliwie Lenore. - To było moje przyjęcie, a ty wyszedłeś.

- Zaprosiłaś sześciu reporterów i ekipę telewizyjną. Nie jestem przynętą dla twojej ambicji.

Lenore otworzyła szeroko oczy. Była blondynką, wysoką i szczupłą, i bardzo atrakcyjną. Nie odznaczała się jednak bystrością, kiedy chodziło o Kadira. Nie należał do mężczyzn, którzy dawali sobą manipulować.

Emily ruszyła ponownie do drzwi, nie chcąc uczestniczyć w tej awanturze.

- Proszę zostać, panno Bryant - rzucił rozkazującym tonem Kadir. - Lenore właśnie wychodzi.

Lenore oblała się rumieńcem.

- Nie wyjdę, dopóki tego nie omówimy, Kadirze. Jeśli mamy tworzyć związek, to musimy rozmawiać...

- Jestem księżę Kadir albo Jego Wysokość - oznajmił chłodno. - I nie ma mowy o żadnym związku. A teraz wyjdź stąd.

Każde słowo było wypowiedziane spokojnym tonem, jakby w ogóle się nie gniewał. Emily niemal zrobiło się żal tej kobiety.

Kadir stanął między swoją asystentką a drzwiami, naprzeciwko Lenore. Księżę w każdym calu. Trudno było go nie podziwiać w takiej sytuacji.

Lenore oblała się purpurą.

- Nie chcesz nawet ze mną rozmawiać?

Kadir nie odpowiedział, patrząc na nią władczo. Emily nie widziała jego twarzy, ale znała doskonale to spojrzenie.

Nagle Lenore wycełowała w nią oskarżycielsko palec.

- Myślisz, że nie wiem, co się tu dzieje? Że nie wiem o twojej asystentce? - Zabrzmiało to jak „dziwka”. - Że od początku zamierzała między nas wkroczyć? Chcę cię wyłącznie dla siebie!

Emily już otworzyła usta, by zaprotestować, ale Kadir ją uprzedził.

- Nie obchodzi mnie, co panna Bryant o tobie myśli. Ważne jest, co ja myślę. Skończyłem.

Ujął ją za łokieć i pociągnął w stronę wyjścia, podczas gdy Lenore darła się na niego. Po chwili wyleciała za drzwi, które zamknięto z hukiem. Kadir odwrócił się, twarz miał pociemniałą z wściekłości. Emily wlepiła spojrzenie w podłogę.

Nigdy dotąd nie była świadkiem zerwania, ale wiedziała, że przez ostatnie cztery lata takie sceny odbywały się bezustannie. Niemal współczuła kobietom, które popełniały błąd, wierząc w swoją przyszłość z Kadirem. Był bogaty i utytułowany. Każda chciała go okiełznać. Żadnej się to nie udało.

- Przykro mi, że musiała pani tego wysłuchiwać.

Emily uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Zbliżył się do niej, a ona poczuła żywsze bicie serca.

- Nie zależy mi na panu - wypaliła.

Wspaniale.

Kadir uniósł brew.

- Naprawdę? Podobno jestem niezwykły. Jakież to zaskakujące... spotkać kobietę, która mnie nie chce.

Przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć. Potem sobie uświadomiła, że się z nią drażni. Znow spuściła wzrok. Nie zamierzała ryzykować posady.

- Proszę mi wybaczyć moje zachowanie, Wasza Wysokość.

- Nie ma co wybaczać. Lenore była dla pani wyjątkowo niegrzeczna.

- To się nie powtórzy.

Roześmiał się.

- Och, jestem pewien, że nie.

Czuła w skroniach puls, ale po chwili uświadomiła sobie, że chodzi mu o scenę z Lenore.

- Niech się pani tak nie martwi - ciągnął. - Ona już nie wróci. Bez wątplenia jednak będą inne.

Emily nie wiedziała, gdzie podziać oczy.

- Chce pani coś powiedzieć? - spytał.

- Zaraz podadzą śniadanie.

- Nie o to chodzi. - Spojrzał na jej wargi, potem znow podniósł wzrok. Miała wrażenie, że jej dotyka, że przesuwając palcem po jej ustach. Uśmiechnął się, a ona doznała wrażenia, że jej wewnątrz się roztopia. Nie była tym uszczęśliwiona. - Spokojnie, Emily. Znamy się od niemal czterech lat. Wie pani o moim życiu więcej niż ktokolwiek z mojego otoczenia.

Zwracał się do niej po imieniu setki razy. Zawsze wydawało jej się to pieszczotą. Dotykaniem kochanka.

Jakby wiedziała, co to oznacza. Nie pamiętała już, kiedy ostatnim razem uprawiała seks. Zbyt często podróżowała z Kadirem, kiedy wędrował po świecie i wznosił

swoje wieżowce. Nie pozostawało wiele czasu na sprawy osobiste.

- Płaci mi pan za to, żebym organizowała panu życie, a nie udzielała rad.

- A jednak chciała pani coś powiedzieć. Dostrzegłem to w pani twarzy. W tym zielonym ogniu, który zapłonął w pani oczach. Chciałbym wiedzieć, o co chodzi.

- Chcę zachować posadę - odparła z oschłością, nad którą nie mogła zapanować. Zielony ogień w oczach?

- I zachowa pani. Może pani mówić, co pani tylko zechce. Nie chcę, żeby dusiła pani to w sobie, panno Bryant.

Westchnęła. Nie zamierzała ustępować. Jeśli wiedziała cokolwiek o tym mężczyźnie, to właśnie to. Obserwowała go w trakcie niezliczonych negocjacji; atakował swoją ofiarę bezlitośnie.

- Chciałam powiedzieć, że mogłam się spodziewać tego co zwykle. Że gdyby postępował pan inaczej w swoich... hm... związkach, to może by się tak nie kończyły.

Wyglądał na rozbawionego.

- A jak powinienem postępować w swoich związkach? Myślę, że zerwanie z kobietami na dobre załatwiłoby sprawę. Ale o ile lubię kobiety, zawsze znajdą się takie, które będą uważały, że uczynię je księżniczkami. Kiedy się dowiadują, że nic z tego, niełatwo im to zaakceptować.

- Może więc powinien pan wybierać kobiety ze względu na intelekt, a nie rozmiar stanika.

Wybuchnął śmiechem, a ona poczuła dreszcz na plecach. Nie ze strachu. Być może z ulgi, że coś takiego powiedziała.

- Wezmę pani czarującą sugestię pod uwagę.

- Sam pan pytał.

- Rzeczywiście.

Przeciągnął się jak giętki i zwinny kot. Szlafrok się rozchylił, ukazując zwarte mięśnie brzucha i tę przekłętą strzałkę włosów. Na szczęście nosił dostatecznie przyzwoite bokserki. Emily odwróciła czym prędzej wzrok, tłumiąc ogień, który nagle poczuła.

Nie należała do osób, które ulegają namiętnościom. Które żywią jakiegokolwiek namiętności - już nie. Kosztowało ją dużo wysiłku, by się ich pozbyć.

Co się więc z nią dzisiaj działo? Kadir był diabelnie przystojny, ale przecież nie po raz pierwszy to zauważyła. Wydawało jej się, że jest już od dawna uodporniona na takie rzeczy. Najwidoczniej, w sprzyjających okolicznościach, jej puls wciąż mógł przyspieszyć.

Pomyślała, że powinna pójść do lekarza. Coś złego działo się z jej hormonami. Jedynе wyjaśnienie.

Kadir wszedł z powrotem do sypialni. Nie zamknął drzwi i wkrótce Emily usłyszała szum prysznica. Wyobrażała sobie, jak zdejmuje szlafrok, zsuwa bokserki ze szczupłych, mocnych ud...

Zacisnęła palce na notatniku, poprawiła włosy, wygładziła i tak już idealnie ułożony kostium i poszła się zająć śniadaniem Kadira.

Dzień był długi i owocny. Kadir siedział w limuzynie i rozcierał kark po kilku godzinach spędzonych przy biurku. Pracował nad wizualizacjami swojego najnowsze-

go projektu - biurowca w paryskiej dzielnicy biznesowej, jednego z wielu, jakie wznosił w ciągu ostatnich dwóch lat.

Kochał to i uwielbiał patrzeć, jak stalowy szkielet zaczyna wyrastać ponad miastem. Ten ostatni budynek był nowoczesny, elegancki i funkcjonalny. Wierzył, że firma, która zleciła mu to zadanie, będzie bardzo zadowolona z końcowego efektu.

Siedząca obok asystentka stuknęła na swoim laptopie. Zerknął na nią i doszedł do wniosku, że nigdy nie miał lepszej. Pracowita, profesjonalna w każdym calu, czuwała nad jego życiem zawodowym ze skutecznością, którą niezwykle cenił.

Nic nie umykało jej uwadze. Nawet tysiąc kobiet pokroju Lenore nie mogło jej wyprowadzić z równowagi.

Lubił, kiedy wchodziła do jego pokoju, bez względu na to, w jakim akurat mieście przebywali, i stawała nad nim w tym swoim prostym kostiumie i brzydkich butach, by przedstawić mu plan dnia.

Emily była cudownie nieskomplikowana. Jedyna taka kobieta w jego życiu. Na szczęście nie pociągał jej, bo bez wątpienia zniszczyłby najdłuższy związek uczuciowy, jaki mu się kiedykolwiek przytrafił.

Myślał o tym, co mu powiedziała tego ranka - że o wyborze partnerki powinien decydować jej intelekt, nie rozmiar biustonosza. Zaszokowała go i rozbawiła jednocześnie. Poprosił ją o opinię, ale nie takiej odpowiedzi się spodziewał. Była zwykle taka ostrożna, że nigdy by jej nie podejrzewał o jakąś sarkastyczną uwagę.

Podobała mu się ta szczerść, której niemal nigdy nie zaznawał w swoich związkach. Nikt nie chciał się sprzeciwiać księciu.

Odezwała się jego komórka. Podał ją Emily, zbyt zmęczony, żeby z kimkolwiek rozmawiać. Zamknął oczy i oparł głowę o siedzenie. Zamierzał spać tej nocy jak kamień.

- Wasza Wysokość. - Jej głos wydawał się pozbawiony tchu. - To pański ojciec.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kadir zaciskał dłonie na balustradzie i patrzył na Paryż rozciągający się w dole. Gdzieś w hotelu, w którym wynajął całe piętro, rozbrzmiewał śmiech, a delikatny wiatr chłodził mu skórę.

Jego ojciec umierał. Wciąż odtwarzał rozmowę telefoniczną i przypominał sobie człowieka, który w latach jego dzieciństwa budził w nim strach i jednocześnie podziw. Przypominał sobie, jak bardzo pragnął ojcowskiej uwagi i jak niewiele robił, by na nią zasłużyć.

Tak, był jego ulubionym synem, co nie miało większego znaczenia, ponieważ często czuł ojcowski pas na swej skórze. Ale Rashid czuł go częściej. Kadir zaś był przekonany, że skoro ojciec jest zły na Rashida, to tym samym jest zadowolony z niego samego. Robił więc wszystko, by ojciec był na Rashida zły.

Zastanawiał się, czy nie zamówić jakiegoś mocnego drinka, ale nie pił w samotności. Kwestia samodyscypliny.

Czekał na telefon. Był pewien, że Rashid zadzwoni. Brat na pewno wiedział, że to on, Kadir, otrzymał wiadomość jako pierwszy.

Kiedy byli dziećmi, bezlitośnie wykorzystywał głęboką niechęć ojca wobec Rashida. Jak choćby wtedy, gdy wypuścił ze stajni konie, a wina spadła na jego brata. Albo gdy uwolnił ulubionego ojcowskiego sokoła.

Rashid zawsze przyjmował karę bez słowa skargi. Nigdy nie płakał, wracał jednak do ich wspólnych pokoi czerwony i zagniewany. Kadir wzdrygnął się na wspomnienie tego wszystkiego, co brat musiał przez niego znosić.

Wydawało mu się cudem, że Rashid nie darzy go nienawiścią, i zawsze czuł w jego obecności głęboki wstyd, choć tamten nigdy nie mówił o tym, co się kiedyś działo w ojcowskim pałacu. Jakby to dla niego nie istniało.

Żałował, że nie jest tak w jego przypadku.

Stał jeszcze przez godzinę i rozmyślał. A potem zadzwonił telefon.

- Spodziewałem się, że się odezwiesz - oznajmił na powitanie.

- Cieszę się, że z tobą rozmawiam, bracie.

- Rashid... - westchnął Kadir. Nigdy nie potrafił powiedzieć mu tego, co pragnął: przykro mi, że tyle przeze mnie zносиłeś. Dlaczego mnie nie nienawidzisz? - Wiesz, że nie chcę tronu. Nigdy nie chciałem.

W Kyrze tron zazwyczaj przypadał najstarszemu synowi, ale niekonieczne. Król mógł sam wskazać następcę i właśnie to robił.

Gniewało to Kadira. I martwiło. Uważał, że nie nadaje się na króla. Nie chciał tego. Byłby jak uwięziony przez resztę życia, poza tym uznałby to za wyjątkowo podłe wobec Rashida.

- Jesteś tak samo uprawniony jak ja - odparł Rashid lodowatym tonem.

- Tak, ale prowadzę biznes. Jako król musiałbym mieszkać przez okrągły rok w Kyrze. Nie mam na to ochoty.

Mógł podać taki powód. Inne były bardziej złożone.

- Dlaczego sądzisz, że ja mam ochotę? Opuściłem kraj wiele lat temu. Też prowa-

dzę biznes.

- Twój biznes to ropa. To także biznes Kyru.

- Ojcu chodzi tylko o pozory sprawiedliwości, Kadirze. Wiemy już, jakiego dokona wyboru.

Kadir poczuł ucisk w gardle; też się tego obawiał. Mimo to nie mógł przyjąć tronu bez walki o to, co uważał za słuszne.

- Umiera. Naprawdę nie zamierzasz tam jechać? Zobaczyć go po raz ostatni?

- Żeby znów mógł okazać, jak bardzo jest mną rozczarowany? Złożyć obietnicę, a potem doznać satysfakcji, przekazując rządy tobie, podczas gdy ja nic nie będę mógł uczynić?

Kadir odczuł słowa Rashida niczym cios. Nie zrobił nic, by zasłużyć na Kyr, i wszystko, by zasiać niezgodę między ojcem i bratem, choć wówczas nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji. To, że był dzieckiem, nie stanowiło wymówki.

- Nie wiesz, czy taki jest jego zamiar.

- Jest. Od najdawniejszych czasów. Woli ciebie.

Jakby mogło to ułatwić jego synowi życie. Ich ojciec nie miał w sobie odrobiny ciepła.

- Nie nadaję się na króla. Ty tak.

Mógł to powiedzieć bez żalu. Jego talent polegał na przekształcaniu stali i szkła w coś pięknego i funkcjonalnego. Kochał to życie, bezustanny ruch, wyzwania.

Och, mógłby budować wieżowce w Kyrze - ale Kyr nie był światem. A król miał mnóstwo obowiązków. Tak, kochał swój kraj, ale taka odpowiedzialność byłaby jarzmem.

Rashid natomiast pragnął rządzić. Od samego początku. Zawsze uważał, że odziedziczy tron jako starszy syn - dopóki ojciec nie ogłosił pewnego dnia, że nie wskazał jeszcze następcy. Że uczyni to w odpowiedniej chwili.

Gdyby umarł, najwyższa rada dokonałaby wyboru. Ale brak ojcowskiej decyzji gwarantował, że Rashid będzie tańczył tak, jak król Zaid mu zagra.

Lecz Rashid nie zamierzał tego robić i odszedł. O ile Kadir się orientował, jego brat i ojciec nie rozmawiali od dziesięciu lat. On sam utrzymywał z rodzicielem w miarę poprawne stosunki, co nie zawsze było łatwe.

- Jedź i po raz ostatni zobacz się z umierającym człowiekiem, Rashidzie. Daj mu to, czego pragnie, a Kyr będzie twój.

- Pojadę, Kadirze, ale ze względu na ciebie. A kiedy stanie się tak, jak mówiłem, kiedy zostaniesz koronowany, nie wiń mnie za swój los.

Emily obudziła się przestraszona, słysząc pukanie do drzwi. Zasnęła na kanapie w swoim małym apartamencie.

Chwyciła telefon leżący na stoliku. Było kilka minut po północy. Pukanie się powtórzyło. Usiadła gwałtownie, odsuwając włosy z twarzy i odrzucając je na plecy.

Włożyła wcześniej strój nocny: koszulkę i spodnie od piżamy; trudno się w tym pokazywać, ale pomyślała, że coś musiało się stać z Kadirem, bo w przeciwnym razie nikt by się nie dobijał do niej o tej godzinie. Gdyby jej potrzebował, sam by zadzwonił.

Otworzyła gwałtownym ruchem drzwi. Po drugiej stronie stał Kadir, przystojny

i posępny, a ona poczuła przyływ żaru i jednocześnie zmieszania. Nie potrafiła wytłumaczyć sobie logicznie, dlaczego się tu zjawiał.

- Wasza Wysokość? Jakiś problem?

- Owszem. Muszę z panią pomówić.

- Ja... przyjdę do pańskiego apartamentu. Proszę dać mi chwilę...

- Nie ma czasu.

Opierał się dłonią o drzwi; wiedziała, że jest silny, ale nigdy dotąd tak mocno nie odczuwała intensywności jego ciała.

Zrobiło jej się gorąco na myśl, że pokaże się szefowi w piżamie, ale odsunęła się na bok, żeby wpuścić go do pokoju. Bądź co bądź, sama widywała go w skąnym stroju.

Wszedł do środka, uosobienie przyczajonej siły. Patrzyła, jak porusza się niczym pantera uwięziona w jej małym lokum, a jego bliskość i piękno przyprawiały ją o żywsze bicie serca.

Skrzyżowała ramiona na piersiach, kiedy uświadomiła sobie, że nie ma stanika. Nie bała się, że Kadir zachwyci się jej niewielkim biustem, ale wolałaby mieć na sobie w tej chwili jeden ze swoich kostiumów.

Odwrócił się do niej. Była zdziwiona wyrazem zaskoczenia na jego twarzy.

- Mam napisać jakiś list? Zadzwoić do Stanów? Jest tam wczesna pora, ale...

- Nie.

Przestąpiła z nogi na nogę. Stał przed nią książę Kadir, ubrany od stóp do głów, podczas gdy ona nie prezentowała się najlepiej w swojej piżamie...

Przyjrzał jej się uważnie.

- Zakłóciłem pani spokój.

- Zasnęłam na kanapie. - Co za głupie tłumaczenie.

Przysunął się do niej bliżej, a ona odczuła jego bliskość niczym niepowstrzymaną falę gorąca i męskości. Nie widziała w nim teraz swojego szefa. Widziała pustynnego księcia, człowieka stojącego nad przepaścią oddzielającą cywilizację od dzikich nieokiełzanych wydm.

Otrząsnęła się nagle z zauroczenia. Owszem, był Arabem, ale to nie oznaczało, że jest niecywilizowany. To tak, jakby powiedzieć, że wszyscy Amerykanie to nieokiełznani kowboje.

Kadir był mężczyzną. Tylko mężczyzną. A jednak umysł podpowiadał jej, że Kadir al-Hassan jest kimś więcej.

- Nie wygląda pani najlepiej... panno Bryant.

Ogarnęła ją irytacja.

- No cóż, właśnie spałam. Jeśli czegoś pan chce, to zazwyczaj pan dzwoni.

Zauważyła, że ten człowiek nie jest całkiem sobą. Że nie jest tym chłodnym myślicielem, z jakim miała zwykle do czynienia.

- Jedziemy do Kyru.

Nie był tam ani razu w ciągu minionych czterech lat. Gdyby nie sprawdziła na mapie, pomyślałaby, że ten kraj nie istnieje. A jednak istniał - piaszczysty skrawek nad Zatoką Perską. Bogaty w złoża ropy naftowej i rządzony przez króla. Ojca Kadira.

Nigdy wcześniej z nim nie rozmawiała. Aż do chwili, gdy Kadir podał jej komórkę, gdy jechali ulicami Paryża. Robił tak, kiedy nie chciał się czymś zajmować. Wciąż

pamiętała ten chrapliwy głos, władczy i jednocześnie uprzejmy.

Kyr. Mój Boże.

- Kiedy?

- Rano.

Emily przygryzła wargę. Kadir nie odrywał od niej wzroku, a ona zaczęła się martwić, że coś z nim jest nie tak. Nie zachowywał się w typowy dla siebie sposób.

- Dopilnuję, by wszystko przygotowano na czas. O której mam wezwać kierowcę?

- Już się tym zająłem. - Wsadził ręce do kieszeni i rozejrzał się po pokoju. - Ma pani może butelkę wina? Szkockiej?

- Mam chyba wino. Chwileczkę.

Podeszła do małego barku i wyjęła butelkę białego wina, potem nalała do kieliszka. Odwróciła się, a on stał tuż za nią. Poruszał się tak cicho, że niczego nie usłyszała. Majaczył nad nią, wysoki i władczy.

Podsunęła mu bez słowa kieliszek.

- Proszę się ze mną napić.

Emily nalała sobie, zadowolona, że może zrobić coś, co nie wymaga spoglądania na Kadira. Gdy znów się odwróciła, nadal za nią stał.

Myślała, że usiądzie na kanapie, ale nie zrobił tego. Patrzył tylko na trunek w kieliszku. Potem spojrzał jej w oczy, a ona poczuła skurcz serca.

Potrafiła dostrzegać w ludziach ból, a ten zdawał się go pochłaniać, zasnuwając mu czyste szare oczy najmroczniejszym odcieniem. Miała ochotę pogłaskać go po policzku, zapewnić, że wszystko będzie w porządku. Nie wolno jej jednak przekroczyć tej granicy.

- O co chodzi, Wasza Wysokość? - spytała stłumionym głosem.

Zmarszczył czoło. Potem łyknął złotawego trunku, patrząc w jej oczy. Jakby tylko jej zawdzięczał, że nie poddaje się bólowi.

- Mój ojciec umiera.

Te słowa były proste, ale jednocześnie poruszające. Znała cierpienie, które niosły ze sobą. Wiedziała, jak potrafią zmienić człowieka.

Znała też słodko-gorzka radość zrodzoną przez świadomość, że można ocalić ukochaną osobę. Znała niepokój zrodzony z niepewności, czy wystarczy pieniędzy na leczenie - choć król nie miałby takiego zmartwienia.

Ujęła go bezwiednie za przedramię. Nigdy wcześniej nie śmiała go dotknąć. Miała wrażenie, że trzyma przewód pod napięciem i nie jest w stanie go puścić.

Musiała przezwyciężyć zmieszanie, kiedy potrzebował od niej czegoś więcej niż zachowania godnego nieśmiałej uczennicy.

- Nic się nie da zrobić? - spytała szeptem, ale usłyszał. Popatrzył na jej palce zacisnięte na jego złotawej skórze i znów podniósł wzrok.

Odniosła wrażenie, że jego spojrzenie może pozbawić ją tchu. Nagle zapragnęła być kimś innym. Kimś pięknym, kimś, kto wzbudzi zainteresowanie takiego mężczyzny.

Nie. To było niemądre. Przecież odznaczała się rozsądkiem. W jej życiu nie było miejsca na ekscytację, jaką wywoływał ktoś pokroju Kadira. Widziała, jak kobiety płonęły dla niego i jak ten ogień pochłaniał je zbyt szybko.

Niewiele brakowało, by sama kiedyś stała się taką kobietą, ale przekonała się, że

lepiej jest zachowywać rozsądek. Wystarczyło przypomnieć sobie tragiczny przypadek własnej matki, by wiedzieć, co się dzieje z kimś, kto uległ zbyt hedonistycznym skłonnościom.

- Nie, jest już za późno.

Powiedział to w sposób opanowany, ale zdawała sobie sprawę, że jest tym wszystkim głęboko poruszony. Ścisnęła mu ramię.

- Tak mi przykro.

Położył dłoń na jej ręku, a ją jakby przeszyła błyskawica. Czasem ich ręce muskały się przelotnie; w końcu pracowali ze sobą od czterech lat, ale ten dotyk przypominał wyjście na pełny blask słońca po roku spędzonym w jaskini. Wrażenia były zbyt oszałamiające.

Kadir, choć atrakcyjny, nie pociągał jej. Podobali jej się szczupli blondyni, nie tak wysocy. Spokojni, tacy, którzy nie przyprawiali jej o dreszcz samym tylko dotknięciem.

Popatrzyła mu w oczy, wciąż dostrzegając w nich ból, ale coś jeszcze. Coś, co zapłonęło na chwilę.

Zawsze wiedziała, że Kadir jest skomplikowanym człowiekiem, ale zdawało jej się, że ktoś podniósł zasłonę i odkrył przed nią złożony mechanizm. Na chwilę.

- Jestem zły, Emily.

- To chyba zrozumiałe.

Pamiętała, że też była zła, gdy się dowiedziała, że jej ojciec wymaga przeszczepu serca. Wściekała się na los, ale znalazł się dawca i tata dostał drugą szansę. Wszystko to jednak rodziło koszmarny ból. Tak, ojciec ocalał, ale nie rodzina.

Kadir przyglądał jej się badawczo. Musiała upominać się myślach, że wciąż jest jej szefem, że to drobne naruszenie formalnego charakteru ich wzajemnych relacji jest jedynie chwilowe. Gdyby postąpiła niewłaściwie i zrobiła to, co pragnęła zrobić - objąć go i przyciągnąć jego głowę do swego ramienia, a potem pogłaskać po włosach - przekroczyłaby bezpowrotnie pewną linię.

- Potrzebuję czegoś od ciebie, Emily.

Powiedział to miękkim, hipnotyzującym głosem, a ona poczuła ucisk w dołku, wyobrażając sobie, o co mu chodzi. Przekonywała się jednak, że po prostu cierpi i że musi z kimś porozmawiać. Dlaczego nie z nią?

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, Wasza Wysokość.

Kącik zmysłowych ust drgnął mu w nieznacznym uśmiechu. Rozumiała, dlaczego kobiety, z którymi się umawiał, tak szybko ulegały sile jego męskiego piękna. Jego wargi wręcz domagały się pocałunku, włosy dotyku palców, biodra czekały, by opłotły je nogi...

Emily stłumiła niesforne myśli, siłąc się na profesjonalizm, co nie było łatwe w sytuacji, gdy stała przed nim w pizamie.

Położył dłoń na jej ramieniu, dotykając jej odsłoniętego ciała. Westchnęła bezwiednie, czując żar, który przenikał ją do głębi.

Kadir zmarszczył brwi, wciąż przyglądając jej się badawczo. W jego ciemnoszarych oczach płonął ogień, przed którym broniła się z całych sił.

- Najpierw musisz przywyknąć do tego, że będziesz mi mówić po imieniu.

- Ja... to chyba nie jest dobry pomysł. Jest pan moim szefem i wolę o tym nie zapo-

minać...

Położył jej palec na ustach, by umilkła. Zmieszanie przyprawiło ją o szaleńcze bicie serca. Nie miała pojęcia, co się dzieje ani do czego to doprowadzi.

- Emily.

Wymówił jej imię zwyczajnie, ale poczuła, jak zalewa ją fala spokoju. Odetchnęła głęboko i czekała. Wierzyła, że cokolwiek powie, ona sobie z tym poradzi. Jednak jego następne słowa pozbawiły ją tej iluzji.

- Chcę, żebyś mnie poślubiła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Patrzyła na niego jak na dziwoląga, a on jej nie winił. Jego propozycja była horrendalna. Lecz po rozmowie z Rashidem wciąż myślał o tym, jak nie zostać zmuszonym do przyjęcia tego, co z racji urodzenia należało się bratu.

Nie był następnym królem Kyru. Był nim Rashid. I nie zamierzał dać się ojcu wykorzystać jako broń w jego walce z Rashidem. Kiedy miał dziesięć lat, nie rozumiał. Ale teraz tak.

Wracał do Kyru, bo ojciec umierał, ale nie chciał niczego ułatwiać staremu człowiekowi.

I właśnie dlatego potrzebował bardzo nieodpowiedniej panny młodej. Kobiety, której osoba przeraziłaby ojca na tyle, że uznałby, że komuś tak pozbawionemu rozsądku jak jego młodszy syn nie wolno powierzać królestwa Kyru.

Amerykanka, i to marnego urodzenia, nadawała się w tym wypadku idealnie. Gdyby zdołał ją nakłonić, by zachowywała się trochę tak jak Lenore, to tym lepiej, choć nie było to konieczne. Wystarczało jej pochodzenie.

Król Zaid wybrałby Rashida, podejmując jedyną słuszną decyzję. Nie ryzykowałby powierzenia władzy synowi, którego zaślepił czar najbardziej nieodpowiedniej kobiety.

Kadir wiedział, że to szalony plan, zrodzony z desperacji, ale był gotów go zrealizować.

- Ja... ja... - Emily odsunęła kosmyk włosów z twarzy, a on znów dostrzegł coś, co ignorował przez ostatnie cztery lata.

Emily Bryant nie była tak nieatrakcyjnym robotem, jak zawsze sądził. Jej kasztanowe włosy były długie i lśniące; nigdy wcześniej nie widział ich rozpuszczonych.

Jej usta też wydały mu się teraz kuszące. I dostrzegł, że nie jest bezbarwna. Jej kostiumy były dobrze dopasowane, choć trochę monotonne pod względem barwy. Tylko buty nie wyglądały najlepiej...

Była niemal chłopięca z tymi wąskimi ramionami i biodrami. Odznaczała się jednak zgrabną talią, a małe piersi, w które teraz się wpatrywał, wydawały się kształtniejsze.

Mimo wszystko nadal miał przed sobą Emily, swoją asystentkę, nie jakąś kobietę, którą mógł wziąć do łóżka i odrzucić. Potrzebował jej w swoim życiu; odgrywała zasadniczą rolę w jego planach.

- Nie wiem, co powiedzieć - wyrzuciła z siebie bez tchu. Jej zielone oczy pociemniały ze zmieszania albo przerażenia.

- Powiedz „tak”.

Zrobiła coś nieoczekiwanego: cofnęła się o krok, obejmując się ramionami. Widać było wyraźnie, że się zastanawia. Po chwili uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Dlaczego mnie pan o to prosi? Chodzi o jakiś interes? O jakąś nieruchomość, której pozyskanie wymaga posiadania żony?

- Muszę wrócić do Kyru z małżonką.

Zmarszczyła czoło.

- Nie rozumiem.

- To bardzo skomplikowane. Mogę powiedzieć tylko tyle, że żona w moim przypadku to konieczność. Pomyśl o tym jak o awansie.

Zamrugnęła zdumiona, a potem wybuchnęła śmiechem. Poczł się niemal obrażony.

- To najdziwniejszy awans, o jakim słyżałam. I niemożliwy, Wasza Wysokość. Nie mogę spełnić pańskiej prośby.

Odczuł te słowa jak cios. Kobiety nigdy mu nie odmawiały.

- Dlaczego? To tylko praca, Emily. Ta, co zawsze.

- Proszę mi wybaczyć, Wasza Wysokość...

- Kadir - przerwał jej ostro. Chciał, żeby ten jeden raz mówiła mu po imieniu. Żeby ten jeden raz był dla niej kimś więcej niż tylko pracodawcą. Tak, wydawało się to szalone, ale od chwili rozmowy z ojcem nie czuł się dobrze.

Miał wrażenie, że wszystko, co dotychczas wiedział, przewróciło się do góry nogami. Że jest na dnie jakiegoś dołu, szukając rozpaczliwie oparcia dla dłoni, by wydobyć się na powierzchnię, nim przywali go ziemia.

Emily przełknęła. Nie sądził, że to powie, ale po chwili usłyszał:

- Kadir. - Wmówiła to cicho, jakby się bała samego brzmienia tego słowa.

- To było takie trudne?

- Nie.

- Świetnie. - Usiadł na kanapie. - Dobrze ci płacę, Emily?

Zajęła ostrożnie miejsce na jednym z krzeseł wokół niewielkiego stołu, jakby się bała, że je złamie.

- Tak.

- Nie będziesz się więc sprzeciwiać, jeśli wynagrodzę cię dodatkowo roczną pensją, gdy już wypełnisz swoje zadanie. Wystarczy, że będziesz udawała moją żonę.

Otworzyła szeroko oczy.

- Udawała? Nie pobralibyśmy się w rzeczywistości?

- Wręcz przeciwnie, ale nie byłoby to prawdziwe małżeństwo. Nie sądz, że oczekiwałbym czegoś więcej niż tylko pozorów oddania.

By plan się powiódł, musieliby udawać śmiesznie sobą zauroczonych.

Nie wyglądała na przekonaną.

- Nikt się nie zorientuje?

- W jaki sposób? Będziemy odgrywać swoje role.

Pokręciła głową.

- Nikt w to nie uwierzy. Zaledwie wczoraj byłeś z Lenore Bradford. Zrobiono wam pewnie zdjęcia. A teraz żenisz się ze mną... kiedy? Dziś wieczorem? Po przyjęciu u Lenore?

Poczł pętlę zaciskającą się wokół szyi.

- Nie powiedziałem, że to doskonały plan. Ale uda nam się, Emily. Poza tym Kyr leży na uboczu świata. Jest oczywiście nowoczesnym krajem, ale ojciec nie czyta prasy plotkarskiej. Wystarczy, że zjawię się z żoną, na której punkcie oszalałem.

- Chcesz oszukać własną rodzinę?

- Tak.

- Nie rozumiem.

Westchnął i wlepił wzrok w sufit. Musiał jej to jakoś wytłumaczyć, bo w przeciw-

nym razie ryzykował, że odrzuci jego propozycję.

- Chodzi o tron, Emily. Nie chcę go.

- Dlaczego?

Chciał wyrzucić z siebie, że to nie jej sprawa. Ale jeśli prosił ją o to, o co prosił, to była to jej sprawa. Mógł jej powiedzieć, nie zagłębiając się w osobiste powody. W poczucie winy.

- Bo król nie może podróżować po świecie, żeby budować wieżowce. Koniec z moim biznesem. A ty stracisz pracę.

Nie podobało mu się, że stawia sprawę tak brutalnie, ale jaki miał wybór? Gdyby został królem, nie mógłby zatrzymać jej w kraju. Nawet gdyby chciał. Dysponowałby całą armią doradców, a Emily Bryant byłaby niepotrzebna.

Położyła sobie dłoń na czole i popatrzyła na niego. Było to nieświadomie podniecające spojrzenie. Poczul narastający żar, ale stłumił go czym prędzej. Upomniał się w myślach, że jego życie przewraca się do góry nogami. Jego asystentka go nie pociągała. Gdyby tak było, nigdy by jej nie zatrudnił. Jeśli nie wzbudzała jego pożądania przez cztery lata, to nie zamierzał ulegać temu właśnie teraz.

Pomimo tego, co poczuł, gdy dotknęła jego ręki. Pomimo chęci, by pochylić się i dotknąć ustami jej ust, tylko po to, by się przekonać, czy ta niespodziewana iskra będzie dalej gorzeć.

Anomalia. Rezultat stresu.

- Nie podoba mi się, że oszukasz rodzinę. Poza tym jestem koszmarną aktorką. Nikt by nie uwierzył, że jestem twoją żoną.

Kadir skrzywił wargi w uśmiechu, który zwykle działał na kobiety niezawodnie.

- Nie wątpię, że wszyscy uwierzą. Nigdy mnie w niczym nie zawiodłaś. Tym razem też mnie nie zawiedziesz. - Postanowił uciec się do niezawodnego argumentu. - Tylko tobie mogę zaufać, Emily. Potrzebuję cię.

Kręciło jej się w głowie jak na karuzeli. W dodatku patrzył na nią z powagą i prosił o pomoc. Jak mogła mu odmówić?

I jak miała sobie z tym poradzić? Nikt by nie uwierzył, że ona, zwykła i przeciętna Emily, jest wybranką Kadira. Cały świat przejrzałby to oszustwo.

Sama myśl o tym wzbudzała w niej strach. Ludzie pokazywaliby ją palcami.

Nie, to było niemożliwe.

A jednak spoglądał na nią tymi olśniewającymi ciemnymi oczami, a ona pragnęła zrobić wszystko, o co prosił. No i musiała pamiętać o czymś jeszcze.

Roczna pensja.

Z takimi pieniędzmi mogłaby spłacać rachunki za pobyt ojca w szpitalu i odkładać na jego rehabilitację. Wciąż mieszkał w ich dawnym domu, który wymagał ciągłych napraw.

Poczuła gniew. Przy ojcu powinna być matka. Byłaby, gdyby nie jej egoizm. Gdyby nie skupiała się wyłącznie na sobie, co sprawiło, że podążyła autodestrukcyjną drogą i skończyła w płataninie pociętego metalu na ciemnej autostradzie.

Kiedy ojciec potrzebował jej najbardziej, kiedy był za słaby, żeby pracować i nie mógł nadal kupować jej ubrań, płacić za wakacje i samochody, oznajmiła, że jest zbyt młoda, by być czyjąś opiekunką. A potem odeszła z innym mężczyzną.

Poczuła wściekłość, jak zawsze, gdy wspominała matkę. Sama w pewnym sensie podążała tą samą drogą. Uwielbiała olśniewające stroje, uwielbiała być w centrum uwagi. Godzinami chodziła z koleżankami po sklepach i rozmawiała o mężczyznach. Miała chłopaków, bo obdarzali ją uwagą i obsypywali prezentami. Czowała się wyjątkowa.

Wszystko się zmieniło, gdy odeszła matka. Emily uświadomiła sobie jej wybór, kiedy tylko ona mogła się zająć ojcem. A teraz Kadir dawał jej szansę spłacenia rachunków za leczenie ojca, może nawet udałoby jej się przenieść go do ośrodka opieki na Florydzie. Zawsze chciał być tam, gdzie jest ciepło. Gdzie można pograć w golfa.

Jak wiele by to dla niego znaczyło. I dla niej; nie musiałyby się martwić o to, że ojciec mieszka w wietrznym i przenikliwie zimnym Chicago.

- Jak to przeprowadzić? - spytała.

Chciała dodać, że jeszcze się nie zdecydowała, ale oboje wiedzieli, że to zrobi. Nie wolno było zaprzepaścić takiej okazji. Jakkolwiek przerażającej.

- Moi prawnicy zajmą się papierami. Podpiszemy je. Tylko tego wymaga się w Kyrze, czyli legalnego aktu ślubu z dwoma podpisami. Możemy oczywiście zgodzić się na uroczystą ceremonię, jeśli chcesz, ale dokument wystarczy.

Nie wyobrażała sobie, by mogła stać przed ołtarzem i ślubować wieczną miłość swemu szefowi.

- Nie potrzebuję ceremonii.

- Zatem jej nie będzie.

Splotła nerwowo dłonie. Nie mogła uwierzyć, że omawia małżeństwo z Kadirem ubrana w piżamę, ale tak właśnie było.

- Jakies inne ustalenia? Intercyza? Kontrakt określający warunki naszej umowy?

- Zależy ci na tym?

Popatrzyła na niego zdumiona.

- Nie sądzisz, że to rozsądne? A jeśli spodoba mi się rola księżniczki i odmówię rozwodu, a potem, jeśli będziesz się przy nim upierał, zażądam połowy twojego majątku? Albo ty nie będziesz ze mnie zadowolony i postanowisz mi nie zapłacić?

Wybuchnął śmiechem.

- Jesteś urocza, Emily. - Wstali oboje, ona bardziej z przyzwyczajenia. - Każę przygotować również te dokumenty, jeśli ci na tym zależy.

- Nie zgodziłam się jeszcze.

- Ale się zgodzisz.

Tak, to była prawda, jednak nie podobało jej się, jak łatwo potrafił w nią wejrzeć. Może po prostu oczekiwał, że się zgodzi. Bo zawsze tak było.

- Skąd ta pewność? To coś innego niż odbieranie telefonów czy przepisanie tekstu oferty.

Zbliżył się do niej, ona zaś nie drgnęła, nie chcąc uchodzić za wystraszone kocię. Kiedy położył dłonie na jej ramionach, znów poczuła się tak, jakby raziała ją błyskawica.

- Potrzebuję cię, Emily. Bardziej niż kiedykolwiek. Zgodzisz się, bo pracujesz dla mnie od czterech lat i jesteś dobra w tym, co robisz. Nie odejdziesz w takiej chwili. To wyzwanie, a ty lubisz wyzwania.

Patrzyła na niego bez słowa, podczas gdy dotyk jego rąk budził w niej coś, czego nie odczuwała od bardzo dawna.

- Ja... stawiam warunki - wydukała.

Nie sprawiał wrażenia zagniewanego.

- Warunki?

Przełknęła nerwowo. To dla pieniędzy, pomyślała. Dla taty.

- Jeśli ta historia ma wypalić, to nie możesz mi wydawać poleceń. Gdy tylko podpiszemy dokumenty, przestanę być twoją pracownicą.

Popatrzył na jej usta, a pod nią ugięły się kolana. Po chwili jednak znów spojrzał jej w oczy, wyraźnie zaciekawiony i rozbawiony.

- Pragniesz być kimś więcej, Emily. O dziwo, podoba mi się taki układ...

- Nie - przerwała mu i westchnęła odruchowo. Nigdy wcześniej nie zrobiła czegoś takiego. Dodała pospiesznie: - Partnerzy. Czysty biznes.

Tylko tak mogła się zgodzić. Gdyby nadal uważała się za jego podwładną, nie zdołałaby wytrwać w tym całym oszustwie. Wiedziała, co się dzieje, gdy przekracza się na gruncie zawodowym określone granice. Dla własnego spokoju musiała rozdzielić pewne sfery swojego życia.

- Świetnie - odparł po prostu.

Poczuła skurcz serca na myśl o tym, co ma powiedzieć.

- Więc zrobię to. Wyjdę za ciebie.

Jakby się trochę odprężył. Przesunął zmysłowo dłońmi po jej rękach. Poczuła mrowienie skóry. Chciała się uwolnić od jego dotyku i jednocześnie chciała się zbliżyć jeszcze bardziej.

- Jeszcze dwie sprawy. - Jego głos przypominał jedwab.

Opuścił ręce, ale zanim zdążyła westchnąć z ulgą, objął ją za kark i przyciągnął do siebie.

- Co... co? - Przeklinała się za swoją nerwowość.

- Najpierw muszę cię zwolnić z pracy - mruknął, a jego spojrzenie skupiło się na jej ustach, gdy przywarła do jego szerokiej piersi. Jej dłonie powędrowały odruchowo ku górze. Wyczuła pod materiałem jego twardość i ciepło.

Nie, powiedziała sobie. Nie zależy ci. Nie zależało przez cztery lata.

Musiała się skoncentrować na tym, co mówił, nie na tym, co robił.

- A druga rzecz?

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Muszę cię pocałować, Emily.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Doznała szoku, potem zalała ją fala gorąca i tęsknoty, pozbawiając niemal tchu. Kadir przyciągnął ją jeszcze bardziej, a potem pochylił głowę. Zamknęła oczy.

Zamierzał ją pocałować. Jej szef, wobec którego nigdy nie zachowała się niewłaściwie.

Tak jak całował Lenore i milion kobiet wcześniej. Widziała, jak zjawiają się i znikają.

Musiała szczerze przyznać, że ocenia je surowo. Tylko idiotka mogła się zaangażować w romans z szejkiem playboyem. Wiedziała, co myślały. Że są tymi jedynymi. Że zamienią się w księżniczkę.

Jasne, niektórym chodziło tylko o seks, tak jak jemu. Nie litowała się nad nimi.

Ale w większości były to niepoprawne marzycielki i intrygantki.

Nie zamierzała się do nich zaliczać.

Wyswobodziła się z jego ramion. Jej pierś wznosiła się i opadała jak po wyczerpującym biegu.

Jej kieliszek czekał na stoliku, podniosła go i napiła się. Potem znów spojrzała na Kadira. Przypominał tygrysa gotowego do skoku.

- Żadnego całowania - powiedziała ochryple.

- Obawiam się, że nie mogę zaakceptować tego warunku.

Wydawał się taki spokojny, taki opanowany, jakby dotykanie jej nic dla niego nie znaczyło. Traktował ją jak kolejną kobietę.

- Musisz.

Pokręcił głową.

- Niemożliwe, Emily. Trudno mi kochać się w żonie, której nigdy nie pocałuję, prawda? Zresztą już się zgodziłaś. Nie możesz zmieniać warunków umowy. To nieprofesjonalne.

Wiedziała, że ma rację, ale dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej?

Bo to głupie. Bo płaci ci, żebyś była jego żoną, a mężowie swoje żony całują.

- Świetnie, możesz mnie pocałować. Ale tylko publicznie. Żadnego dotykania w prywatnym zaciszu. Ani całowania.

Zmarszczył brwi.

- Tak bardzo się mnie boisz? Martwisz się tym, co całowanie może dla ciebie oznaczać?

- Z całym szacunkiem, ale jestem twoją partnerką, nie kochanką.

- Czyli żadnego łączenia biznesu z przyjemnością, jak rozumiem?

Był rozbawiony, co wzbudzało w niej irytację. Nic go nie ruszało?

Zawsze starała się być chłodna i opanowana. Nie zależało jej na cieplejszych relacjach, a jedynie na pracy, wynagrodzeniu i spełnianiu obowiązków.

Pragnęła, by jej ufał; nie chciała go całować ani tym bardziej leżeć z nim nago w łóżku.

Nie. Nigdy.

- Właśnie. - Starła się zachować obojętny ton, ale w jej głosie pobrzmiwała ja-

kaś wibrująca nuta.

Wsunął obojętnym ruchem ręce do kieszeni, ale sprawiał wrażenie równie skupionego – i pociągającego – co jeszcze przed chwilą.

– W porządku, niech tak będzie. Na razie. Żadnego dotykania, chyba że na publiczny użytek. Co dotyczy także wszystkich ludzi zatrudnionych w pałacu. Oczekuję, że nasz plan się powiedzie, Emily.

– Wiem. Zrobię co w mojej mocy.

– Będzie lepiej, jeśli zrobisz więcej. – Zbliżył się do niej, wciąż z rękami w kieszeniach, wodząc spojrzeniem szarych oczu po jej twarzy. – Bo jeśli nie, panno Bryant, to wszystko się zmieni. A wtedy naprawdę stracisz pracę.

Kiedy nadszedł świt, Emily nie widziała, co ze sobą począć. Zamierzała jak zwykle obudzić Kadira w jego apartamencie, a potem przypomniała sobie, że nie jest już jego pracownicą.

Tymczasowo, oczywiście. Ale choć pragnęła trzymać się codziennej rutyny, musiała teraz odgrywać inną rolę w życiu Kadira. Przez ostatnie lata starała się zachować rozsądek i odznaczać skutecznością, a teraz nie miała nic do roboty. Wydawało się to dziwne.

Próbowała więc z powrotem zasnąć. Bezskutecznie, choć przewracała się w łóżku całą noc. Nie mogła go zapomnieć, kiedy stał w jej pokoju, sprawiając wrażenie tak samotnego i zagubionego, i prosił ją, by za niego wyszła. A potem wziął ją w ramiona i próbował pocałować.

Biło jej żywiej serce, ilekroć myślała o tej chwili, kiedy to zamknęła oczy i poczuła, jak się nad nią nachyla, by dotknąć ustami jej warg.

Przeraziła się jednak i odepchnęła go, a teraz zastanawiała się, czy nie popełniła błędu.

Nie. Byłoby błędem, gdyby go pocałowała. Gdyby mu uległa jak niezliczone kobiety w ciągu czterech minionych lat.

Ale nie było błędem podkreślanie swej niezależności. Wiedziała, że Kadir będzie ją za to szanował. A potem, kiedy wszystko przebiegłoby zgodnie z jego planami, on sam zaś nie odziedziczyłby tronu, mogłaby znów przejąć funkcję jego asystentki. Dopóki wszystko miało charakter czysto biznesowy – włącznie z wymaganą „czułością” – nie byłoby potem mowy o jakiegokolwiek niezręczności.

Mimo wszystko niepokoiło ją jego zachowanie minionego wieczoru. Złożył jej tę szaloną propozycję, a ona się zgodziła, ale co tak naprawdę czuł? Umierał jego ojciec. Przypomniała sobie ten moment, kiedy jej powiedział. Znała go zbyt długo; nie mogła nie podzielać jego bólu.

Tak, zgodziła się mu pomóc. Dla pieniędzy. Ale także dla niego samego.

Wstała z łóżka, wzięła prysznic, ubrała się jak zwykle w ulubiony kostium i włożyła buty na niskim obcasie. Włosy związała w koński ogon.

Gdy malowała usta, odezwała się jej komórka. Spojrzała na ekran i poczuła ucisk w dołku. Wzięła głęboki oddech, by nad sobą zapanować. Przecież dzwonił do niej dziesiątki razy.

– Tak? – Miała nadzieję, że jej głos jest spokojny.

– Musisz przyjść do mnie. Są tu prawnicy.

- W porządku. Będę za kilka minut.

Zerknęła w lustro. Jej twarz była blada. Czy naprawdę zamierzała to zrobić?

Wejść do apartamentu Kadira i poślubić go?

Po raz pierwszy ogarnęło ją zdenerwowanie. Powinna była włożyć coś innego niż to co zwykle. Coś odpowiedniego dla panny młodej.

Zamknęła oczy. Tyle że chodziło wyłącznie o umowę. Co się z nią działo? Po co przejmowała się strojem, gdy chodziło o podpisanie jakichś dokumentów?

Dokumentów, które miały zmienić jej życie, choć na krótko. Kadir wiedział, co robi. Był to szalony plan, ale ona się zgodziła. Za późno, by się wycofać.

Ruszyła na spotkanie ze swym losem.

Kadir czekał na nią niecierpliwie. Chodził tam i z powrotem po salonie, podczas gdy prawnicy przygotowywali dokumenty. Paryskie niebo było czyste i niebieskie. Dzień w sam raz, by wziąć ślub.

Starał się opanować dreszcz niepokoju. Nigdy nie traktował małżeństwa lekko. Nie dlatego, by nie wierzył w jego wartość albo uważał, że nie potrafi się zakochać - po prostu nigdy nie zetknął się ze szczęśliwym związkiem. Ojciec miał wiele żon i z żadną nie był uczuciowo związany; najbardziej cenił jego matkę, ale ta kobieta była rozpaczliwie nieszczęśliwa. Kadir nie zdawał sobie z tego sprawy, dopóki nie dorósł.

Drzwi apartamentu otworzyły się i do salonu wkroczyła Emily, opanowana jak zawsze. Zirykowało go to z jakiegoś powodu. Włosy związała i założyła granatowy kostium z koralową koszulą - jedyny żywy akcent - no i te brzydkie buty co zawsze.

Wcześniej nie zwracał na to uwagi, ale teraz stwierdził, że nienawidzi tych butów. Potrzebowała nowych, i to szybko.

- Zamierzasz robić notatki czy wyjść za mąż?

Popatrzyła na niego, a on odniósł wrażenie, że Emily nie jest taka opanowana, jak mogłoby się wydawać.

Przesunęła odruchowo dłonią po marynarce, jakby wygładzając niewidzialną zmarszczkę, co było absurdem. Nie tolerowała zmarszczek. Wyglądała teraz na kogoś, kto zjawił się w pracy.

Poczuł się niemal urażony, że nie postarała się bardziej. Potem jednak skarcił się w myślach. Czym się przejmował? Chodziło tylko o to, żeby zaprezentować ojcu nieodpowiednią wybranekę i okazać się niegodnym tronu. Albo tak sobie wmawiał.

- Nie przyniosłam notatnika - odparła twardo.

Wskazał stół, przy którym siedzieli prawnicy.

- Jeśli zechce pani tu podejść, panno Bryant, to zajmiemy się wszystkim.

Skinęła głową, ale zauważył, że przygryzła wargę i że drżą jej palce. Jego zapięta pod szyję asystentka nie była aż tak spokojna.

I dobrze, bo on też nie był. Cała jego przyszłość zależała od tego przedstawiania. Nie po raz pierwszy się zastanawiał, czy nie należało pogodzić się z Lenore i poprosić ją o to, o co poprosił Emily. Zgodziłaby się i tak przeraziła jego ojca, że bez wahania wyznaczyłby Rashida na następcę.

A potem byłby rozwód. Wbrew pytaniu Emily, co by się stało, gdyby nie zechciała się z nim rozwieść, nie było to możliwe w jego kraju. Wystarczyłoby sporządzić sto-

sowny dokument, podpisać go i po sprawie. Nie obawiał się, że jakakolwiek kobieta usidlili go na dobre.

Emily usiadła przy stole, Kadir zajął miejsce obok niej. Był bardziej świadomy jej obecności, niż by sobie tego życzył; dosłownie wibrowała energią.

Zaprzagnął nagle zdjąć opaskę elastyczną z jej włosów, zobaczyć, jak rozsypują się na jej ramionach w jedwabistej chmurze czekolady. Zesztywniał. To nie było w jego stylu. Podobał mu się pewien typ kobiet, a Emily Bryant nie. Nie była piękna. Nie odznaczała się twarzą, którą kochały obiektywy aparatów fotograficznych. Wydawała się zwyczajna.

A jednak jej bliskość pobudzała w nim krew. Wmawiał sobie, że to skutek tej sytuacji, że nie ma nic wspólnego z jej osobą. Kiedy już będzie po wszystkim, jego ojciec wskaże właściwego następcę. Dlatego był taki podekscytowany.

Tak, powinien odczuwać wyrzuty sumienia, że wciągnął w to Emily, ale znalazł się pod ścianą. I zamierzał sownie ją wynagrodzić za wszelkie trudy.

Kadir podsunął jej papiery.

- To proste. Oto dokument, którego zażądałaś, a który wyszczególnia twoje obowiązki i wynagrodzenie. - Wziął do ręki drugi. - A to umowa przedmałżeńska. Stwierdza się tu, że nie jesteś uprawniona do żadnej części mojego majątku ponad to, co za obopólną zgodą określa kontrakt.

Przeczytała oba dokumenty. Były bardzo proste i zwarte.

Wzięła do ręki pióro i szybko podpisała oba. Kadir zrobił to samo, potem jeden z prawników zabrał papiery i schował je do swojej teczki. Drugi prawnik wręczył drugi komplet dokumentów Kadirowi, a ten położył je przed Emily.

- To akt zwania małżeństwa. Wystarczy podpisać, a będziemy prawnie poślubieni.

Westchnęła cicho.

- Wydaje się to takie... sterylne. Prawie nierealne.

- Zapewniam, że jest jak najbardziej realne. W chwili, gdy podpiszemy te papiery, a obecny tu Daoud przyłoży pieczęć, będziemy małżeństwem.

- Nie wygląda to zbyt romantycznie.

Popatrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

- Nie wiedziałem, że zależy ci na czymś takim.

Popatrzyła mu w oczy.

- Oczywiście, że nie. Nie o to mi chodziło. Myślę tylko o parach, które pobierają się w ten sposób. O tym, jakie muszą przeżywać rozczarowanie.

- Większość decyduje się potem na uroczystą ceremonię, jeśli kierują się względami uczuciowymi. Kiedy ktoś jest tak wychowany, nie doznaje żadnego rozczarowania. Masz na myśli amerykańskie dziewczęta w ich białych strojach, kwiaty i całą tę pompę. Co często kończy się całkowitą katastrofą, jeśli wierzyć temu, co pokazuje w telewizji.

Popatrzyła na niego z otwartymi ustami, a on przyłapał się na tym, że chce przesunąć palcami po jej wargach, przekonać się, czy rzeczywiście są takie miękkie. Ona jednak zaczęła się śmiać.

Kadir też się roześmiał, choć nie bardzo wiedział dlaczego. Nie traktowała tego wszystkiego poważnie. Powinien być na nią zły.

Ale nie potrafił się gniewać. Podobało mu się brzmienie jej śmiechu. Był on serdeczny i jednocześnie zaraźliwy. Nawet prawnicy wydawali się rozbawieni.

- Emily - powiedział wreszcie Kadir, siląc się na powagę.

Popatrzyła na niego i znów zaczęła chichotać. Podał jej pudełko chusteczek higienicznych, a ona wzięła kilka.

- Przepraszam - powiedziała, wciąż się zaśmiewając. - Zaraz się uspokoję.

- Obawiam się, że nie wiem, co jest takie zabawne. Może to wyjaśnisz?

Odetchnęła głęboko i wytarła oczy. W końcu się opanowała.

- Przepraszam, ale... no cóż, chodzi o ciebie.

Chwyciła się za brzuch, jakby chciała się powstrzymać od śmiechu, ale drgały jej kąciki ust.

Kadir pomyślał, że powinien się czuć obrażony, lecz jej widok, tak rozradowanej, wydawał mu się dziwnie upajający.

- I czym cię tak rozbawiłem, *habibti*? O co chodzi?

Parsknęła śmiechem i przełknęła z wysiłkiem.

- O ciebie. - Pomachała chusteczką, jakby się wachlowała. - Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że taki książę jak ty... - Zamknęła oczy. Kiedy się odezwała, drżał jej głos. Ze śmiechu, jak się zorientował. - Ogląda programy o szalonych pannach młodych, które wyzywają się na panach młodych i wszystkich gościach weselnych. To takie...

- Zabawne?

- Tak. Bo jesteś... kim jesteś. Nie potrafię sobie wyobrazić ciebie z pilotem w rękę i paczką chipsów, oglądającego najnowszy odcinek.

- Emily...

- Tak?

- Myślę, że przesadzasz. Może oglądałem coś raz czy dwa w pokoju hotelowym. Czytam też gazety. Amerykańska fascynacja doskonałym ślubem nie uszła mojej uwadze. Mówię tylko, że młodość w moim kraju nie odczuwają takiej potrzeby. Owszem, wydają przyjęcia ślubne, ale wszystko zaczyna się przy stole, od dokumentów.

Skupiła uwagę na papierach.

- Oczywiście. Nie zamierzałam nikogo obrażać. Po prostu nie spodziewałam się, że zrobię kiedyś coś takiego.

- Nie jestem obrażony. Ani Daoud. Ani też Philippe, który pochodzi z Francji...

Nigdy jeszcze nie widział, by jej oczy były takie ciepłe. Takie zielone, jak pola w lecie. Przywodziła na myśl blask słońca i długie popołudnia z książką i butelką wina - coś, czego nie zaznał od bardzo dawna. Od czasu, gdy założył swoją firmę, Hassan Construction, nie miał czasu na nic z wyjątkiem pracy i zabaw erotycznych z płcią przeciwną.

- Dobrze. - Położyła dłoń na dokumentach i zaczerpnęła powietrza. - Ja pospisuję pierwsza czy ty?

- Najpierw podpisuje panna młoda.

Emily wzięła do ręki pióro i szybko umieściła na papierze swoje nazwisko. Potem westchnęła i podsunęła dokumenty Kadirowi. On też się podpisał i wręczył wszystko Daoudowi, który przyłożył oficjalną pieczęć Kyru. Obaj prawnicy wstali, skłonili się

i wyszli.

Kadir i Emily zostali sami.

Wciąż siedziała na krześle, nieco zszokowana. Zajął miejsce obok niej i ujął jej dłoń. Westchnęła cicho i popatrzyła na ich złączone ręce.

- Ukłonili mi się - powiedziała. - Nie spodziewałam się tego.

- Jesteś teraz księżniczką Kyru. Emily al-Hassan, Jej Królewska Wysokość i Ukochana Orła Kyru.

- Orła?

Poruszył kciukiem, wyczuwając miękkość jej skóry. Podobał mu się ten nieznacznym dreszcz, który ją przenikał. Wiedział, że to nie lęk, tylko reakcja na jego dotyk.

Rozumiał to. Gdyby zaszła taka konieczność, mógłby ją uwieść i skłonić do całkowitej zgody na jego plan. Na prawdziwą grę zamiast udawanej. Musiał przyznać, że bardzo mu się to podobało.

- Jestem Orłem Kyru. Mój brat jest Lwem Kyru, a ojciec Wielkim Obrońcą. To tradycja. Pewnie wydaje ci się to niezbyt mądre, jak dokumenty ślubne.

Po raz pierwszy uświadomił sobie, że dla niej to wszystko jest obce.

Sprawiła wrażenie poruszonej.

- Wcale tak nie myślę.

Ścisnął jej dłoń.

- Wiem. To cię trochę przytłacza. Wczoraj byłaś moją asystentką, dzisiaj jesteś moją żoną.

- Tak, jestem nieco oszołomiona, przyznaję.

Uniósł palcem jej brodę i zmusił, by na niego spojrzała. Wydawała się młodsza niż w rzeczywistości, trochę zagubiona. Poczłł nieprzyjemne ukłucie winy.

- Będzie dobrze, Emily. Przetrywamy tych kilka następnych dni, a potem wszystko wróci do normy.

- Tak, oczywiście. Nie rozczaruję Waszej Wysokości - powiedziała z przyzwyczajenia.

- Wiem o tym. I mów mi Kadir, Emily. To ważne, byś od tej chwili zwracała się do mnie wyłącznie po imieniu.

Odetchnęła głęboko.

- Kadirze...

Uśmiechnął się, by dodać jej odwagi.

- Nie było to takie trudne, prawda?

- Będę się musiała przyzwyczaić.

Przesunął dłonią po jej szyi. Otworzyła szeroko oczy... i odsunęła się z krzesłem.

- Jesteśmy sami. - Powiedziała to niemal z oburzeniem.

Coś się w nim poruszyło, jakiś prymitywny impuls, by zdobyć i posiadać. Nie zamierzał mu jednak ulegać. Zwykła reakcja na jej obronny odruch.

- Jestem tego świadomy, Emily.

- Ustaliliśmy, że nie będziemy się dotykać w sytuacjach prywatnych.

Poczłł przyływ gniewu.

- A jednak istnieje ryzyko, że nie zwrócisz się do mnie po imieniu albo cofniesz się, kiedy ośmielę się pogłaskać cię po policzku. Jeśli zrobisz tak w moim kraju, to się zdekonspirujemy.

- Nie zrobię, Wasza... Kadirze. Możesz na mnie liczyć. Jak zawsze.

Podniósł się. Ona dalej siedziała, a on nie potrafił stłumić w sobie podziwu dla niej. Oto była jego nieustraszona asystentka. Kobieta, na którą mógł liczyć. Której mógł zawierzyć życie.

Odchyliła głowę, by spojrzeć mu w oczy, kiedy stał przed nią. Poczł jej ciepło, zapach jej perfum.

Nie drgnęła, gdy wodził wzrokiem po jej twarzy; czekała. Potem znów spojrzł w jej oczy.

- Mam nadzieję, *habibti*. Dla obopólnego dobra.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jesteś na to gotowa?

Obróciła się do Kadira. Siedzieli w limuzynie, która zabrała ich z lotniska w Mediolanie do modnej dzielnicy w centrum miasta. Wciąż kręciło jej się w głowie po krótkim locie, kiedy to wszyscy się jej kłaniali i tytułowali ją „Wasza Wysokość”. Dawniej Kadir chował się w osobnej kabinie i pracował nad kolejnym projektem.

Tym razem siedziała obok niego i była obsługiwana przez ludzi, z którymi niegdyś żartowała. Wszyscy patrzyli na nią tak, jakby zapomniała włożyć ubranie. Czowała się zakłopotana.

- Wątpię - odparła. Spierała się z początku, kiedy Kadir powiedział, że zatrzyma ją się w Mediolanie, żeby kupić jej garderobę, ale poniosła spektakularną porażkę.

Wciąż pamiętała, jak się skrzywił, mówiąc, że jej ubranie nie jest odpowiednie dla księżniczki. A buty są najbrzydsze pod słońcem.

Była zła, ale też trochę zażenowana, oznajmiła więc, że trudno chodzić w szpileczkach po placach budowy albo w biurze.

- Tak, ale moja żona będzie je nosić - odparł władczo.

Teraz znaleźli się w Mediolanie, żeby chodzić po sklepach, a ona myślała o tym z niechęcią. Tak, lubiła ładne rzeczy, ale już dawno przestała ulegać podobnym zachciankom. Widziała na własne oczy, czym się to może skończyć.

Przypominała niegdyś matkę, zafascynowana pięknymi rzeczami i pięknymi doznaniem. Nie uświadamiała sobie własnego egoizmu, dopóki ojciec nie zachorował; sama chciała uciec. Przerażona, postanowiła się zmienić.

Matka uciekła, ale ona nie. Spoważniała. Zaczęła pracować dla Kadira i ubierać się jak profesjonalistka. Ustatkowała się. Poczowała się bezpieczna.

Zauważyła, że Kadir patrzy na nią ze zmarszczonym czołem.

- Ważne, żebyś wyglądała odpowiednio do roli, Emily.

- Wiem.

- Musisz bardziej przypominać Lenore.

Zaczerwieniła się z gniewu.

- Może trzeba było ją poprosić - odwarknęła. Miała dość słuchania o Lenore i o tym, jak wspaniale wyglądała.

- Nie poprosiłem Lenore - oznajmił lodowato. - Poprosiłem ciebie. A ty się zgodziłaś. Więc przestań się dąsać i rób swoje.

- Nie dąsam się, Kadirze. Wiem, czego chcesz, i pomogę ci to uzyskać. Choć nadal nie rozumiem, dlaczego nie powiesz ojcu, że nie chcesz być królem. Z pewnością by zrozumiał.

Zacisnął zęby, a oczy błysnęły mu groźnie, ale Emily nie wyglądała na wystraszoną. Co miał zrobić? Wywalić ją na dobre?

Może później, ale nie teraz, kiedy nie uzyskał jeszcze tego, o co mu chodziło. Patrzyła mu twardo w oczy.

- To nie takie proste - odparł.

- Dlaczego? Nie możesz odmówić na mocy jakiegoś prawa?

- Nie chcę o tym rozmawiać.

Obróciła się do okna.

- Świetnie. Ale przestań mnie nękać. Jestem pewna, że Lenore byłaby idealną kandydatką, ale miałbyś na karku kobietę, która widziałaby w tobie prawdziwego męża. Bez względu na umowę, próbowałyby postawić na swoim.

Mruknął coś po arabsku; zabrzmiało to jak przekleństwo.

- Co? Mylę się?

Miała wrażenie, że krew płynie w niej szybkim, gorącym strumieniem. Dodawało jej to śmiałości. Uświadomiła sobie, że odzywa się tłumiona przez cztery lata frustracja. Przez cztery lata, gdy siedziała cicho, widząc, jak Kadir zachowuje się wobec swoich kobiet.

Teraz była wolna i nie zamierzała marnować ani chwili.

Jakiś głos szeptał jej, że to zawodowe samobójstwo. Jak mogliby powrócić do tego, co było wcześniej? Pobrali się przed zaledwie sześcioma godzinami, a ona zdążyła już zapomnieć, jak powinna się zachowywać jego asystentka.

- Nie mylisz się.

Powietrze między nimi jakby zgęstniało. Miała ochotę spuścić szybę. Ale siedziała tylko nieruchomo, gdy przeszywał ją wzrokiem. Orzeł Kyru.

Nie bardzo rozumiała, co się dzieje. Po chwili obrócił głowę i spojrzał przed siebie.

- Ujawniasz to, co o mnie myślisz, *habibti*. Postaraj się nie robić tego publicznie.

- Nie wiem, o czym mówisz. Stwierdzam jedynie prawdę.

- Chodzi o to, że jestem płytki? Że umawiam się z kobietami ze względu na ich... rozmiar stanika?

- Nie powiedziałam tego. To znaczy teraz. Wskazywałam tylko to, co już wiesz. Lenore byłaby doskonale nieodpowiednią żoną, ale nie wyrzekłaby się łatwo swojej pozycji. Nie jako księżniczka, która może traktować wszystkich z góry.

- Ale tak naprawdę chcesz wiedzieć, co w niej widziałem. Co widziałem w innych.

- To nie moja sprawa.

Miał jednak rację; chciała wiedzieć. Kobiety, z którymi się spotykał, były piękne, ale większość z nich stanowiły intrygantki. Żadna nie chciała zaglądać pod jego maski. Pragnęły księcia, milionera, szejka. Nie pragnęły mężczyzny. Nie przejmował się tym? Ani trochę?

- Chodziło głównie o seks - powiedział, jakby się w ogóle nie odezwała. - Czasem o towarzystwo. Nie jestem robotem, Emily. Lubię ciepło drugiej osoby. Bywam samotny, jak każdy.

Drgnęło jej serce. Nigdy nie pomyślała, że może być samotny. Zawsze miał wokół siebie ludzi. Przyjaciół we wszystkich miastach, kobiety, które brał do łóżka. Jakim cudem czuł się samotny?

Wiedziała, jakim cudem. Ona też była samotna. Zwłaszcza w pokoju pełnym ludzi. Pustki nie mogły wypełnić tłumy. Tak jak seks, choć już od dawna go nie zaznała.

- Przepraszam - powiedziała cicho. W jaki sposób ich rozmowa przybrała taki obrót? Jak mu się udało przemienić gniew w ból przywołujący łzy?

- A ty? Bywasz samotna? Niewiele masz chyba z prywatnego życia, pracując dla mnie.

Zrobiło jej się gorąco z zakłopotania. Dlaczego dała się tak złapać? Naprawdę sądziła, że z tej konfrontacji wyjdzie bez uszczerbku?

- Z moim życiem jest wszystko w porządku.

Rozsiadł się wygodnie i objął ramieniem zagłówek znajdujący się między nimi. Popatrzyła mu w oczy, a on przyglądał jej się z nieodgadniętym wyrazem twarzy. Potem przesunął palcem po dolnej wardze, jakby się nad czymś zastanawiał.

Nie miało znaczenia nad czym, bo sam ten gest przyprawił ją o panikę. Czowała, że coś w niej kiełkuje, coś gorącego i mrocznego, coś, co chce rozkwitnąć w pełni.

Po tych wszystkich latach, kiedy to była dla siebie bezwzględna, odezwała się w niej jej własna matka. Ta zmysłowa, chciwa kobieta, która pragnęła zabawy, przygody i wyuzdanych związków z niewiarygodnie gorącymi mężczyznami.

Złączyła dłonie na kolanach. Nie, pracowała zbyt ciężko nad sobą. W niczym nie przypominała matki. Może kryła się w niej zmysłowość, ale ona nie zamierzała jej ulegać ponownie. Panowała nad nią. Nie była kobietą, która zrobi wszystko dla jednej nocy w łóżku Kadira al-Hassana.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Jestem szczęśliwa.

Brakowało jej czasem kontaktów z ludźmi, ale nie chciała tego przyznać, by nie dawać mu argumentu do ręki. Paliwa do ognia, który rozpalał.

Na jego twarzy pojawił się zmysłowy wyraz.

- Te wszystkie noce, kiedy cię odsyłałem, bo kolejna kobieta miała się pojawić w moim łóżku... myślałaś wtedy o mnie, Emily?

- Oczywiście, że nie...

- Chciałaś być na jej miejscu?

- Nie!

Nachylił się do niej, przyglądając jej się z uwagą.

- Leżałaś sama w łóżku i dotykałaś się, udając, że ja to robię?

W głębi jej duszy odezwał się ból. Nie dlatego, że robiła to, o czym mówił, tylko dlatego, że jakaś mroczna cząstka jej samej tego pragnęła. A on wiedział o tym. Dławiła się wściekłością, nienawiścią... i tęsknotą, niech go diabli.

Poczuła w oczach łzy. Odwróciła głowę. Był bezwzględny w interesach, ale nie miała pojęcia, że jest okrutny.

Chciała zmiażdżyć ego Kadira - i przy okazji jego penisa - jednym ciosem. Poka-
wałkować go.

Nie potrafiła jednak znaleźć odpowiednich słów. Nic nie rodziło się w zakamarkach jej umysłu. Nic się nie stało. Prócz długiej, pełnej napięcia ciszy, która zdawała się ciągnąć całą wieczność.

Samochód w końcu się zatrzymał. Emily nie obchodziło, czy dojechali na miejsce, czy to tylko postój na czerwonych światłach. Chwyliła klamkę drzwi.

Kadir wyciągnął do niej rękę, ale umknęła mu i wypadła na ulicę. Potem rzuciła się biegiem. Słyszała, jak Kadir woła za nią, ale nie przystanęła, gubiąc się w tłumie, oślepią łzami.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kadir przeklinał się w duchu, biegnąc za nią ulicą. Dlaczego zachował się tak złośliwie? Emily była jego asystentką, osobą mu bliską pod pewnymi względami. I świadczyła mu przysługę.

A on potraktował ją jak kolejną oportunistkę. Gorzej, jak kogoś, kogo nienawidzi. Napawało go to wstydem. Jakim był człowiekiem? I jaki człowiek krzywdził słabszych od siebie?

Nie umiał wyjaśnić, dlaczego to zrobił; tyle że doznał irytacji, kiedy spytała go, dlaczego nie powie po prostu ojcu, czego chce. Jakby to było takie łatwe. Wydawało jej się, że nie ma nic prostszego pod słońcem; nie wyobrażała sobie, jakie to trudne.

A potem wyskoczyła z Lenore, nie kryjąc pogardy. Miał dosyć. Powiedział jej coś osobistego, przyznał się do samotności – a potem uznał, że ona musi odpłacić mu tym samym.

Powinien był powstrzymać się w porę. Ale nie zrobił tego. Kierowany chęcią wygrywania, kontrolowania, posuwał się dalej, aż ją zranił.

A teraz ścigał ją po ulicy, zadając sobie pytanie, jakim cudem tak prosta sprawa tak bardzo się skomplikowała. Miała być tylko jego żoną, kobietą, której nie wyrzekłby się dla tronu.

Pomyślał, że ją zgubił, ale dostrzegł jej przygarbioną sylwetkę, gdy tłum z przodu się rozstał. Poruszała się szybko, jednak on był szybszy. W końcu znalazł się tuż za nią.

Wciąż podążała przed siebie, ale nagle przystanęła, jakby coś wyczuwając. Zrobił krok do tyłu, kiedy odwróciła się na pięcie. Miała wściekle ściągnięte brwi i policzki mokre od łez.

Poczuł dziwny ucisk w sercu.

– Wybacz mi – powiedział po prostu, choć przyszło mu to z trudem. Rzadko komukolwiek przeproszał.

Wyprostowała się, podeszła do niego i wpackowała mu palec w pierś. Cofnął się, całkowicie zaskoczony.

– Posłuchaj, neandertalczyku. Nie pragnę cię. Nigdy nie pragnęłam. Tak, jesteś przystojny. Kobiety nie potrafią ci się oprzeć. Ale nie ja. Nie będziesz ze mną rozmawiał, jakbym była panienką, której płacisz za seks. Jestem twoim partnerem biznesowym. Możesz zastraszać jakiegoś podwładnego, żeby robił wszystko wedle twojego życzenia, ale i tak nigdy byś nie przekroczył w tym celu pewnych granic.

Miał wrażenie, że dała mu po twarzy. Na co bez wątplenia zasłużył.

– Nie, nie zrobiłbym tego. Masz rację.

Skrzywiła się jeszcze bardziej. Z jakiegoś powodu wydawała się diabelnie pociągająca. Nigdy wcześniej nie widział u niej takiego ataku złości. No cóż, do dzisiaj.

Był dziwnie podniecony jej gniewem. Miał wrażenie, że przeskakuje między nimi jakaś iskra; dlaczego nie zdarzyło się to wcześniej? Czy naprawdę skrywała to wszystko latami? A on tego nie dostrzegał?

– Chodzi mi o pieniądze, Kadirze. O nic więcej. Dlatego się zgodziłam. Nie ze

względu na siebie.

Zawsze chodziło o pieniądze, w przypadku każdej kobiety. Ten język był dla niego zrozumiały. Mimo to poczuł gniew.

- No tak. Pieniądze.

- Naprawdę jesteś zbyt zapatrzony w siebie - powiedziała. - Nie każda kobieta pragnie przejażdżki na twoim magicznym materacu.

- Magicznym materacu?

Wzruszyła ramionami, leciutko zaczerwieniona.

- Jakkolwiek nazywasz swoje miłosne gniazdko. Nie każda ma ochotę się w nim znaleźć. Lepiej, żebyś to sobie uświadomił.

Z trudem stłumił śmiech. Miał ochotę wziąć ją w ramiona, by poczuć ten bijący z niej ogień. Uświadomił sobie zszokowany, że jej pragnie. Że chce zdjąć z niej ten stateczny kostium i obnażyć zwinne ciało, przekonać się, czy jest tak miękkie, jak podejrzewał.

Stał w gorącym słońcu, patrząc na swoją dawną asystentkę, teraz już żonę, i czuł, że coś się zmienia.

W ciągu kilku godzin zaintrygowała go bez reszty. Przez cztery lata nie dostrzegł w niej kobiety, ale teraz nie umiał patrzeć na nią po dawnemu.

Wśród tłumu przechodniów doszło do jakiegoś zamieszania; odwrócił się i zobaczył swoich ochroniarzy, którzy przepychali się w jego stronę. Był poirytowany; nie chodziło o to, że robią swoje, ale kierowali powszechną uwagę na niego i Emily.

Ludzie przystanęli, a potem ktoś wyjął komórkę i zaczął robić zdjęcia.

- Musimy iść - zwrócił się do niej.

Chciała się odwrócić, ale chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Potem otoczył ją ramieniem i ruszył tam, skąd przyszli. Była taka drobna, taka ciepła, jak sobie nagle uświadomił. Poczuł żar. I zmieszanie.

Poprowadził ją pospiesznie w stronę jakiegoś sklepu, podczas gdy ochroniarze kontrolowali tłum. Po chwili oboje znaleźli się w ekskluzywnym salonie, gdzie podszedł do nich jakiś mężczyzna.

- Wasza Wysokość, cieszymy się, że zjawił się pan u nas. Wszystko jest gotowe.

- Musi być olśniewająca i obłąkańczo piękna - odrzekł Kadir, dostosowując się z miejsca do sytuacji. - Przygotujcie strój wysmakowany, ale seksy.

Emily sapnęła.

- Nie zamierzam...

- To nie podlega dyskusji, Emily. Zgodziłaś się.

Jej oczy ciskały lodowate błyskawice.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo tego żałuję.

- Za późno, *habibti*. Jesteś teraz moja.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł ze sklepu, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. I zanim mógł wziąć ją w ramiona i uciszyć jej buntownicze usta pocałunkiem.

Była koszmarnie zła. Na Kadira. Na siebie. Przystała jednak na jego szaleńczy plan i teraz musiała znosić tę transformację.

Spojrzała w lustro, na włosy, przycięte i ułożone, przypominające barwą mahoń. Oczy miała podmalowane na ciemno, rzęsy podwinięte i wydłużone za sprawą tuszu,

wargi umalowane na czerwono, a sukienka w najbardziej niezwykłym odcieniu lila przylegała do jej krągłości. Na stopach miała buty z wężowej skóry na czerwonym obcasie.

Znosiła niezliczone przymiarki i niezmordowany stukot maszyn do szycia, a także zabiegi kosmetyczne i fryzjerskie, aż w końcu Guido cofnął się i oznajmił, że może się pokazać publicznie.

- Jego Wysokość już czeka - oznajmił.

Wspaniale.

Emily zacisnęła zęby. Musiała ćwiczyć i udawać, że jest szczęśliwa ze swoim aroganckim mężem. Nadarzała się stosowna chwila.

Na samą myśl o Kadirze ścisnęła ją w żołądku. Ten mężczyzna budził w niej taki gniew. A także pragnienie, by go dotknąć i przyłgnąć do niego całym ciałem. Coś, czym nie była zachwycona.

- Jest pani idealną księżniczką, Wasza Wysokość - powiedział Guido z uśmiechem, biorąc do ręki skórzaną torebkę, którą dla niej wybrał.

Emily chciała mu powiedzieć, żeby się nie kłaniał, ale powstrzymała się w ostatniej chwili. Chodziło o przedstawienie, a ona była księżniczką. Na razie.

Znów spojrzała w lustro. Zza makijażu i obcisłego stroju patrzyła na nią matka. Emily miała ochotę krzyczeć. Tak bardzo starała się pogrzebać tę zmysłową istotę, która się w niej kryła, a teraz ona patrzyła na nią szyderczo.

Tylko dlatego, że wyglądam jak ty, nie oznacza, że jestem tobą - chciała jej powiedzieć.

Guido zaprowadził ją do pokoju, w którym czekał Kadir. Podniósł wzrok, kiedy weszła, i otworzył szeroko oczy. Powiedziała sobie, żeby nie należy czerpać z tego przyjemności. Kiedyś odczuwała zadowolenie, kiedy mężczyźni patrzyli na nią z uznaniem. Nie zamierzała więcej temu ulegać.

Uśmiechnął się.

- Wyglądasz niesamowicie, Emily.

- Dziękuję.

Co innego mogła powiedzieć?

Czuła się przede wszystkim zakłopotana, ponieważ teraz wszyscy patrzyli na nią tak, jak nikt wcześniej nie patrzył.

Guido pstryknął palcami i natychmiast pojawiły się dwie sprzedawczynie z pudłami i torbami.

- To wystarczy na dwa pierwsze dni - poinformował Kadira. - Reszta zostanie dostarczona do Kyru bezzwłocznie po skompletowaniu.

- *Grazie* - odparł Kadir. - Jak zwykle sprawił mi pan ogromną przyjemność.

Poczuła nagle bolesne ukłucie. Przypomniała sobie, skąd zna to imię: Guido. Widziała je na rachunkach. Za buty, ubrania, biżuterię, torebki i szaliki.

Co ją właściwie obchodziło, że Kadir kupował jej ubrania w tym samym miejscu, w którym kupował różne rzeczy dla swoich kochanek?

Nigdy nie kazał jej zajmować się prezentami dla swoich wybranek. Podnosił słuchawkę telefonu i dzwonił do Guida.

Podziękowała właścicielowi sklepu, a Kadir zaprowadził ją do limuzyny, przy której stał w groźnym milczeniu mężczyzna ubrany na czarno.

Wsiedli do samochodu wraz z ochroniarzami, którzy zajęli miejsca także w drugim samochodzie, po czym ruszyli w stronę lotniska.

Emily starała się nie patrzeć na Kadira, choć on patrzył na nią. Wreszcie, kiedy jej nerwy były napięte do granic możliwości, spojrzała na niego.

- Coś nie tak? Nie jestem dla ciebie dość nieodpowiednia?

Kadir siedział w kącie mroczny i zamyślony. Wydawał się spięty i jednocześnie całkowicie rozluźniony. Napięcie malowało się w jego oczach, nie w ciele.

- Jesteś doskonale nieodpowiednia. Nie mogę jak dotąd narzekać.

- No cóż, to prawdziwa ulga.

Nie potrafiła stłumić sarkazmu w głosie.

- Zmieniłaś się, Emily.

- Nie widywałeś mnie z rozpuszczonymi włosami. Ani w takiej sukience.

- Nie o tym mówię.

Spojrzała na niego z bijącym sercem.

- Nie?

Pokręcił z wolna głową.

- Ani trochę. Nie jestem przyzwyczajony do tej strony twojej osobowości. Strony, która ocenia mnie surowo.

- Chciałeś żony, nie podwładnej. Żona nie będzie traktowała twoich słów jak wyroczni. Będzie wyrażała swoje opinie, nawet jeśli nie są zgodne z twoimi.

- I świetnie ci idzie. Nawet gdy nie ma świadków, a tym samym jest to niepotrzebne.

- Niepotrzebne? Zmiażdżyłbyś dziewczynę na proch, gdyby nie dała ci do zrozumienia, że nie zamierza ci się sprzeciwić.

- Nie jestem chyba aż taki bezduszny.

Emily starała się zachować spokój. Czy naprawdę nie zdawał sobie sprawy ze swojej skłonności do górowania nad innymi?

- Odznaczasz się silną osobowością. Robisz wrażenie, gdziekolwiek się pojawiasz. Przyciągasz ludzi i dostajesz od nich to, czego chcesz. A kobiety, które uwodzisz? Nie mają z tobą szans.

- Jesteś pewna? Mówisz na podstawie obserwacji, nie doświadczenia.

Zaschło jej w ustach. Jakby proponował, że jej pokaże, choć tego nie powiedział.

- Nie rozumiem, jak miałoby to cokolwiek zmienić.

- Może by zmieniło. Gdybym miał cię uwieść, dostałabyś to, czego ty pragniesz, Emily. Może byłby to obopólnie korzystny układ, zamiast jednostronnego interesu, jak sobie wyobrażasz.

Poczuła żar, który zaczął się rozlewać po jej ciele. Wmawiała sobie, że Kadir próbuje ją po prostu kontrolować. Mimo wszystko nie śmiała się nawet ruszyć.

- Nigdy się o tym nie przekonasz. - Była dumna, że wymówiła te słowa bez drżenia. - Bo nie wchodzi to w zakres naszej umowy.

- Umowy można negocjować.

Przełknęła z wysiłkiem i zapragnęła nagle zaczerpnąć świeżego powietrza, by odzyskać równowagę.

Wiedziała, jak postępować z Kadirem, swoim szefem, ale nie miała tak naprawdę pojęcia, jak sobie radzić z Kadirem mężczyzną. Była całkowicie bezradna.

Jedyną skuteczną obroną wydawała się prawda.

- Jeśli chcesz, żebym odpowiednio odgrywała swoją rolę, to musisz dać spokój.

Nie jesteśmy na wojnie, Kadirze. Nikt nie musi być zwycięzcą.

- Masz wypaczone pojęcie o uwodzeniu. To nie jest gra, w której jedno przegrywa, a drugie wygrywa.

Ale w jej oczach tak to wyglądało. Przynajmniej w jego przypadku. Bo gdyby przekroczyła tę linię i przespała się z nim, oznaczałoby to koniec jej kariery w Hassan Construction. Co więcej, stałaby się kobietą, jaką być nie zamierzała. Ulec zmysłowej stronie natury z mężczyzną pokroju Kadira? Całkowicie destrukcyjne.

Starła się zapanować nad sobą, zamiast ulegać sprzecznym emocjom. A potem uświadomiła sobie, co się między nimi dzieje. Z całą jasnością.

Kadir nie zachowywał się poważnie. Sondował ją, bo się z nim spierała. Posuwał się możliwie daleko, by stłumić jej wszelkie protesty. Widziała setki razy, jak robił to podczas negocjacji. Efekt był taki, że najbardziej oporny właściciel gruntu pozbywał się swoich włości z entuzjazmem.

Podbijał ludzi. I teraz chciał podbić ją, tylko po to, by udowodnić, że potrafi. Nie za pomocą seksu czy uwiedzenia, lecz słów.

Uśmiechnęła się do niego, pełna ulgi.

- Jak chcesz.

Znieruchomiał.

- To zaproszenie, Emily?

- W żadnym razie. To przyznanie, że masz rację. Że sama nie wiem, co mówię. Źle cię oceniałam i przepraszam za to. Nie wątpię, że kobiety, które uwodzisz, są ekstatycznie szczęśliwe aż do chwili, w której je porzucasz. Więc może porozmawiamy o czymś innym?

- Ale ta rozmowa jest taka fascynująca.

- Oczywiście. Dotyczy przecież ciebie. Jesteś oczywiście fascynujący, istny książę z bajki. Ale poddaję się. Masz rację we wszystkim, co mówisz, i teraz możemy się zająć czymś innym.

Nachylił się do niej, a ona z trudem nad sobą zapanowała, by nie oprzeć się o drzwi.

- Opór nic nie da, Emily. Efekt jest przeciwny do zamierzonego.

Próbowała się roześmiać, choć nie za bardzo jej to wyszło.

- Nie wiem, o co ci chodzi. Nie zamierzam osiągać żadnego efektu. Po prostu nie chcę się więcej z tobą spierać.

Przesunął po niej spojrzeniem; miała wrażenie, że jej dotyka.

- Nie wiesz, o co mi chodzi? Mam ci to przeliterować, *habibti*? Czy może wolisz, żebym pokazał?

Przełknęła nerwowo.

- To tylko zabawa i gra, prawda?

Sprawił wrażenie obrażonego.

- Tak sądzisz?

Czuła ucisk w piersi. Bo Kadir w tym niedużym wnętrzu wydał jej się nagle kimś imponującym. Jakby się weszło do garderoby i znalazło w środku tygrysa na bardzo długim łańcuchu. Tygrysa, który chce się zerwać i zaatakować.

- A o co innego może chodzić? - spytała niezbyt pewnym głosem.

O coś niebezpiecznego.

Te słowa rozbrzmiały jakby szeptem, pieszcząc jej skórę, docierając do samego serca. Tak, Kadir był bardzo niebezpieczny, i nie chodziło tu o interesy, o pokonanie przeciwnika. Chodziło o coś głęboko osobistego.

I wymierzonego właśnie w nią. Poczwała, jak traci oddech.

Wsunął dłoń we włosy na jej karku i przyciągnął ją do siebie delikatnie.

- Rzeczywiście. O co innego?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Mamy umowę! - zawołała piskliwie, a Kadir znieruchomiał, wpatrując się w nią pociemniałymi oczami.

Dzieliły ich teraz centymetry; czuła żar bijący z jego ciała i szept oddechu na swych wargach.

Kadir puścił ją nagle, ona zaś opadła na siedzenie, próbując zapanować nad drżeniem. Zerknęła w jego stronę i zauważyła, że patrzy przez szybę. O dziwo, uderzyła w nią fala rozczarowania.

Dostrzegła napięcie w jego ramionach i miała ochotę go dotknąć, uspokoić. Było to całkowicie sprzeczne z tym, jak sama przed chwilą zareagowała. Co się z nią działo? Dlaczego tak się zachowywała w jego obecności?

Bo miała do czynienia z Kadirem, do diabła. Bo przyglądała się przez cztery lata, jak uwodzi kobiety. Wiedziała, że jest w tym dobry i że nigdy nie mogłaby być jedną z tych kobiet. Bała się, że za bardzo jej się to spodoba. Bała się, że utraci kontrolę.

- Tak - powiedział chłodno, nie odwracając się. - Mamy umowę. I będę jej przestrzegał.

Nie wiedziała, jak mu się to udało, ale poczuła się nagle tak, jakby go skrzywdziła. Wszystko było nie tak. Wywracało się do góry nogami. Dlaczego Lenore musiała tak szybko okazać się tak jawnie głupia? Gdyby nie ta scena poprzedniego ranka, Emily siedziałyby w drugim samochodzie, podczas gdy w tym siedziałyby Kadir ze swoją żoną. Nie musiałyby odgrywać obecnej roli. Robiłaby to Lenore Bradford, kobieta, która sypiała już z Kadirem i nie zachowywałyby się jak nieśmiała dziewczyna, ilekroć się do niej zbliżał.

A jednak na myśl o Lenore w jego ramionach dostawała skurczu żołądka. Nie lubiła tej kobiety, ale nie obchodziło jej, z kim Kadir chodzi do łóżka. Nigdy.

Naprawdę?

Zacisnęła zęby. Nie obchodziło jej. Nie pragnęła go, nawet jeśli potrafił przyprawić ją o żywsze bicie serca i sprawić, że czuła jakiś cielesny ból, wbrew temu, w co wierzyła.

Skutek wstrzemięźliwości seksualnej, nic więcej. Nie kochała się już tak dawno, że zapomniała, jak to jest.

Przez resztę drogi patrzyła przez okno limuzyny. Niebawem mieli wejść na pokład odrzutowca należącego do Kadira. Lot potrwa z grubsza sześć godzin, a ona nie wiedziała, co przez ten czas ma ze sobą robić.

W przeszłości, siedząc w samolocie, zawsze nad czymś dla niego pracowała. Potem jadła, spała i znów zajmowała się obowiązkami, zależnie od tego, jak długo trwała podróż. Tym razem wybrała się w nią tylko z elegancką torebką i jakimś magazynem do czytania.

Czuła się... bezużyteczna. Jak zbędna dekoracja, a nie profesjonalistka. Wydawało się to przeciwne wszystkiemu, o co tak mozolnie się starała.

Miała też wrażenie obcości. Dwie stewardessy Kadira popatrzyły na nią z otwartymi ustami, kiedy weszła do kabiny. Podczas poprzednich lotów gawędziła z nimi

i choć traktowały ją podczas podróży z Paryża do Mediolanu z dziwnym szacunkiem i uległością, teraz otwarcie się na nią gapiły.

Czuła rumieniec na twarzy, zajmując miejsce obok Kadira. Przypięła się i zamknęła oczy, dojmująco świadoma jego obecności. Czuła jego ciepło i zapach i nie potrafiła się od nich uwolnić.

Wkrótce wzbili się w powietrze, a jedna ze stewardes przyniosła drinki. Emily poprosiła jak zawsze o wodę mineralną i wlepiła niewidzący wzrok w stronicę magazynu.

- Nie odwróciłaś kartki od dwudziestu minut.

Popatrzyła na niego; przyglądał jej się tym swoim przenikliwym wzrokiem.

- Bo akurat myślę.

- Nie wątpię. - Nie wydawał się szczególnie przyjazny, ale nie wyczuła też gniewu. Dobry znak.

- Nie wiem, czego się spodziewać w Kyrze. Nic mi nie powiedziałeś.

- Niewiele by ci to pomogło. Jestem księciem, a Kyr to mój kraj. Nie będzie tak samo jak wtedy, gdy podróżowaliśmy, a ja spotykałem się z klientami. Poza Kyrem jestem bogatym człowiekiem z tytułem, a w Kyrze członkiem rodu królewskiego, z wszelkimi honorami. Rozumiesz?

- Chyba tak. Chcesz powiedzieć, że szacunek, jakim jesteś darzony poza krajem, to nic w porównaniu z tym, czego doświadczasz w ojczyźnie.

Po jego ustach przemknął cień uśmiechu. Po zmysłowych ustach, stworzonych do całowania. Emily ścisnęła butelkę z wodą. Nie zamierzała myśleć o jego ustach.

- Nie ja. My, Emily. Jesteś moją księżniczką.

- Zaczynam podejrzewać, że wciągnęłaś mnie w coś, na co nie jestem przygotowana.

- Niewykluczone. Ale nie mam wątpliwości, że sobie poradzisz, moja najdroższa.

Już chciała mu powiedzieć, żeby nie mówił jej takich rzeczy, ale właśnie zbliżyła się jedna ze stewardes, ona zaś wiedziała, że posłużył się tym czułym zwrotem ze względu na dziewczynę.

Zaczekała, aż zostaną sami.

- Uważam, że należy mi się podwyżka. Później, oczywiście.

- Może i tak. Ale najpierw przez to przebrnijmy. Wciąż istnieje ryzyko, że się nam nie uda, a wtedy zostaną królem Kyru.

A ona zostałyby bez pracy.

Popatrzył na nią twardym wzrokiem.

- Musimy to odpowiednio sprzedać, Emily. Chcę, żebyś emanowała seksualnością i okazywała mi namiętność.

Miała ochotę skrzyżować ramiona na piersi i spojrzeć na niego gniewnie. Uniosła tylko brodę.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy. W miarę możliwości.

Westchnął.

- Nie sugerowałem, że musisz się starać, żeby być seksy. Nie musisz... co bardzo mnie interesuje, tak przy okazji. Dlaczego zawsze skrywałaś przede mną tę stronę swojej osobowości?

- Niczego nie skrywałam. Jesteś ślepy, dopóki kobieta nie włoży obcisłej sukienki

i się nie umaluje.

Błysnęły mu oczy.

- Może i tak - odparł bez cienia winy. - A teraz, kiedy już ustaliliśmy, że jesteś odpowiednio seksy, musisz okazywać namiętność. Dasz radę, Emily?

Poczuła, jak robi jej się gorąco.

- Powiedziałam, że spróbuję. Zakładam, że nie będę musiała wpełzać pod stół podczas kolacji i zaspakajać twoich potrzeb?

Wyglądał na zszokowanego. Po chwili na skupionego. Wyrzuciła z siebie te słowa, ponieważ była zirytowana, ale teraz rozumiała, że nie należało tego mówić. W jej głowie - i z pewnością w jego - pojawił się niebywale podniecający obraz.

- Może wtedy, kiedy będziemy sami.

Jego głos przypominał niski pomruk prześlizgujący się po jej ciele.

- Wątpię, ale dziękuję za wyjaśnienia. Zatem żadnego seksu publicznie.

- Innym razem.

Milczał przez długą chwilę, ale nie śmiała na niego spojrzeć. Nie chciała wiedzieć, co mówią te oczy.

- Powinnaś wiedzieć coś jeszcze - powiedział. - Będą też tacy, którzy, zgodnie z naszym planem, nie okażą zadowolenia, że cię poślubiłem. Nie zdziw się, jeśli ktoś nie potraktuje cię serdecznie.

Poczuła ucisk w dołku.

- Powinnam była zażądać więcej pieniędzy.

- Nie przeczę. Ale teraz jest już za późno. Mamy umowę, pamiętasz?

Przybyli do Kyru nocą, ale dwie rzeczy od razu rzuciły się Emily w oczy. Gdy Kadir wyłonił się z tylnej części samolotu, dokąd udał się na krótko przed lądowaniem, był ubrany w białe pustynne szaty i ciemny turban ze złotymi zwojami.

Poczuła, jak zasycha jej w ustach. Nigdy nie widziała go w tradycyjnym stroju. Mieszkał przez cztery ostatnie lata w Chicago, podróżując po całym świecie, ale nigdy nie odwiedzili Kyru. Uświadomiła sobie, że gdy wybierał się na Bliski Wschód, to zawsze bez niej. Miała akurat wolne.

Owszem, widywała go na zdjęciach tak ubranego, ale teraz zobaczyła go na żywo. Kadir był wysoki i władczy - a ta szata jeszcze to podkreślała.

Czuła się przy nim żałosna. Po chwili pojawiła się panika. Zrozumiała, że to się nie może udać. Nikt przy zdrowych zmysłach nigdy by nie uwierzył, że Kadir wybrał ją sobie na żonę - pospolitą Emily Bryant, która nie mogła się równać z pięknymi kobietami, z którymi się umawiał.

Drugą rzeczą, która nie uszła jej uwadze, była delegacja czekająca na płycie lotniska - mężczyźni w długich szatach. Była przyzwyczajona do tego, że gdy wysiadała z samolotu i szła dyskretnie za Kadirem, zewsząd błyskały flesze aparatów.

Tu nie było żadnych. Widziała tylko twardych nomadów. Od razu skarciła się w myślach za to określenie. Kyr był normalnym przemysłowym krajem, a ludzie nie mieszkali w namiotach. Niektórzy z pewnością, ale większość w dużych miastach. Nosili tradycyjne stroje, ale nie czyniło ich to nomadami.

Kadir stanął u szczytu schodków, rozłożył szeroko ramiona i powiedział coś po arabsku. Emily trzymała się z boku, ukryta przed wzrokiem mężczyzn.

Serce waliło jej jak młotem, dłonie pokrywał pot. Piękna sukienka wydawała jej się workiem; żałowała, że nie ma na nogach wygodnych butów, które ułatwiłyby jej zejście po stopniach. Nogi drżały jej tak bardzo, że nie wiedziała, jak da sobie radę w tych szpilkach. Rozpuszczone włosy też jej przeszkadzały.

Przygryzała zdenerwowana wargę, kiedy Kadir umilkł. Uświadomiła sobie, że wyciąga do niej rękę.

- Już czas - powiedział. - Jesteś gotowa, *habibti*?

- Mam wybór? - Siła się na beztroskę, ale jej głos przypominał pisk.

Piękno jego uśmiechu uderzyło ją niczym cios. Jakim cudem nigdy sobie nie uświadamiała potęgi Kadira? Jak spędziła przy nim cztery lata, nie dostrzegając jej?

- Będzie dobrze. Musisz tylko udawać szaleńczo we mnie zakochaną. Podążaj za mną.

Emily wzięła głęboki oddech i ujęła jego dłoń. Miała wrażenie, że przenika ją prąd, aż w końcu ogarnął ją dziwny spokój.

Udawać szaleńczo zakochaną? Czy mogłaby robić coś innego? Czy mogłaby robić coś innego jakakolwiek kobieta?

Przyciągnął ją do siebie i otoczył ramieniem, uśmiechając się niemal kpiąco. Był tak blisko, tak bardzo blisko; jej puls przyspieszył szaleńczo.

Wsunął drugą rękę w jej włosy i ujął za kark, tak jak wcześniej. I tym razem, kiedy pochylił głowę, nie powstrzymała go, choć serce waliło jej o żebra. Gdy przywarł ustami do jej warg, poczuła, jak przepływa przez nią fala szoku, jak rodzi w niej pragnienie jego dotyku.

Kadir pieścił skórę jej obojczyka i przesuwiał palcami po krtani, ujmował ją pod brodę i odchyłał jej głowę.

A potem wsunął język między jej wargi - ona zaś zatraciła się zupełnie.

Nie zamierzał jej tak całować. Miał to być słodki pocałunek na użytek ludzi, którzy na nich patrzyli. Pocałunek, który miał pokazać, że Kadir przywiózł ze sobą ukochaną żonę. Że sprawa jest poważna.

Słodki pocałunek dla młodej żony. Nie ten niewiarygodnie gorący, erotyczny dotyk języków, sprawiający, że miał ochotę pochłonąć ją całą. To Emily, upominał się w myślach. Emily.

Tak, tak.

Emily. Poczł drgnienie, jakby coś sobie nagle uświadomił. To, jak bardzo jej usta pasowały do jego ust.

Była słodsza, niż potrafił to sobie wyobrazić. Odznaczała się czymś, co wzbudzało w nim pragnienie, jakiego nie doznawał od wieków - od chwili, gdy był młodym mężczyzną uczącym się swojego ciała, jego reakcji na kobiecy dotyk.

Sprawiała, że znów był taki łapczywy, taki niedoświadczony.

Nieemożliwe. Miał trzydzieści lat i mnóstwo kochanek, ale nie był przesycony. Któraś z kobiet też go z pewnością tak podniecała, wzbudzała uczucie... czegoś nowego.

Tyle że nie potrafił sobie tego w tej chwili przypomnieć. Musiał skończyć natychmiast z tą demonstracją, zanim przerodziłaby się w coś kłopotliwego dla nich obojga. Już teraz z trudem panował nad swoim ciałem.

Co uwidoczniliby się w ciągu kilku następnych sekund.

Oderwał się z niechęcią od Emily. Westchnęła gwałtownie, uświadomiwszy sobie, co się właśnie stało. Uniosła powieki, a on przez moment widział w nich wszystko.

Pożądanie, zmieszanie, pragnienie, ból – tak wiele emocji pojawiło się w tych źrenicach, zanim opuściła powieki i zacisnęła usta.

Wciąż trzymała się kurczowo jego szaty; pomyślał, że puści go zbyt szybko, że nie sprosta wymogom gry – ale się nie zawiódł. Uwolniła go delikatnie i przesunęła palcami po jego piersi, opuszczając skromnie wzrok.

Nieśmiała, beznadziejnie zakochana panna młoda. Na Allaha, był z niej dumny, nawet jeśli spodziewał się bardziej zdecydowanego działania. Chciał, by okazała więcej odwagi, ale ta pierwsza reakcja wydawała się bezbłędna.

Emily była zdumiewająca. I piękna. Nie krył zaskoczenia.

Podwładne Guida nie zmieniły jej w kogoś innego. Po prostu podkreśliły piękno ciała, uwydatniły rysy – jej kocie oczy i bujne czekoladowe włosy. Nie wspominając o wargach, które przed chwilą całował. Zawsze wyrażały powagę – czasem pojawiał się na nich uśmiech – ale czy kiedykolwiek tak wyglądały? Wilgotne i nabrzmiałe od dotyku jego ust? Kuszące, niczym najśłodszy miód?

Jak mógł przez cztery lata ignorować jej powaby?

– Dasz radę zejść na dół? – spytał, bo musiał coś powiedzieć. Coś zwyczajnego, wbrew temu, że wciąż czuł siłę ich pocałunku.

– Postaram się.

Ujął mocno jej dłoń.

– Trzymam cię, Emily. Nie spadniesz.

Uśmiechnęła się niepewnie, a on wiedział, że czuje się tym wszystkim przytłoczona. Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Wcale nie był pewien, czy postąpił słusznie, wciągając ją w tę grę, ale nie można się było cofnąć.

– Wiem.

– Ufasz mi? – spytał nagle.

Uświadomił sobie z niepokojem, że chce, by w tym wszystkim było coś rzeczywistego. Wracał do kraju po długiej nieobecności, a ojciec, który pozbawił jego dzieciństwo spokoju, umierał. Czuł się tak, jakby usuwała mu się ziemia spod stóp.

Potrzebował czegoś, na czym mógłby się oprzeć. Czegoś, co nadałoby sens jego życiu. Chwilowo. Ten jeden raz.

Ścisnął jej rękę. Delikatnie i niepewnie.

– Ufałam ci przez cztery lata, Kadirze. I zaufam trochę dłużej.

Podniósł jej dłoń do ust i pocałował, patrząc jej w oczy. Wyczuł w niej nieznaczny dreszcz, który i jego przeniknął.

Miał wrażenie, że następne dni w Kyrze będą bardzo ciekawe.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- To niemożliwe - mruknęła Emily do siebie, rozglądając się wokół. Posadzki i sufit pałacowej komnaty wyłożone były przepiękną złoto-niebieską mozaiką.

Biel ścian koła swą spokojną barwą. W salonie stały niskie kanapy z kolorowymi poduszkami, w szafce zaś ukryty był telewizor.

W przepastnej łazience znajdowała się wanna wpuszczona w podłogę i prysznic w osobnym pomieszczeniu.

Było też mnóstwo luster i garderoba z rzeczami kupionymi w Mediolanie.

Nie był to jednak jej pokój. Mieli go dzielić, bo byli teraz mężem i żoną.

Jakim cudem tego nie przewidziała? Kadir jej nie uprzedził. Może nie chciał jej wystraszyć.

Przypomniała sobie chwilę, gdy pocałował ją na oczach wszystkich, i jej ciało znów zalała fala gorąca. Zagubiła się bez reszty w jego objęciach.

Zapomniała wtedy, że to tylko gra. I to ją przeraziło.

To księżę Kadir al-Hassan. Playboy. Pracowałaś dla niego cztery lata i nie potrafiłabyś zliczyć kobiet, przy których budził się co rano.

Nie, nie potrafiłabyś! Bo nigdy cię to nie obchodziło!

Obchodziła ją tylko pensja. Właśnie dlatego się zgodziła na tę grę. Po tym pocałunku zeszli na płytę lotniska i stanęli na czerwonym dywanie.

Wszyscy podchodzili do Kadira po kolei, kłaniali się i coś mówili, a on słuchał i kiwał głową. Czowała się nieswojo, ale mogła jedynie tkwić u jego boku. W normalnych okolicznościach czekałaby na jego polecenia.

Ale to nie były normalne okoliczności. Po mniej więcej godzinie ruszyli w stronę czekającej limuzyny. Kadir pomógł jej wsiąść i zajął miejsce obok, podczas gdy człowiek świty pałacowej usadowił się naprzeciwko nich; rozmawiali obaj przez całą drogę.

W pewnym momencie Kadir wziął ją za rękę. Niemal podskoczyła, ale ścisnął jej dłoń ostrzegawczo. Uspokoila się trochę, odważyła się nawet spojrzeć na jego profil.

Piękno jego twarzy, niedostrzegalne jeszcze wczoraj, uderzyło ją z ogromną siłą. Przyszło jej do głowy, że wcześniej przywykła do niego, ale teraz, gdy dotknął jej tak zmysłowo, przekonała się, że jej odporność była pozorna. Nie podobało jej się to zbytnio.

Kadir poruszał delikatnie kciukiem wewnątrz jej dłoni, a ona miała wrażenie, że głaszcząc inne, bardziej wrażliwe miejsca na jej ciele. Była bliska tego, by wyszarpnąć rękę z jego uścisku; czuła, że jeśli tego nie zrobi, to zacznie błagać o więcej.

Na szczęście zajechali w tym momencie pod pałac. Kiedy wysiedli z wozu, przyciągnął ją i pocałował w czoło, a następnie powierzył opiece służącej, która zaprowadziła ją do tego pokoju. Wiedziała, że chodziło mu o pozory, ale dotyk jego ust i tak był poruszający. Zastanawiała się nad wszystkim, co wydarzyło się od chwili podpisania aktu małżeństwa - i wtedy przyniesiono bagaże, a ona uświadomiła sobie, że będą mieszkać tu razem.

Jej niepokój sięgnął zenitu.

Wciąż chodziła tam i z powrotem, zastanawiając się, jak naprawić ten błąd, gdy pojawił się Kadir. Wyglądał... na zagniewanego. Nim zdążyła się odezwać, przeszył ją złym spojrzeniem.

- Niepokoi cię bez wątpienia perspektywa wspólnych nocy. - Jakby czytał w jej myślach.

Wskazała łóżko.

- Jest tylko jedno.

Podszedł do niej, jego rysy nie złagodniały ani trochę.

- Tak, ponieważ mężowie śpią ze swoimi żonami, nawet w Kyrze. - Przesunął po niej spojrzeniem, wzbudzając w niej dreszcz. - Szczególnie w Kyrze.

Starła się nie ulegać zmysłowej nucie w jego głosie.

- To nie jest miejsce publiczne, Kadirze.

- Nie, nie jest. Ale jeśli każę wnieść tu drugie łóżko, pojawią się pytania. A ja nie mam ochoty na nie odpowiadać, *habibti*. Pamiętaj o celu naszej umowy.

Popatrzyła na łóżko. Przynajmniej nie było małe. Może, gdyby ułożyli pośrodku poduszki...

- Dobrze. Ale pozostaniesz na swojej połowie materaca.

- Skoro nalegasz...

Jego ironiczny ton nie uszedł jej uwagi.

- Mam nadzieję, że będziesz miał na sobie coś więcej niż zwykle w takich sytuacjach.

Uniósł brew.

- Nie wiem, Emily. Pustynia jest bardzo gorąca. Nikt nie wkłada w Kyrze flanelowej piżamy.

Zrobiło jej się gorąco na myśl o jego nagim ciele. Obok niej.

Wykluczone. Owszem, widywała go bez ubrania, ale rzadko i tylko przez krótką chwilę.

Tym razem miało być inaczej. Wzięła się w garść.

- Tak, ale to pałac, nie pustynia. Jest tu klimatyzacja. Podkręć termostat i włóż coś na siebie, zanim się położysz.

Kadir wybuchnął śmiechem.

- Rozważę to.

- Postaraj się.

Wyglądał na rozbawionego, co kontrastowało z nastrojem, w jakim wkroczył do pokoju. Chciała spytać, co się stało, ale uznała, że byłoby to wścibstwo.

- Boisz się, że utracisz nad sobą kontrolę, słodka Emily?

- Co? Nie! - Dotknęła rozpalonych policzków i pokręciła energicznie głową. - Zachowujesz się skandalicznie, Kadirze.

Podszedł do niej, ujął łagodnie za nadgarstki i odsunął jej dłonie od twarzy. Miała wrażenie, że brakuje jej tchu, a on stał tak spokojnie, że niemal mu tego zazdrościła. Tak, tego się najbardziej bała - utraty kontroli nad sobą.

Kontroli nad pragnieniami, nad reakcjami. Kadir potrafił sprawić, że kobieta wręcz pragnęła tego. Zaczęła sobie uświadamiać, jak jest niebezpieczny dla jej samopoczucia.

- Nie ma sensu ulegać panice. Nie zrobię nic, co by cię zaniepokoiło, Emily.

- To dlaczego powiedziałaś...

- Lubię się z tobą drażnić - powiedział cicho. - Reagujesz bardzo emocjonalnie, jak widać. Nie miałem o tym pojęcia.

Wzięła głęboki oddech i uniosła dumnie brodę.

- Przykro mi, ale po prostu znalazłam się nagle w nieznanym sobie świecie. Wiem, co robić jako twoja asystentka. Nie wiem, co robić jako twoja żona... zwłaszcza fikcyjna żona.

Położył dłonie na jej ramionach i potarł je, a jego dotyk znów przyprawił ją o pragnienie, które sięgnęło jej najintymniejszej części. Czy kiedykolwiek reagowała tak na innego mężczyznę? Czy może była zbyt długo pozbawiona zmysłowego kontaktu?

- Podążaj za mną, a wszystko będzie dobrze.

Zamknęła na chwilę oczy. Nie wiedziała, co robić.

- Nie podoba mi się, że oszukuję twoją rodzinę. Nie należało się zgadzać.

- Ale potrzebujesz pieniędzy.

Przygryzła wargę. Pragnęła się wytłumaczyć, lecz on tego nie oczekiwał. Stwierdził fakt. Wzmianka o ojcu stanowiłaby niepotrzebny wtęt, kolidujący z problemami Kadira.

- Tak.

Cofnął ręce, a ona poczuła rozczarowanie. Odwrócił się i zdjął turban. Widok jego ciemnych włosów był dla niej zmysłowym wstrząsem, choć widziała je wcześniej mnóstwo razy. Gdy jednak je odsłonił, wydało jej się to dziwnie podniecające.

Kadir, nieświadomy wrażenia, jakie wywołał, ruszył w stronę sofy, osunął się na nią, odchylił głowę i zamknął oczy. Wyglądał na zmartwionego.

Nic dziwnego. Skarciła się w myślach za niewrażliwość. Umierał mu ojciec, a ona przejmowała się wspólnym łóżkiem jak nieśmiała dziewczica.

Podeszła do niego i usiadła na krześle obok. Czowała, że powinna być blisko niego.

Otworzył oczy, w których dostrzegła zdziwienie.

- Nie spytałam cię o ojca - wypaliła.

- Umiera. Jest słaby, całkiem inny niż wtedy, gdy widziałem go po raz ostatni.

- Przykro mi, Kadirze.

- Takie jest życie, *habibti*.

Pomyślała o swoim ojcu, o miesiącach wyczekiwania na dawcę.

- Mimo wszystko nie jest ci łatwo.

- Nie.

Była w tym wypadku bezradna, próbując okazać przyjazne uczucia szefowi, z którym dotąd łączyły ją tylko relacje zawodowe, próbując być jego żoną i towarzyszką, i jednocześnie powierniczką.

I cały czas borykała się z własnymi problemami. Nie musiała go nimi obarczać. Co się z nią działo? Wynajął ją w konkretnym celu i zapłacił, koniec, kropka.

- Jeśli chcesz pomówić...

- Nie chcę - odparł zdecydowanie.

Wiedziała, że ją odprawia. Wstała, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

- No cóż, chyba się położę.

- Doskonale.

Ruszyła w stronę łazienki, czując gorący rumieniec wstydu. Jak mogła okazać taką niewrażliwość w obliczu jego nieszczęścia? Odwróciła się.

- Przepraszam za tę historię z łóżkiem. Byłam po prostu zaskoczona.

- To zrozumiałe. Nie omówiliśmy tego wcześniej.

Wydawał się zbyt grzeczny.

- Trudno się dziwić, że nie myślisz o tym w tej chwili. Powinnam wykazać więcej wyczucia.

Przyjrzał jej się z taką intensywnością, że miała ochotę spuścić wzrok.

- Jeśli naprawdę chcesz, żebym pomyślał o czymś innym, poproś mnie, żebym wziął z tobą prysznic.

Nagle ogarnął ją gniew. Próbowwała być dla niego miła, a on drwił sobie z niej. Od rzucił jej przeprosiny, jakby nic nie znaczyły.

I słusznie, uświadomiła sobie.

- Przykro mi, ale zawsze biorę prysznic sama. Prywatna zasada.

- Szkoda.

Kadir wyszedł na balkon i stał długą chwilę w ciemności. Wcześniej poszedł zobaczyć się z ojcem i wciąż odczuwał siłę szoku, jakiego doznał, widząc niemal szkielet w wielkim łożu zamiast silnego niegdyś króla.

Stary człowiek nie uśmiechał się, dobywając z siebie słowa. Król Zaid nigdy nie krył, że obaj jego synowie przysporzyli mu rozczarowań.

- Podobno przywiozłeś ze sobą kobietę - powiedział głosem zaskakująco mocnym.

- Przywiozłem żonę.

- Sprzeciwiłeś mi się, Kadirze.

- Jestem zakochany, ojciec. Nie mogę bez niej żyć. - Kłamstwo, konieczne jednak.

- Rozumiem. Nigdy bym nie pomyślał, że nie uszanujesz moich życzeń, jak czynił to twój brat. Sądziłem, że jesteś dobrym synem.

Kadir miał ochotę odpowiedzieć królowi, że obaj jego synowie są dobrzy, tyle że jest zbyt ślepy, by to dostrzec.

- Mężczyzna zrobi dla miłości to, czego nie zrobiłby w innej sytuacji. Poza tym mówiłem ci wielokrotnie, że często winię Rashida za własne uczynki.

Ojciec machnął lekceważąco ręką. Nie słuchał tego, czego nie chciał słuchać. Dlatego jego synowie wyjechali dawno temu z Kyru.

- Sukcesja nie jest jeszcze postanowiona - wysapał król Zaid. - Jest czas wyrzec się tej kobiety i przyjąć tytuł.

- Nie jestem na to gotowy.

- A jeśli ci rozkażę?

- Wybierz Rashida, ojciec.

Ojciec splunął i zaczął kasłać. Siedząca obok pielęgniarka pospieszyła ze szklanką wody i poprawiła poduszki.

- Zostaw mnie teraz.

Kadir wyszedł, nie kryjąc wściekłości na ojca i brata. I siebie. Pomyślał, że powinien oświadczyć radzie, że nie przyjmie tronu, ale chciał, by ojciec sam dokonał wyboru.

Uznałby wówczas, że wynagrodził Rashidowi wyrządzone krzywdy. Rashid był jednak zbyt dumny, by walczyć, co tylko pogarszało sytuację.

Wrócił po rozmowie z ojcem do swojego pokoju i zastał tam Emily, zamartwiającą się o kwestie wspólnego spania. Wydawała się taka normalna, że miał ochotę wziąć ją w ramiona. Nie zrozumiałaby jednak, więc tego nie zrobił.

Nocny wiatr nie mógł ochłodzić jego rozpalonych zmysłów. Kadir pamiętał przybycie do kraju. Wciąż czuł bliskość Emily, smak tamtego pocałunku. Pragnął jej z nietypową dla siebie zjadłością.

Zaklął pod nosem. Nie powinien o tym myśleć. Jak miał leżeć z nią w jednym łóżku i jej nie dotykać? Sama myśl go podniecała.

Stał długą chwilę w nocnym chłodzie, aż w końcu zrobiło mu się zimno i wrócił do pokoju. Światło było przyćmione. Zdjął dishdashę^[2] i zbliżył się w bieliźnie do łóżka. Emily leżała na boku, daleko od jego miejsca. Jej włosy, jak sobie uświadomił zdumiony, były upięte. Wolałby, żeby rozsypywały się na pościeli.

Wyznaczyła też za pomocą poduszek coś w rodzaju linii demarkacyjnej. Nie wiedział, czy się śmiać, czy gniewać. W końcu położył się i wsunął ręce pod głowę; ciało płonęło mu od niestosownych myśli.

Obróciła się nagle.

- W porządku? - spytała zasnętym głosem.

- Co według ciebie oznacza „w porządku”?

- Przeżywałeś dziś wieczorem ciężkie chwile.

- Owszem.

Westchnęła.

- Wiem, jak się czuje człowiek na wieść o czymś strasznym. Trudno się z tym uporać.

- Wiesz? - Nie sądził, by rozumiała, czego on w tej chwili doznawał. Gniewu, wyrzutów sumienia, frustracji.

- Mój ojciec miał pięć lat temu przeszczep serca. Nie wiedziałyśmy, czy przeżyje.

Odwrócił się do niej. Nie spodziewał się takiej rewelacji. Pracowała dla niego tak długo, a on o niczym nie wiedział? Nie wspomniała nawet słowem.

Leżąc z nią w łóżku, rozdzielony poduszkami, uświadomił sobie, że całą wiedzę o niej czerpał z obserwacji i jej teczki personalnej. W sensie zawodowym była najbliższą mu osobą, a on w ogóle jej nie znał.

- Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

- To sprawa osobista. A nie poruszamy takich tematów, prawda?

- Rzeczywiście. Ale żałuję, że nie wiedziałem.

- To żadna tajemnica, ale też nic, o czym mówi się, ot tak.

- Z twoim ojcem jest już dobrze?

- Nieźle... ale nie chodziło mi o mnie. Mam wrażenie, że robię wszystko źle. Chciałam dać ci do zrozumienia, że wiem, jak trudna musi być dla ciebie ta sytuacja. Kiepsko mi jak dotąd idzie.

Sytuacja była trudna, ale nie z powodów, jakie przychodziły jej do głowy. Oczywiście, był w jakimś sensie poruszony, że ojciec umiera. Ale rodzinne relacje uległy już dawno erozji i ojciec jawił mu się jako daleki krewny.

Coś innego wydawało się o wiele trudniejsze - naprawienie krzywd wyrządzonych

Rashidowi, na co ojciec najwyraźniej nie zamierzał pozwalać. Kadir mógł sobie po prostu odejść, chciał jednak, by ojciec wybrał Rashida, ponieważ było to słuszne.

Jak miał jej to wyjaśnić? Jak mógł rozmawiać z kimkolwiek o tak osobistych sprawach?

- Jesteś blisko ze swoim ojcem? - spytał.

- Tak - odparła, zaskoczona tym niespodziewanym pytaniem.

Kadir obrócił się na plecy i wlepił spojrzenie w sufit. To, że leżał w ciemności obok drugiej osoby, skłaniało do ujawniania sekretów. Nie wszystkich, oczywiście.

- Ja nie jestem blisko ze swoim. - Odczuł ulgę, ale było też tak, jakby wyznał jednocześnie, że jest złym synem. Nie odezwała się, a jej milczenie przyprawiało go o ból w piersi. Właśnie dlatego nigdy nikomu się nie zwierzał. - Wydajesz się zszokowana.

- Nie. Tylko szkoda mi ciebie.

Teraz to on był poruszony. Nie przypominał sobie, by jakakolwiek kobieta okazywała mu takie uczucia. Nie bardzo wiedział, jak zareagować.

- Pogodziłem się z tym już dawno temu. Nie wszystkie związki są idealne.

- Żaden nie jest idealny. Niektóre są tylko lepsze od innych.

Zastanawiała go nuta smutku w jej głosie. Nie sądził, by chodziło wyłącznie o niego. Mimo wszystko odczuł potrzebę większej bliskości między nimi.

- To prawda. Weź na przykład nas.

- Nas? - spytała zdumiona.

- Jako moja asystentka stanowisz doskonałe połączenie kompetencji i zażyłości.

- Ale jako żona jestem do niczego.

- Nie ująłbym tak tego. Choć masz rację i trudno mi to zrozumieć. Wydawałoby się, że udawanie mojej małżonki przyjdzie ci łatwo. Bo już mnie znasz.

- Może na tym polega problem. Znam cię za dobrze.

- Co masz konkretnie na myśli?

Usiadła, patrząc na niego.

- Szczerze?

- Tak.

- Zbyt często byłam świadkiem twoich poranków. Odprowadzałam kobiety do drzwi, a ty zasypiałeś z powrotem. Nie zapominajmy o Lenore. Minęły zaledwie dwa dni! Trudno mi udawać, że jestem tobą zauroczona, kiedy wiem, jak się to kończyło dla twoich wybranek. Poniżałeś je, Kadirze, a potem od razu o nich zapomniałeś.

Tak, nic do nich nie czułem, ale nigdy nie chciałem nikogo krzywdzić.

- Uważasz, że je poniżałem?

- Tak, choć może nie miałeś takiego zamiaru.

Przyszło mu do głowy, że powinien się czuć obrażony, ale doznawał głównie znużenia.

- Wiedziały, co dostaną. Nie ukrywałem tego, o co mi chodzi, Emily. Nie udaję, że czuję coś, czego nie czuję.

- Więc sądzę, że nie docierało to do nich. Albo miały nadzieję, że właśnie im uda się sprawić, że zmienisz zdanie. Nie kryły szoku, kiedy było już po wszystkim.

- Na czym polega moja wina?

- Nie wiem. Żal mi ich. Do diabła, Kadirze, nienawidzę tych twoich gładkich argumentów. Jestem zmęczona. Jutro się zastanowię nad doskonałą odpowiedzią na twoje pytanie.

- Może, ale wątpię. Nie jestem okrutny, Emily. Nigdy niczego nie obiecuję. Wszystkie wiedziały, że dłuższy związek nie wchodzi w rachubę.

Dawał to nieodmiennie do zrozumienia, a jednak czuł, że nie zawsze w to wierzą.

Znowu się położyła i ziewnęła.

- Jestem pewna, że masz rację. Biedactwa.

Nie miał pojęcia, co powiedzieć. Po chwili usłyszał, jak Emily oddycha miarowo; zasnęła. Jak zwykle, został sam ze swoimi myślami.

A może po prostu był samotny.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Emily spała jak kamień. Obudziła się, gdy słońce przenikające żaluzje zaczęło gła-
skać ją po twarzy. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Nic dziwnego. Pracując
dla Kadira, jednego dnia było się w Paryżu, a następnego w Hongkongu.

Wiedziała, że jest gdzie indziej. I wiedziała, że ta podróż różni się od innych. Ude-
rzyły ją jednocześnie dwie rzeczy. Po pierwsze nie była już asystentką Kadira i nie
musiała pilnować jego śniadania.

Po drugie czuła dotyk ciepłego ciała i rękę, która obejmowała ją w pól. Nie było to
właściwe. Nie leżała z nikim w łóżku od bardzo dawna – chyba że się upiła poprzed-
niego wieczoru i poderwała jakiegoś obcego faceta. Odwróciła z wolna głowę, choć
znała już prawdę.

Kadir.

Z trudem powstrzymała krzyk. Ujęła jego dłoń i zaczęła ją powoli unosić. Otwo-
rzył nagle oczy, a ona napotkała ich spojrzenie.

Poruszył się nieznacznie i wtedy poczuła napór jego twardej męskości. Westchnę-
ła bezwiednie, a jej policzki zalał rumieniec.

- *Salaam, habibti.*

- Przekroczyłeś linię – rzuciła oskarżycielsko. – Obiecałeś, że tego nie zrobisz.

- Naprawdę? – Uniósł głowę i popatrzył na jej ciało. – Spójrz w lewo.

Emily spojrzała, a jej konsternacja wzrosła w dwójnasób. To nie on przekroczył
łóżkową barierę, tylko ona.

- Musiało mi być zimno. Za bardzo przykręciłeś klimatyzację.

- Bo mnie o to prosiłaś.

Próbowała się odsunąć, ale przytrzymał ją.

- Kadirze...

- Musisz przyznać, że miło się przy kimś budzić. – Przywarł nosem do jej szyi.

Poczuła gwałtowne przyspieszenie pulsu.

- Nie ulega wątpliwości.

- Więc przyznajesz, że to miłe?

- Nie powiedziałam tego.

Spróbowała się odsunąć – i niemal jęknęła, gdy znów poczuła jego podniecenie.
Jakby to było odwrócić się w jego ramionach i...

Nie! Nie wolno było dopuścić do takiego naruszenia jej prywatnego kodeksu.
Znów się przesunęła...

Tym razem ją uwolnił. Usiadła po swojej stronie, udając nonszalancję.

- Zdajesz sobie sprawę, że to efekt poranka?

Odwróciła się i popatrzyła na niego. Leżał na białym prześcieradle, śniady i do-
skonany. Piers była wspaniale naga, mięśnie twarde jak skała. I ta przeklęta linia
włosów pod pępkiem.

Wiedziała, co się znajduje niżej; pomyślała o tym, jak on zsuwa z siebie pościel,
a ona przywiera ustami do jego brzucha, ściąga mu bokserki...

- Co? – Zapomniała już, co powiedział.

- Erekcja. Efekt poranka. No i dotyk twojego kształtnego tyłeczka.

Zamknęła oczy, starając się zapanować nad dziko bijącym sercem.

- To oburzające, co mówisz.

- Tak? A ja myślałem, że jestem po prostu szczery.

- Dobrze, byłeś szczery. Przepraszam, że przesunęłam się na twoją stronę łóżka.

I nie jestem przyzwyczajona do spania z kimkolwiek...

- Szkoda, Emily. Kobieta tak cudowna jak ty nie powinna spędzać nocy samotnie.

- Ale z ciebie gracz.

- Gracz?

- Potrafisz skłonić kobietę, żeby weszła ci do łóżka. Pochlebstwo to bez wątpienia jeden ze skutecznych środków w twoim arsenale.

- Ale ty już jesteś ze mną w łóżku. Po co miałbym ci schlebiać?

- Nie udawaj głupiego, Kadirze. Wiesz, o co mi chodzi.

Skrzyżowała ramiona na piersiach.

Kadir odrzucił pościel i wstał, a jej zaschło w ustach. Był wysoki, śniady i doskonale zbudowany. Wydawało się czymś niesprawiedliwym, że jest taki piękny. I że go pożąda.

Emily oblizwała wargi i dostrzegła, że się jej przygląda. Spuściła wzrok, udając obojętność, choć serce biło jej tak, że chyba musiał o tym wiedzieć.

Tak długo zaliczała go do kategorii „szef: teren zakazany”, że świadomość czegoś przeciwnego przyprawiła ją o głęboki szok. Kategoria zmieniła się diametralnie: „seksowny samiec: zdobyć natychmiast”.

Odetchnęła głęboko. Okej, pojawiła się komplikacja, ale wierzyła, że sobie z nią poradzi. Nie było innego wyjścia.

- Wiem, o co ci chodzi. Ale lubię się z tobą drażnić. Twoja skóra odznacza się teraz niezwykle ciekawym odcieniem różu.

Miała ochotę zakryć się cała, z głową.

- To blask słońca. I tego złota na suficie.

Beznadziejne tłumaczenie, ale nie zamierzała przyznawać, że myśli o jego nagości, o sobie wtulonej w niego.

- Oczywiście, że tak - powiedział Kadir ze śmiechem, po czym skierował się do łazienki.

Nie zamknął drzwi; słyszała szum prysznic. Wyobraziła sobie, jak zdejmuje bokserki i wchodzi pod strumień wody.

Poczuła żar między nogami i zamknęła oczy, zmuszając się do powolnego, głębokiego oddechu. A to był dopiero drugi dzień ich udawanego małżeństwa. I już teraz czuła, że stąpa po grząskim gruncie.

Wzięła prysznic i włożyła najmniej seksowną sukienkę, jaką udało jej się znaleźć w garderobie. Co prawda dekolt niewiele ukazywał, ale sam materiał przywierał ściśle do jej krągłości, zupełnie jak ciało Kadira tego ranka. Stłumiła czym prędzej tę myśl, stojąc przed lustrem.

Sukienka była szykowna i urocza, w kolorze turkusowym; dobrała do niej buty na najniższym obcasie.

- Nie do końca tak seksy, jak na to liczyłem, ale wciąż bardzo nieodpowiednio.

Odwróciła się na pięcie; Kadir stał w drzwiach garderoby. Miał na sobie tradycyjną dishdashę i ciemny kaffiyeh na głowie. Turban przytrzymały złote sploty – igal. Wyglądał jak urodzony szejik i nie przypominał w ogóle jej dawnego szefa. Miał teraz w sobie coś pierwotnego. To nie ubiór zmieniał człowieka, tylko kultura.

Mimo to robił na niej ogromne wrażenie.

Przesunęła palcami po jedwabnym materiale, który ją okrywał.

– Podoba mi się ta sukienka.

– Mnie też. Wyglądasz cudownie, choć z pewnością wzbudzisz dezaprobatę wśród starej gwardii.

– Powiedziałeś, że niektórzy ludzie mnie nie zaakceptują. Mam nadzieję, że to nie jest podstęp, dzięki któremu każdy mieszkaniec tego kraju będzie mną pogardzał.

Zmarszczył czoło.

– Nie zrobiłbym czegoś takiego, Emily. Wciąż jesteś moją żoną. Twoja obcość wynika głównie z tego, że nie jesteś rodowitą mieszkanką Kyru. Owszem, niektórzy będą zszokowani twoim strojem, okazywaną mi namiętnością i twoim wewnętrznym ogniem. – Podeszedł do niej, a ona dopiero teraz zauważyła, że trzyma welwetowe pudełko. Otworzył je i położył na stole. – Brakuje ci paru drobiazgów.

Westchnęła na widok migotliwych diamentów na czarnej poduszeczce.

– Nie mogę tego nosić.

– Oczywiście, że możesz. I będziesz.

Wziął do ręki diamentowo-platynowy naszyjnik, a ona się odwróciła, żeby mógł go zapiąć; poczuła gwałtowne bicie serca, kiedy jego palce musnęły jej nagi kark. Klejnot przylegał ściśle do jej szyi. Dopiero teraz się zorientowała, że to obróżka.

– To przesada, Kadirze.

– Nie w przypadku mojej żony.

Potem zdecydowanym gestem założył jej identyczną bransoletkę i wręczył diamentowe kolczyki, które przypięła sobie drżącymi dłońmi.

– Czy nie wyglądam zbyt krzykliwie?

– Ani trochę. Wyglądasz olśniewająco pięknie.

Zerknęła na diamentowo-platynową bransoletkę i uświadomiła sobie, że czegoś jej brakuje. Obrączki. Może tu nie noszono czegoś takiego?

Jakby odgadując jej myśli, Kadir wyczarował następne pudełko, tym razem mniejsze. Kiedy wsunął jej na palec gigantyczny diament, doznała niemal zawrotu głowy.

– To szaleństwo. Ktoś mnie walnie w głowę i zabierze to. A ty wylądujesz tam, gdzie byłeś na początku.

Roześmiał się.

– Jesteś księżniczką Kyru. Nikt cię nie tknie.

Pierścionek był piękny, ale ona nie nawykła do takiej ostentacji. Pomyślała z niechęcią, że jej matka byłaby zachwycona, mając to na palcu.

– Nie podoba mi się, Kadirze. Jest... niewłaściwe.

Ujął ją za ramiona i spojrzał jej w oczy. Poczuła, jak się roztopia pod siłą tego spojrzenia.

– To tylko kilka dni, *habibti*. Dasz radę. Może nawet będzie cię to bawić.

Pochylił się, a ona zamknęła oczy. Kiedy musnął ustami jej wargi, niemal do niego przylgnęła. Położyła dłonie na jego piersiach, choć nie wiedziała, czy chce powstrzy-

mać Kadira, czy raczej siebie.

Pocałunek zamienił się w intensywny i nagły dotyk języków; zszokowało ją to i jednocześnie podnieciło. Odsunął się od niej. Zauważyła, że pociemniały mu oczy.

- To na szczęście - powiedział.

- Jesteśmy sami - odparła niemal bez tchu.

- Wiem.

- Pocałowałeś mnie. Naruszyłeś umowę.

Uniósł władczo brew, a ona uświadomiła sobie, że choć nie jest już jej szefem, to jednak jest szejkiem. I księciem.

Musnął jej policzek.

- Wciąż nie rozumiesz. To Kyr, a ty jesteś moją prawną żoną. Moją własnością, z którą mogę robić, co chcę.

Zastanawiała się przez chwilę, co by mógł z nią robić, ale nie chciała, by myślał, że jest słaba.

- Wątpię, czy nieodpowiednia żona stanowi twoją własność. Gdyby stanowiła, byłaby bardziej odpowiednia, tak? - Przesunęła palcami po jego brodzie. - A ja mam ciebie, Kadirze. Dlatego mnie tu sprowadziłeś. Mam ciebie, a twój ojciec tego nie zaaprobuje.

Czekała z bijącym sercem na jego reakcję, ale on się tylko roześmiał.

- Celne trafienie. - Wziął ją za rękę. - Myślę, że jesteś już gotowa.

Poprowadził ją długim korytarzem, po którym kręciła się służba. Emily zaglądała do ozdobnych sal, które mijali.

Pałac królewski pełen był bezcennych przedmiotów - marmurowych posągów, obrazów, gobelinów i barwnych tkanych ręcznie dywanów.

Niebo za wielkimi oknami zachwycało olśniewającym błękitem. Emily widziała w dali brązowe góry, wysokie palmy i karawanę wielbłądów.

Zastanawiała się, dlaczego Kadir wydaje się tak niezadowolony z powrotu w to piękne miejsce. Czy jego życie w pałacu było samotne? Albo po prostu nudne?

Zaprzęgnęła nagle dowiedzieć się czegoś więcej o nim i o jego dzieciństwie. Dlaczego tak bardzo chciał pokazać ojcu i królewskiemu dworowi żonę, która nie została zaakceptowana?

On jednak nie zamierzał w tej chwili odpowiadać na jakiekolwiek pytania; wprowadził ją do ogromnej sali pełnej ludzi, którzy z miejsca osunęli się na kolana, gdy jakiś człowiek w mundurze oznajmił coś donośnym głosem.

Był to zdumiewający widok i Emily poczuła, jak ścisną ją w żołądku. Kadir odezwał się po arabsku i chwilę później wszyscy się podnieśli, kierując ku niej spojrzenia.

- Trzymaj brodę wysoko - mruknął, biorąc ją pod rękę.

- Co to takiego? - odparła szeptem, niemal spanikowana.

- Codzienna audyencja. Ojciec nie może w tym uczestniczyć i poprosił, żebym go zastąpił.

- Audyencja? Będziesz ich wysłuchiwał po kolei?

- Nie, to formalność. Petycje składa się w innym terminie. Tu chodzi o pozory.

Emily powiodła wzrokiem po tłumie, wiedząc, że jest obiektem powszechnego zainteresowania.

- Chyba im się nie podobam - mruknęła.

Kadir się uśmiechnął. Jakby zrobił to tylko dla niej.

- Taki jest plan, czyż nie? - Ścisnął jej rękę. - Chodź, musimy się udzielać. Wsłuchuj się w każde moje słowo.

- Tyle że niczego nie rozumiem.

Skłonił ku niej głowę.

- Więc możesz tylko patrzeć na mnie z miłością.

Musnął wargami jej policzek i było to jednocześnie ekscytujące i niepokojące.

Gdyby byli sami, to...

Nie, nie zrobiłaby niczego.

Zmusiła się do uśmiechu, świadoma, że są w centrum uwagi.

- Postaram się, Wasza Wysokość.

- Wasza Wysokość? Sądziłem, że już to omówiliśmy.

Wspięła się na palce i wyszeptała mu w ucho:

- Próbuję tylko pamiętać, o co tu chodzi. Jesteś księciem. A ja latawicą.

Pokręcił głową.

- Latawicą?

Jego zmieszanie omal nie przyprawiło jej o śmiech. Tyle że to słowo bolało. Sama nie wiedziała, skąd jej się wzięło... Nieprawda, wiedziała. Przypomniało jej matkę.

Tak o niej mówili, kiedy uciekła z kochankiem.

Uśmiechnęła się, żeby pokryć zmieszanie.

Oczy błysnęły mu groźnie.

- Nie jesteś latawicą.

Poczuła nagle łzy w oczach.

- To był tylko żart, Kadirze.

Na jego twarzy malowała się zawziętość.

- Nie pozwolę ci na takie żarty na swój temat. Zwłaszcza gdy wytrącają cię z równowagi.

Nie spodziewała się, że jest taki domyślny. Nigdy nie posądzała go o wrażliwość czy troskliwość. Znow musiała zrewidować swoją opinię o nim.

- To nic takiego. Zapomnij, co powiedziałam.

Uniósł palcem jej brodę. Widziała w tle tłum ludzi kręcących się niecierpliwie. Kadir nie zwracał na nich jednak uwagi.

- Jesteś moją żoną. Księżniczką. Jesteś piękna i bezcenna. Pamiętaj o tym.

Poczuła ucisk w gardle.

- Będę pamiętała.

Kiedy prowadził ją w stronę tłumy, myślała jedynie o tym, że to było tylko przedstawienie. Nie chodziło mu o to, by poruszyć jej serce. Zrobił to, bo zawsze tak postępował wobec kobiet. Zdobywał je słowami, spojrzeniami, dotykiem.

Nie mogła pozwolić, by i ją zdobył.

Postanowiła grać swoją rolę i nie zawieść go. Trzymała się jego boku, uśmiechając się i rozmawiając z tymi, którzy znali angielski. Niektórzy nie kryli rezerwy, ale inni byli wyraźnie nią zaintrygowani.

Stwierdziła z ulgą, że nie jest jedyną kobietą ubraną na zachodnią modłę. Nie wszystkie mieszkanki Kyru miały na sobie ozdobione klejnotami abayas^[3] i zakry-

wały włosy. Były przyjazne; Emily okazywała im zainteresowanie, a one rewano-
wały jej się tym samym. Nie odnosiła wrażenia, że nią pogardzają. Wydawało się, że
rozmowa z nią sprawia im przyjemność.

W końcu jednak znaleźli się w otoczeniu starszych, poważnych mężczyzn, którzy
udawali, że jej nie dostrzegają. Starła się nie zwracać uwagi na to, że bolą ją nogi
w szpilkach.

Chciał usiąść, ale Kadir nie okazywał żadnych oznak znużenia. Jego rozmówcy
ignorowali ją całkowicie. Kiedy nie mogła już dłużej tego znieść, wzięła go za rękę.

Popatrzył na nią pytająco. Lenore na jej miejscu wysunęłaby nadąsana wargi, ale
Emily nie mogła się do tego zmusić.

Mimo wszystko oczekiwał po niej, że będzie się zachowywać nieodpowiednio, po-
stanowiła więc sprostać jego wymaganiom, zwłaszcza przed taką widownią.

- Nudzę się, Kadirze.

Wyczuła twarde spojrzenia mężczyzn. Kadir ściągnął brwi.

- A co byś wolą robić, moja najdroższa?

Przysunęła się do niego i pogładziła po ramieniu.

- Chyba wiesz, kochanie.

- Naprawdę? Może powinnaś mi powiedzieć?

Wspięła się na palce i przywarła ustami do jego policzka.

- Powinam powiedzieć, że pragnę cię rozpaczliwie, ale ci okropni ludzie nie sły-
szą mnie w tej chwili, więc powiem tylko, że bolą mnie stopy i że mam dość tego
lekceważenia, jakie mi okazują.

Chwycił ją wpół i przysunął usta do jej ucha.

- Chciałbym, żebyś naprawdę mnie pragnęła. Bo z chęcią bym cię rozebrał, Emily.
Rozebrał i lizał całą, od stóp do głów.

Niemal się cofnęła. Ale nie mogła się odsunąć, bo to naraziłoby ich na zdemasko-
wanie. Co więcej, nie chciała tego zrobić. Podobała jej się jego bliskość.

- Jesteś złym człowiekiem, Kadirze.

- Nie masz pojęcia jak bardzo, Emily. Nie masz bladego pojęcia.

- Och, myślę, że wiem. Tyle że niebezpośrednio.

Skubnął ją w ucho, a ona poczuła dreszcz.

- Gdy tylko zechcesz doświadczyć tego bezpośrednio, jestem do usług. A teraz
odejdz, zanim zrobisz coś skandalicznego, o czym będzie się pamiętać w Kyrze
przez kolejne pięćdziesiąt lat.

Stała przez długą chwilę i patrzyła na niego, a on na nią. Zapomniała już, że jej
ciało może tak płonąć. Miała ochotę wziąć go za rękę i pociągnąć za sobą.

- Emily?

Wyczuwała w jego głosie obietnicę, ale też coś, co przełamało czar. Co wyprawia-
ła, gapiąc się tak na niego jak na szklankę wody na pustyni?

Odwróciła się i umknęła. Wróciła do ich wspólnego pokoju i spryskała sobie w ła-
zieni twarz zimną wodą. Pomyślała, że jeśli nie stłumi tego wewnętrznego ognia,
to nie ręczy za siebie, gdy pojawi się Kadir.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kadir odłożył gniewnie komórkę. Wydzwaniał do Rashida, ale bez skutku. Od pięciu dni. Zmienił zdanie? Zamierzał wyrzec się tronu bez walki czy celowo się nie spieszył?

Jeśli nie zjawi się szybko, może być za późno. Ojciec słabł z godziny na godzinę. I coraz bardziej nalegał, by Kadir rozwiódł się z Emily i objął tron. Kadir czuł wściekłość, ale musiał przyznać, że być może znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Jeśli Rashid postanowił raz na zawsze zerwać z ojcem, to nie pozostawało nic innego, jak tylko wziąć na siebie niechcianą odpowiedzialność.

Jego podstępna gra miała na celu zmuszenie ojca, by wskazał Rashida jako następcę, ale gdyby ten się nie pojawił, nie byłoby wyboru. Kyr nie mógł się obejść bez władcy z rodu al-Hassan, który od wieków stał na czele kraju. Kadir nie mógł pozwolić, by się to zmieniło, by Kyr pograżył się w chaosie pod rządami rady, której różne frakcje próbowałyby przeforsować własnego kandydata.

Nie, nie mógł do tego dopuścić, choć oznaczałoby to koniec wszystkiego, na co pracował. I oznaczałoby koniec wspólnych chwil z Emily.

Emily. Sama myśl o niej sprawiała, że czuł się jak leopold w klatce.

Innymi słowy, Kadir szalał z pożądania do swojej fikcyjnej żony. Podniecał się na sam jej widok. Kładł się do wspólnego łóżka sfrustrowany. Po tamtej pierwszej nocy trzymał się swojej strony, a ona swojej, ale była to istna tortura. Leżał i modlił się, by przekroczyła poduszkową barierę, nigdy jednak tego nie zrobiła.

Był tak zajęty, że rzadko ją widywał, z wyjątkiem uroczystości, w których brali udział. Żałował, że wybrał dla niej obcisłe sukienki; był podniecony, ale też zły jak diabeł, kiedy widział, jak patrzą na nią inni mężczyźni.

Stroje wybrane dla niej przez Guida podkreślały jej figurę, Kadir zaś wyobrażał sobie, że jej dotyka. Wysokich piersi, delikatnie zaokrąglonej talii, wzniosłości bioder. Nawet jej nagie łydki rozpalały w nim ogień.

Co on sobie myślał? Że jest nieczuły, jeśli o nią chodzi? Idiota.

Od telefonu do Rashida upłynęło tylko kilka minut, ale i tak sprawdził wiadomości. Nie było oczywiście żadnych. Rashid wiedział, jak go ukarać.

- Kadirze?

Odwrócił się na dźwięk jej głosu. Stała w drzwiach prowadzących do ich prywatnego dziedzińca, dokąd wyszedł, żeby zadzwonić do Rashida. Miała na sobie obcisłą czarną sukienkę, rozpuszczone włosy, a jego diamenty migotały na jej szyi i w uszach. Zerknął na jej dłoń i na widok pierścienia, który jej dał, zrodziła się w nim zaborczość.

To nie jest rzeczywiste, upomniał się w myślach. A jednak Emily była kimś jak najbardziej rzeczywistym w jego życiu.

- Tak, *habibti*?

Splotła nerwowo palce. Zorientował się już, że Emily skrywa emocje, o jakie nigdy jej nie podejrzewał.

- Chciałam wiedzieć, co u ciebie.

Usiadł na sofie.

- Nieźle. A u ciebie?

Zbliżyła się do niego.

- W porządku. Herbatka z żonami członków rady nie wypadła najlepiej.

- Jestem pewien, że pokazałaś klasę.

Odetchnęła głęboko.

- Nie było właściwie tak źle. Dwie z tych pań raczej mnie nie lubią, ale inne... są całkiem miłe. Chyba rozumieją, że czuję się tu dziwnie. Jako ktoś z zewnątrz.

Podniósł wzrok i napotkał spojrzenie jej zielonych oczu. Prosząc, by tu przyjechała, żądał od niej bardzo dużo. I nie przygotował jej odpowiednio.

- Musisz mną gardzić.

- Oczywiście, że nie.

Wyprostował się, wciąż na nią patrząc.

- W porządku. Możesz to przyznać.

Westchnęła.

- Nie pogardzam tobą, Kadirze. Spodobali mi się ludzie, których poznałam. Nie jest tak źle, jak początkowo sądziłam. Ale ich oszukuję. I będę szczęśliwa, gdy to się wreszcie skończy. Przepraszam, nie to miałam na myśli. Twój ojciec musiałby...

Wstał i położył jej palec na ustach.

- Wiem, co miałaś na myśli. Rozumiem to.

- Nie powinnam była tego mówić.

Spojrzał w niebo ponad murami i minaretami.

- Będę królem. To nieuniknione.

Rashid się nie zjawiał, władca coraz częściej tracił świadomość, a rada nie kryła zniecierpliwienia.

Westchnęła.

- Och, Kadirze, próbowałam odgrywać nieodpowiednią żonę. Ale czasem byłam po prostu sobą.

Uniósł jej głowę i zmusił, by na niego spojrzała.

- Nie zawiodłaś. Szło ci świetnie. To ja nawaliłem. Czas pogodzić się z losem.

Spojrzała na niego z nieoczekiwanym podziwem.

- Będziesz wspaniałym królem.

- Nie masz powodu tak sądzić. Jesteś po prostu miła.

- Nieprawda! Nie spotkałam nikogo, kto potrafiłby przekonywać do siebie ludzi tak jak ty. Nie wiem, która umiejętność jest bardziej potrzebna królowi. Świetnie sobie poradzisz. Bo radzisz sobie ze wszystkim.

- Najwidoczniej nie ze wszystkim. - Miał ochotę ją pocałować, ale bał się, że na tym nie skończy. - Wciąż śpisz po swojej stronie łóżka. Gdybym potrafił cię przekonać, spałabyś w moich ramionach.

Zaczerwieniła się.

- Wiesz, że kobiety nie mogą ci się oprzeć. Nie musisz udowadniać tego ponownie.

- Ale ty mi się opierasz.

- Nie jesteś w moim typie. Wysoki, przystojny, władczy. O nie, lubię mężczyzn niskich, spokojnych i uległych.

- Emily - mruknął dotknięty do żywego.

- Przestań się martwić. Jesteś niezwykły. Będiesz najlepszym królem Kyru.

Wiem o tym.

Drażniła się z nim, ale przyjmował jej pochwały z zadowoleniem. Wcale nie uważał, że radzi sobie ze wszystkim. Tak, potrafił wznosić wieżowce, ale to nie to samo, co rządzenie królestwem.

Jeśli chodzi o relacje osobiste, był skazany na klęskę. Stosunki z ojcem miał złe, praktycznie żadnych z bratem, nie mógł też zapominać o Emily. Jeszcze kilka dni wcześniej uważała, że go nie lubi.

A teraz? Współczuła mu. Z trudem to znosił.

- Usiądź ze mną. - Wziął ją za rękę i posadził obok siebie.

Wyciągnął ramię, by mogła się na nim oprzeć. Pragnął rozpaczliwie jej bliskości. Spodziewał się, że zerwie się z kanapy, tłumacząc się jakimś spotkaniem, ale przytuliła się do niego.

- Dziękuję - powiedział, a ona objęła go wpeł. - Kiedy mój ojciec umrze, zostaniesz na pogrzebie. Potem się rozwiedziemy i będziesz wolna.

Własne słowa przyprawiły go o dreszcz. Tak długo stanowiła nieodłączną część jego życia, że nie potrafił go sobie wyobrazić bez niej. Był już jednak pogodzony z losem. Wiedział, że będzie tęsknił, ale wierzył, że czas uleczy tę ranę.

- Cokolwiek postanowisz - odparła stłumionym głosem.

- Przeleję ci pieniądze na konto. I wystawię dobre referencje.

Wiedział, że da jej dostatecznie dużo, by nie musiała już pracować. Mogłaby zabrać ojca na Florydę i z nim zamieszkać. Ich plan tego nie zakładał, ale on nie potrafił znieść myśli, że Emily wróci do Chicago. Nie chciał, by pracowała dla kogokolwiek innego.

- Dziękuję. - Po chwili zaczęła się od niego odsuwać. Oczy miała wilgotne. - Boli mnie głowa. Powinam odpocząć.

- Rozumiem.

Wstała i wygładziła sukienkę, a on zapragnął przywrzeć ustami do jej brzucha. A potem zsunąć się niżej, by zaczęła wymawiać namiętnie jego imię.

- Przykro mi, Kadirze.

Popatrzył jej w oczy i doznał wrażenia, że zamiera w nim cząstka duszy.

- Mnie też, *habibti*.

Dwa dni później król Kyru zmarł w środku nocy. Emily została obudzona w ciemności. Była zdezorientowana, oczy piekły ją od łez, które wylała wcześniej na poduszkę.

- Musimy wyjechać. - Przestraszyła się, słysząc nutę niecierpliwości w głosie Kadiry.

- Co się stało?

- Mój ojciec odszedł.

Usiadła gwałtownie.

- Och, Kadirze, tak mi przykro.

Stał ubrany w swe pustynne szaty; zastanawiała się, czy w ogóle spał. Miał z tym ostatnio kłopoty i często pracował do późna w nocy. Sądziła też, że próbował skon-

taktować się z bratem, licząc na ułaskawienie w ostatniej chwili. Ale było za późno. Kadir został następnym królem Kyru.

- W porządku - odparł chłodno. - Ale musimy się wybrać do Królewskiej Oazy. Z nakazu prawa muszę spędzić tam następne dwadzieścia cztery godziny, z dala od dworu. Tylko ty możesz ze mną jechać.

- Oczywiście.

Zacząła się pospiesznie ubierać. Nie przejmowała się strojem - włożyła dzinsy i tenisówki, na podkoszulek zarzuciła marynarkę.

Po trzydziestu minutach siedzieli w land roverze. Jechali sami. Bez służby i karawany wozów.

Emily oparła głowę o szybę i patrzyła na gwiazdy. Było ich mrowie. Nagle jedna przecięła niebo, a ona wypowiedziała życzenie.

Życzenie, by Kadir jej nie odsyłał. Uświadomiła sobie w ostatnich dniach, że zależy jej na nim. Nie wyobrażała sobie życia bez niego. A jednak musiała sobie wyobrazić, bo miał zostać królem, a ona była niepotrzebna. Niechciana.

Ta fantazja, że być może zatrzyma ją przy sobie... Och, jesteś jak te wszystkie kobiety, które pragną tego, czego nie może im dać.

Co więcej, nie byłaby mile widziana w Kyrze - z pewnością nie jako królowa. Tak, niektórzy ludzie darzyli ją sympatią, ale nie ci zasiadający w radzie. Nie aprobowali jej. Tak, jak chciał tego Kadir.

Nawet gdyby okryła się od stóp do głów w czerń, i tak by jej nie polubili. Była w ich oczach zbyt obca jak na księżniczkę Kyru.

Emily zamknęła oczy i zdołała się jakoś przespać. Kiedy Kadir obudził ją później, nad horyzontem przebijały się pierwsze promienie słońca. Wjechali do oazy, a ona zauważyła ze zdumieniem, że jest tu pełno namiotów i zwierząt. Między czworonogami kręciło się dwóch ciemnoskórych ludzi.

Wysiedli, a wówczas zbliżył się do nich wysoki, emanujący godnością mężczyzna w ciemnych szatach. Twarz miał pomarszczoną i ogorzałą od słońca i wiatru, oczy spoglądały jednak bystro.

Kadir przemówił do niego, a wówczas człowiek ten osunął się na kolana i zaintonował coś po arabsku. Kadir dotknął jego ramienia, dając mu znak, by powstał. Wkrótce pojawili się inni ludzie, by przenieść bagaże z wozu do namiotu stojącego na uboczu.

Kadir odwrócił się do Emily, wziął ją za rękę i zaprowadził do nowego lokum. Było urządzone bogato, ściany i podłogę zakrywały barwne dywany. Na stole i niskich komodach połyskiwały miedź i złoto. Wszędzie porozkładano poduszki; znajdowało się tu też oddzielne miejsce z łóżem, na którym leżały futra.

Oświetlenie zapewniały lampy oliwne; Emily czuła woń kadzidła. Ktoś przyniósł tacę z jedzeniem i kawą, po czym zniknął, a ona popatrzyła na Kadira, zastanawiając się, co będzie dalej.

Chciała go objąć, ale nie śmiała. Nie miała pojęcia, czy skończyłoby się tylko na tym.

- Jak się czujesz? - spytała cicho.

Obrócił się do niej.

- Jak się czuję? Złapany w potrzask.

- Nie wiem, co powiedzieć, prócz tego, że mi przykro.

Kadir zamknął oczy, powiedział coś niezrozumiałego i wznosił pięść ku górze. Był zły, ona zaś pojmowała, że potrzebował ujścia dla swego gniewu.

- Wiesz, co jest najgorsze? - spytał nagle, patrząc jej twardo w oczy, jakby dla dodania sobie odwagi.

- Co?

- Dostałem chyba to, na co zasłużyłem.

W jego głosie pobrzmiwał niekłamany ból.

- Nie bardzo rozumiem - wyznała Emily.

Pokręcił głową.

- Jestem podłym bratem, ale gdy próbowałem odkupić winy, Rashid się nie zjawił. Robiłem wszystko, by tron przypadł jemu, ale to już bez znaczenia. Ojciec nie żyje, Rashida nie ma, a rada wybierze mnie, jeśli ojciec nie wyraził tego pragnienia w testamencie. Twierdził, że nie dokonał wyboru, ale sądzę, że to uczynił. Stary drań manipulował nami do końca.

Emily próbowała nie okazywać zdumienia.

- Nie powiedziałem ci, w jakiej rodzinie dorastałem? - ciągnął. - Mój ojciec nie żyje, a ja czuję w tej chwili tylko gniew. I to nie z powodów, które przychodzą ci na myśl. Nie był miłym ani kochającym człowiekiem. Był wymagający i dumny i choć kochałem go jako dziecko, zacząłem się go bać. A potem pogardzać nim.

- Jeśli zamierzasz mnie zaszokować, to ci się udaje. Ale nie z powodów, które przychodzą ci na myśl. - Użyła jego własnych słów sprzed chwili.

- Nie jesteś przerażona faktem, że nie mogłem znieść człowieka, który zostawił mi koronę? Że jego śmierć nie porusza mnie bardziej niż sytuacja, w jakiej się znalazłem?

- Nie żyłam twoim życiem, Kadirze. Nie mnie decydować o tym, co powinieneś teraz odczuwać.

Roześmiał się gorzko, potem zerwał turban i cisnął go na łóżko.

- Do diabła, Emily, żałuję, że nie okazywaliśmy sobie więcej szczerości.

- Nie służył temu związek, który nas łączył.

Podszedł do niej, wibrując tłumioną energią.

- Nie, nie służył. Ale wolałbym, żeby było inaczej. - Przesunął po niej spojrzeniem. - Żałuję, że nie dostrzegałem tego, co kryło się pod twoimi nudnymi kostiumami. Żałuję, że nie rozpuściłem ci włosów i nie zacząłem całować ust, aż w końcu błagałaś mnie, żebym cię rozebrał i całował całą.

- Nie mówisz poważnie. Jesteś zły i zdenerwowany...

Zbliżył się jeszcze bardziej. Wystarczyło, by jej dotknął. Czekwała, aż to zrobi. I zastanawiała się, czy mu na to pozwoli.

- Jestem zły, ale pragnę cię od wielu dni. - Zdjął jej opaskę, którą zawsze zakładała do snu, i zaczął rozplątywać włosy, aż spłynęły na ramiona i plecy. - Chyba pragnę od bardzo dawna.

- Nie mów tak. Nie patrzyłeś nawet na mnie, zanim Guido...

- Patrzyłem, Emily. Bardzo często. Tak, sprowadzałem sobie kobiety, ale patrzyłem na ciebie i zastanawiałem się, co w sobie skrywasz. Dlaczego jest mi z tobą tak dobrze. Dlaczego próbuję sprowokować cię do jakiejś reakcji. Dlaczego wypatry-

wałem niecierpliwie poranka i twojego widoku...

Emily krzyknęła cicho i zakryła mu usta. Nie wyobrażała sobie, jak to się może skończyć.

- Przestań! Nie mów takich rzeczy. Nie każ mi pragnąć...

Odsunął jej rękę i przyciągnął ją do siebie. Jego usta dotknęły jej nadgarstka, a gdy przesunął po nim językiem, poczuła w sobie ogień.

- Pragnąć czego, Emily? Tego?

Znowu polizał jej skórę, a ją przeniknął dreszcz. Nigdy nie pragnęła tak bardzo żadnego mężczyzny jak jego. Miała chłopaków, uprawiała seks i wiedziała, co to znaczy być pożądaną i pożądać.

Ale nigdy tak. Jakby każdy jej nerw płonął żywym ogniem. Jakby potrzebowała tego człowieka niczym powietrza. Jakby posiadanie go było ostatecznym szczęściem.

Czy mogła to jednak osiągnąć i przetrwać jednocześnie? Wszystko było między nimi skończone. Zawiedli w swej grze, a on miał odejść, by zostać królem.

- Nie możemy...

Wziął ją w ramiona i przyciągnął jej biodra, by poczuła siłę jego pożądania.

- Dlaczego nie? Ten jeden raz?

Oparła czoło o jego pierś. Serce biło mu szybko.

- Boję się, że to mnie zniszczy.

Odsunął ją i spojrzał jej w oczy. Nie dbała oto, co w nich zobaczył, była zbyt zmęczona. Kochała go? Może. Sądziła wcześniej, że boi się siebie, tego, co może się z nią stać, gdy znów uwolni tę namiętą istotę w sobie - ale może bała się jego. I tego wszystkiego, co może jej uczynić.

Jej sercu.

Ujął ją obiema dłońmi za brodę. W jego spojrzeniu kryło się tak wiele: czułość, frustracja, wściekłość, pożądanie. W końcu przyciągnął jej głowę i pocałował ją w czoło.

Potem odsunął się, chwycił turban i wyszedł z namiotu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Słońce znów zniknęło za horyzontem, gdy Kadir powrócił. Emily zerwała się z łoża; nie było go cały dzień, a ona nie wiedziała, gdzie jest.

- Martwiłam się o ciebie.

Machnął znużony ręką.

- To część rytuału, *habibt*. Modliłem się do zmroku.

- Nie miałam pojęcia. Myślałam... - Pokręciła głową. - Mniejsza z tym. Jesteś głodny? Może coś zjesz?

- Z chęcią.

- Usiądź. Podam ci.

Osunął się na poduszki, ona zaś postawiła tacę z mięsem, serem i owocami na niskim stoliku pośrodku namiotu. Nalała też wody do szklanek.

Napił się, a ona znów mu nalała.

- Przepraszam, że nie wyjaśniłem ci zasad rytuału.

Wzruszyła tylko ramionami. Co mogła powiedzieć? Że tęskniła? Że było jej przykro, że go odepchnęła?

- W porządku. Cieszę się, że nic ci nie jest.

Dotknął jej dłoni, wywołując w niej burzę uczuć. Była w rozsypce, i to przez niego.

- Wyszedłem tak nagle. Przepraszam.

- Nie pozostawiłam ci wyboru.

- Nigdy nie chciałbym sprawić ci bólu.

- Doceniam to.

Wciąż jednak myślała o tym, co powiedział wcześniej. Że jej pragnie, że myślał o niej już od dawna. Czy miało to znaczenie? Wiedziała, że kiedy wrócą do pałacu, a on obejmie tron, będzie po wszystkim. Ona wyjedzie i zapewne nigdy więcej go nie ujrzy.

Ta myśl przyprawiała ją o fizyczne cierpienie. Nigdy więcej nie zobaczyć Kadira? Nie słyszeć, jak wypowiada jej imię?

Wydawało się to nie do zniesienia. Tyle że nauczyła się to znosić.

Wzięła kiść winogron, oderwała jedno i przysunęła dłoń do jego ust. Oczy rozgorzały mu ogniem, który mógłby ją stopić.

- Co robisz, Emily? - spytał cicho.

Spojrzała na swoją dłoń.

- Daję ci winogrona.

Pochylił się i wziął owoc do ust, nie spuszczać z niej wzroku. Gdy znów podała mu grono, chwycił ją za nadgarstek i zaczął ssać jej palec wskazujący. Emily westchnęła bezwiednie. Czując ruchy jego języka, doznawała słodkich uczuć. Była to najbardziej niewinnie erotyczna pieszczota, jakiej kiedykolwiek doświadczyła.

- Igrasz z ogniem, *habibt* - mruknął Kadir, uwalniając w końcu jej dłoń. - Z trudem nad sobą panuję.

Mogła powiedzieć prawdę albo znów go odepchnąć.

- Ja chyba też.

Takie wyznanie było szaleństwem. Ale gdyby opuściła oazę, nie wiedząc, co znaczy być kochanką Kadira, tylko przez jedną noc, nigdy by sobie tego nie darowała.

- Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

Spuściła wzrok.

- Żal. Nie chcę go doznawać.

Ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

- A jeśli będziesz żałować, że mi się oddałaś?

- Dowiem się rano, prawda? - Położyła mu dłoń na piersi. - Poza tym sądzę, że moglibyśmy oddawać się sobie nawzajem. Nie zamierzam być bierna.

Wydając głuchy pomruk, pchnął ją na poduszki i po chwili jej ciało znalazło się pod nim; jego słodki ciężar wzbudził w niej dreszcz, bo wiedziała, co dalej nastąpi.

- Emily, pragnę cię do bólu.

Pragnął. Jej.

- A ja ciebie - rzuciła bez tchu.

Jego usta zawładnęły jej ustami w gorącym, wilgotnym, głębokim pocałunku.

- Nie istnieje nic, czego chciałabym bardziej od ciebie.

I nie było nic lepszego, niż skupiać na sobie całą moc Kadira al-Hassana. Nie dziwiła się ani trochę, że te wszystkie kobiety traciły dla niego głowę...

Nie, nie będę o nich myślała. Tylko o nim.

Nie było to trudne. Jego usta dokonywały istnych cudów. Całował ją jak wygłodzony mężczyzna, domagający się jej namiętności, jej duszy. Ich języki toczyły zajadły pojedynek. Ujął brzeg jej koszuli i ściągnął ją z niej. Myślała, że skupi się na jej piersiach, ale on całował ją nadal; uniosła biodra ku niemu. Z satysfakcją usłyszała jego jęk.

Próbowała wsunąć mu dłonie pod szatę, ale była zbyt obszerna. Kadir przysiadł na piętach i ściągnął odzienie przez głowę, pozostając jedynie w bokserkach.

- Nie ma w świecie nic bardziej podniecającego niż kobieta, która patrzy na mnie tak jak ty.

- Jesteś pięknym mężczyzną, Kadirze. Każda by tak na ciebie patrzyła.

- Tak, ale chcę, żebyś to była ty.

Znów położył się na niej, a ona westchnęła, gdy jego nagi tors dotknął jej piersi. Wciąż miała na sobie stanik i dzinsy, ale w tej chwili pragnęła uwolnić się od wszystkiego i czuć się całkowicie przed nim odsłonięta. Przesunęła dłońmi wzdłuż jego boków, zachwycona, że wreszcie może go pieścić.

Był wspaniale ukształtowany i wiedział o tym. Ale ją obchodziło tylko to, że wreszcie dotyka go tak, jak o tym marzyła.

Nienawidziła myśli, że ktoś już go dotykał w ten sposób.

Chwyił ją za rękę i przycisnął do ust.

- Za dużo myślisz, Emily. O innych kobietach, o innych nocach. Dzisiaj jesteśmy tylko ty i ja. I nie ma nikogo, z kim wolałbym być.

Przesunęła palcami po jego wargach.

- Przez cztery lata wyprowadzałam kobiety z twojej sypialni. Nie spodziewaj się, że o tym zapomnę. Albo że zapomnę, że się od nich nie różnię.

Uśmiechnął się czule.

- Bardzo się różnisz. - Przywarł ustami do jej szyi. - Bo szaleję na myśl, że będę cię miał.

Wbił się w nią biodrami, a to, co poczuła, niemal zdławiło oddech w jej krtani. Tak, czynił z niej kogoś wyjątkowego, choć mówiła sobie, że to tylko słowa.

- To wszystko, co chcę z tobą robić... ta noc jest za krótka.

Znów ją pocałował. Wygięła się ku niemu i objęła go, a on zsunął jej ramiączka i zaczął przesuwając wargami po szyi, obojczyku, przesmyku między piersiami. Stanik miał zapięcie z przodu; szybko sobie z nim poradził. Chwilę później jego usta znalazły się na jej sutku. Emily krzyknęła.

Ssał ją mocno i miękko, skubał i gryzł, aż poczuła, że cała płonie. Nie poprzestał na tym. Zaczął pieścić tak samo drugi sutek przy akompaniamencie swojego imienia, które wymawiała zdyszczym głosem.

Gdy rozpiął jej dzinsy i ściągnął z jej bioder, przeżyła chwilę paniki - była przy nim całkowicie naga. Uklęknął, zdjął jej spodnie do końca razem z majtkami. Przesunął po niej wzrokiem; wstrzymała oddech.

- Emily. - Pieścił jej łydki, kolana, uda, potem znów położył się na niej. - Taka cudowna. Jakim byłem głupcem, że nigdy wcześniej się z tobą nie kochałem.

- To było niemożliwe. Nie wtedy, kiedy dla ciebie pracowałam. A nawet gdyby, złożyłabym rezygnację.

- Więc dobrze, że zaczekaliśmy. - Rozsunął jej nogi i przesunął spojrzenie na zakątek między jej udami. - Ale mamy mnóstwo do nadrobienia.

Pochylił się i pocałował wewnątrz jej uda. Miała wrażenie, że jest naprężona do granic wytrzymałości, że za chwilę pęknie.

Oddech Kadira na jej skórze był gorący i wilgotny, a potem jego palce zaczęły ją pieścić i zanurzać się w niej.

- Podoba ci się - wymamrotał.

- Och, och, tak.

- A gdybym cię polizał, Emily? Dojdziesz... dla mnie?

Była podniecona aż do bólu, który tak pragnęła ukoić. Skinęła głową, nie mogąc mówić.

Jego uśmiech był zwodniczy - i piękny. Jeszcze bardziej rozsunął jej uda. Potem schylił głowę i przesunął językiem.

Wygięła się, jak porażona prądem. Krzyknęła.

Chciała więcej. Chciała wszystkiego.

Kadir wodził po niej językiem, a ona wypowiadała zduszonym głosem jego imię.

Była tak bliska spełnienia - ale Kadir wiedział, jak ją powstrzymać.

- Kadirze, błagam...

Przerwał raptownie i wstał. Leżała zszokowana, a on zniknął, by pojawić się po chwili, rozrywając opakowanie prezerwatywy; zdjął bokserki i założył prezerwatywę.

Serce zabiło jej żywiej, kiedy znów się na niej wyciągnął.

- Muszę być w tobie, Emily. Kiedy dojdiesz razem ze mną, muszę to poczuć.

Wniknął głęboko językiem w jej usta. Miał jej smak; odpowiedziała namiętnością, która pozbawiła ją tchu.

Chwilę później poczuła, jak w nią wszedł. Z jej ust dobył się krzyk. Ciało było tak

gotowe, tak blisko krawędzi, że doszła natychmiast, podczas gdy on wbijał się w nią krótkimi, gwałtownymi pchnięciami.

- Tak - powiedział stłumionym głosem. - Właśnie tak. Zatrać się w tym, Emily.

Wydawało się, że ta rozkosz trwa wiecznie. Ale nadszedł wreszcie jej kres. Kadir całował jej policzki, nos, brodę.

- Potrzebowałam tego.

- Tak - przyznała ze śmiechem.

Wciąż tkwił w niej, twardy jak kamień.

- Jak dawno...?

Poruszyła biodrami, zaskoczona nową falą podniecenia.

- Nie było czasu na randki, kiedy dla ciebie pracowałam.

- Cieszę się. Bo nie potrafię sobie wyobrazić ciebie z kimś innym.

Poruszył się w niej, a Emily objęła go nogami, podczas gdy on wbijał się w nią mocniej i szybciej. Nie sądziła, że potrafi tak prędko odpowiedzieć na ten zmysłowy atak.

Ich ciała zmagaly się ze sobą, wznosiły się, opadały i roztopiały, aż poczuła, że nie wytrzyma ani chwili dłużej. Krzyknęła i miała wrażenie, że spada poza krawędź, w jakąś głęboką ciemność.

- Emily - szepnął jej do ucha niecierpliwym i stłumionym głosem, który się załamał, gdy on sam doznał spełnienia; znowu wymówił jej imię.

Leżała pod nim, oszołomiona intensywnością wszystkiego, czego doznawała. Okrywało ją jego ciepło, jej ciało drżało, serce waliło jak młotem. Jej lęki się ziściły, pomimo całej tej ostrożności.

Kadir zabrał jej wszystko, dobył z mroku zakątki, które próbowała ukrywać. Nie mogła jednak zaprzeczać dłużej własnym uczuciom.

Tak bardzo starała się w nim nie zakochać. Wmawiała sobie latami, że nim pogardza, że jest playboyem pozbawionym serca.

Ale zrozumiała, że to nieprawda. Miał serce i był równie zagubiony i samotny jak wszyscy, choć starał się to zataić przed światem. Gdyby nie to, mogliby pozostać sobie obcy. Ale zakochała się w Kadirze al-Hassanie i chciała być tylko tutaj, w namiocie, zagubiona z nim na pustyni.

Ogarnął ją smutek. Wiedziała, że nigdy nie zazna z nim życia poza tym namiotem. Nie istniała przyszłość z Kadirem, nawet gdyby nie było mu dane zostać królem.

Ponieważ robił to, co robił - łamał kobiety swoją namiętnością, sprawiał, że czuły się wyjątkowe, a potem odchodził, nie obejrząwszy się nawet.

Emily zamknęła oczy i przysięgła sobie, że nie będzie płakać. Mogła snuć fantazje, jak to spędzi w łóżku Kadira kilka tygodni, ale nie zamierzała się okłamywać. By zachować normalność, musiała skończyć na tej jednej nocy. I nie zamierzała się nad sobą rozczulać. Miałyby na to dość czasu po powrocie do pałacu.

Kadir wstał i zniknął na chwilę, by powrócić i wziąć ją w ramiona. Brakowało jej słów, więc milczała. Pocałował ją, a potem zaniósł do łóżka i okrył ich nagie ciała.

Tuliła się do niego, nie chcąc być nigdzie indziej. Przywarła ustami do jego piersi, smakując słony pot.

- Mam nadzieję, że nie masz ochoty spać - powiedział, wciągając ją pod siebie. Poczwała jego podniecenie. - Bo zamierzam wykorzystać każdą wspólną chwilę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W końcu jednak zasnęli czule objęci, po jeszcze jednym namiętym akcie, który pozbawił ich tchu. Około pierwszej Kadir ocknął się i sięgnął po komórkę, żeby sprawdzić godzinę. I, z przyzwyczajenia, wiadomość od Rashida. Nie było żadnej.

Miał zostać królem i nic nie mogło tego zmienić.

Emily leżała tuż obok, obejmując go. Od razu poczuł tęsknotę. Jak łatwo byłoby przewrócić ją na plecy i znów w nią wejść.

Siła tego głodu wywołała w nim dreszcz. Miał wiele kobiet, ale nigdy nie doznał takiej intensywności. Rozumiał, że jest to związane z jego obecną sytuacją. Zalaż się na rozdrożu życia i odczuwał wszystko silniej niż zwykle.

Emily powiedziała, że nie chce doświadczać żalu, ale on go doświadczał. Tak, żałował, że wcześniej nie rozebrał swojej uroczej asystentki i nie zaznał jej słodyczy. Twierdziła, że odeszłaby wówczas, ale zdołałby ją jakoś zatrzymać. Przeklinał się za upór i ślepotę.

Ujął jej pierś i poczuł z męskim zadowoleniem twardość sutka. Miał ochotę wciąć go w usta, ale nie chciał jej budzić.

- Kadirze - szepnęła.

Nie spała. Był z tego bardzo zadowolony.

- Tak, *habibti*?

- Która godzina?

- Dochodzi pierwsza.

Westchnęła.

- To mamy jeszcze trochę czasu. Cieszę się.

Pochylił się, by pieścić jej pierś.

- Ja też.

Był zmęczony, ale też chętny. Tak jak ona. Zamiast jednak otworzyć przed nim ramiona, pchnęła go na poduszki, a potem usiadła na nim okrakiem.

- Moja kolej.

- Twoja?

- Raz w życiu pragnę panować nad wszechwładnym Kadirem al-Hassanem. Chcę doprowadzić cię do szaleństwa. - Pochyliła się i przywarła ustami do jego piersi, wodząc językiem po sutku. - Chcę, żebyś mnie zapamiętał.

Zacisnęła palce na jej włosach.

- Nigdy nie mógłbym cię zapomnieć.

Towarzyszyła mu przez cztery lata i choć był głupcem, nie wykorzystując tego, nigdy nie potrafiłby wyrzucić z pamięci kobiety, która przez ten czas trwała u jego boku.

Najważniejszej dla niego osoby.

Zadrżał, gdy jej usta zsuwały się po jego piersi. Tak, była najważniejsza. A on ją tracił. Tylko tej nocy mieli być sami.

Pomyślał egoistycznie o tym, by ją zatrzymać w łóżku i życiu - lecz jawiło się to jako coś niemożliwego. Nie przypominała w niczym kobiety, którą rada zaakcepto-

wałaby jako królową. Emily zdobyła przychylność wielu ludzi w pałacu, ale nie tych, dla których jej niearabskie pochodzenie było wysoce niestosowne. Zamieniliby ich życie w piekło. Zamknął oczy, przeklinając Rashida i ojca.

Nie wolno mu jej zatrzymywać. Miała ojca potrzebującego opieki i życie czekające na nią w Stanach. Wierzył, że po jej wyjeździe, jako król, przywyknie do samotnego życia. Nie, nie byli w sobie zakochani. Chodziło o pożądanie i przyjaźń. I ból utraty kogoś, kogo znało się tak długo.

Nie mógł z tego jedynie powodu prosić ją, by wszystko porzuciła i została w Ky-rze.

Jej język ślizgał się po jego pępku, a potem otarła się policzkiem o jego męskość; roześmiała się i wzięła go w usta. Z trudem zapanował nad sobą, pozwalając, by go dręczyła.

Oddawał się tej przyjemności z zamkniętymi oczami; czuł, jak zbliża się orgazm. Nie mógł jednak znieść myśli, że dojdzie w ten sposób, gdy nie pozostało już wiele czasu. Chciał być w niej, chciał, by jej ciało go oplatało, a oczy zachodziły mgłą rozkoszy.

Przyciągnął ją i wsunął język między jej wargi. Wiedziała, czego pragnie; sama nałożyła mu prezerwatywę.

Chwilę później trzymała go w sobie głęboko; oboje jęknęli jednocześnie. Objął jej biodra, a ona wsparła się dłońmi o jego pierś.

- Jesteś piękna, Emily - powiedział, olśniony widokiem jej rozpuszczonych włosów, które go łaskotały. Piersi miała pełne, a w oczach błyskały tajemnicze iskierki.

Odchyliła się.

- Mówisz to wszystkim dziewczętom...

Nie dokończyła, bo przyciągnął ją do siebie i pocałował. Nie przerywał, dopóki nie zadrżała i nie wypowiedziała zdyszczanym głosem jego imienia w ciemność namiotu.

Nie pozwolił jej dość do siebie, tylko obrócił na plecy. Uświadamiał sobie mglistość, że jest zbyt brutalny, ale ona tylko zaciskała coraz mocniej dłonie na jego pośladkach.

Była to wojna, sprawiająca jednak więcej przyjemności niż bólu. W końcu doszli jednocześnie, by ostatecznie odsunąć się od siebie bez sił.

Obrócił głowę i patrzył, jak jej piersi unoszą się i opadają.

- Nie - powiedział, między jednym oddechem a drugim.

- Co „nie”?

Zacisnął zęby. Nawet nie wiedziała.

- Nie mówię tego wszystkim dziewczynom. Przypominasz mi o nich bezustannie, ale nie pragnę nikogo prócz ciebie.

- Przepraszam - powiedziała cicho.

Uświadomił sobie, że jest bliska łez. Sięgnął do jej dłoni i ścisnął ją. Ile to razy wyprowadzała te wszystkie kobiety z jego apartamentu? Był bezmyślny i arogancki.

- To moja wina. Nie zachowywałem się odpowiednio.

Westchnęła przeciągle.

- Zachowywałeś się jak bogaty, przystojny książę. Nie mogę mieć do ciebie pretensji. Taki jesteś.

Zalała go fala gniewu. I frustracji.

- Nie jestem taki - krzyknął niemal. - To ty chcesz, żebym taki był.

Zsunął się z łóżka i ubrał. Emily usiadła, oczy miała szeroko otwarte.

- Co robisz? - spytała z przestrawieniem w głosie.

- Potrzebuję świeżego powietrza - odparł, wkładając buty, po czym stanął nad łóżkiem, na którym siedziała naga i samotna.

- Przepraszam, Kadirze. - Dosłyszał w jej głosie nutę desperacji, która przyprawiła go o skurcz serca. - Nie chciałam cię zranić.

- Zranić mnie? Jak to możliwe? Jestem arogancki. I nieczuły. Nie zapominaj o tym.

Odwrócił się do wyjścia, ale pojawiła się przed nim. Drobna, naga i zapalczywa. Chwyliła go za szaty. Co się z nim działo? Miał wrażenie, że znów jest małym chłopcem, próbującym zaskarbić sobie ojcowską przychylność. I krzywdzącym innych.

- Nie jesteś nieczuły. Ja też nie. Ale budzisz we mnie strach, Kadirze. Śmiertelny strach.

- Budzę twój strach? Nigdy bym cię nie skrzywdził. Mówiłem ci.

- Nie zrobiłbyś tego celowo. Nie rozumiesz, że muszę przypominać sobie cztery ostatnie lata, żebym mogła... - Przełknęła z wysiłkiem. - Żebym mogła od ciebie odejść. Żebym mogła to znieść. I nigdy więcej cię nie zobaczyć.

Chciał dalej ulegać gniewowi, odsunąć ją, wyjść i rozważyć swój los, ale wziął ją w ramiona, by poczuć jej serce na swojej piersi. Zaprowadził ją z powrotem do łóżka i okrył.

- Nie, nie zostawiaj mnie - powiedziała. - Nie dzisiaj. Proszę.

Coś go ścisnęło w gardle.

- Nie zostawię.

Rozebrał się i wsunął pod pościel. Objęła go i mocno przytuliła.

Głaskał jej miękkie włosy, jakby pragnął zapamiętać je na zawsze. Tak, była kimś szczególnym, ale nie miało to znaczenia, bo nazajutrz miał ją odesłać.

Początkowo zamierzał zatrzymać ją na czas pogrzebu, ale teraz by nie zniósł, gdyby znajdowała się tuż obok, a on nie mógł jej dotknąć. Jakiś egoistyczny głos mu podpowiadał, że mógłby ją mieć tak często, jak by zechciał, dopóki nie wyjechałaby do Chicago. Byli sobie poślubieni. Mógłby wziąć ją do pałacu i spędzać z nią noce aż do rozwodu i koronacji.

Zamknął oczy. Nie, nie zrobiłby tego. Bo tym samym by ją skrzywdził. Bo mu powiedziała, że ją przeraża. Chciał wiedzieć, o co jej chodzi, chciał usłyszeć, że zależy jej na nim, uświadamiał sobie jednak, że nie może jej prosić o wyjaśnienia. Najważniejsze było to, żeby każde z nich zajęło się swoim życiem.

Miał wrażenie, że wbito mu sztylet w serce. Jak zamierzał żyć bez Emily?

Nie znał odpowiedzi na to pytanie. Wiedział jednak, że musi ją jutro odesłać, jeśli nie chce jej ranić bardziej niż dotychczas.

Emily obudziła się przed świtem. Była wyczerpana, ale wyciągnęła ramiona do Kadira. Przytulił się do niej bez wahania. Nie użyli tym razem prezerwatywy; oboje poczuli, jakie to wspaniałe łączyć się ze sobą bez tej ochronnej bariery. Chciał się zabezpieczyć, ale powiedziała mu, że nie ma to znaczenia. Brała pigułkę.

Nawet gdyby tego nie robiła, chciała mieć go w sobie. Z chęcią zabrałaby jego część. Wyznała mu to, a on wśliznął się w nią z głuchym jękiem.

- Myśl, że mogłabyś nosić w łonie moje dziecko, napawa mnie szczęściem, bez względu na obowiązki, jakie ktokolwiek chce mi narzucić.

Kochali się delikatniej niż w nocy i gdy doszedł, poczuła gorący strumień jego nasienia. Zrodziło to w niej nadzieję, wiedziała jednak, że jest ona bezsensowna.

Umyli się, zjedli śniadanie i wsiedli do land rovera, by wrócić do stolicy. Trzymał ją przez całą drogę za rękę, aż dojechali do miasta, gdzie znów potrzebował obu dłoni, by prowadzić. Ludzie w pałacu wiedzieli, że przyjeżdżają; wysłano eskortę.

Dotarli na miejsce przed południem; Emily dostrzegła ze ściśniętym sercem jakąś zmianę w twarzy Kadira. Znów przemienił się w aroganckiego władcę, skrywającego uczucia. Myślała o tym, co wyznał jej o swojej rodzinie, i doznawała bólu.

Dlaczego była dla niego taka okrutna, oskarżając go o nieczułość? Owszem, w łóżku przywoływała przeszłość, ale pragnęła chronić siebie.

Daremna nadzieja, bo kochała go tak bardzo, że przyprawiało ją to o fizyczne cierpienie. Myślała, że się uodporni, powracając do dawnych dni, ale osiągnęła tylko tyle, że i jego krzywdziła.

Chciała go teraz dotknąć, ale nie mogła. To, co dzielili ostatniej nocy, dobiegło końca. Jakby dla podkreślenia tego faktu, nawet na nią nie spojrzął, wysiadając z wozu. Od razu otoczyła go grupa mężczyzn. Jeden z nich zaczął odczytywać coś po arabsku z notatnika trzymanego w ręku.

Nowy asystent, jak się domyśliła. Kiedy znaleźli się w łukowato sklepionej komnacie, gdzie zebrali się wszyscy, by powitać swego nowego króla powracającego z oazy, Kadir odwrócił się i ponad pochylonymi głowami napotkał jej wzrok.

Nie było to spojrzenie człowieka żywiącego jakąkolwiek nadzieję; miała ochotę krzyczeć, że należy tylko do niej.

Ale nie należał do niej. Nigdy.

Patrzyła na niego, gdy się odwrócił i zaczął przemawiać do tłumu. Żałowała, że go nie rozumie, ale nikt nie zamierzał jej tłumaczyć jego słów. Już ją odtrącano.

Skończył mówić i nie spojrzął na nią. Po prostu odszedł ze swoją świtą. Jej oczy napęłniły się łzami. Miała wrażenie ostateczności, ale pocieszała się myślą, że to jeszcze nie koniec. Czekał ich pogrzeb jego ojca, okazja, by mogli się jeszcze zobaczyć.

Czuła ból w piersi. Czy zamierzał przyjść tej nocy do ich pokoju? Czy miał obowiązek uczestniczyć jeszcze w jakichś rytuałach? Oddałaby duszę za jeszcze jedną wspólną chwilę.

Przyjemność, którą odczuwała z Kadirem, była piękna. I nie chodziło jej tylko o nią samą.

Ruszyła w ślad za nim, ale jakiś człowiek zastąpił jej drogę, zanim zdążyła zrobić choć kilka kroków.

- Musi pani udać się do swoich komnat, Wasza Wysokość.

Emily chciała się z nim spierać, powiedzieć, by zabrał ją do Kadira - cóż byłaby z niej księżniczka, gdyby nie potrafiła rozkazywać ludziom - ale nie wiedziała, czy Kadir chciałby ją teraz widzieć. Nie zamierzała odrywać go od jego obowiązków.

Skłoniła głowę i pozwoliła się odprowadzić. Nie był to jednak apartament, który

dzieliła wcześniej z Kadirem. Znalazła się w znacznie mniejszym; zamrugła ze zdumienia.

Odwróciła się, by spytać, dlaczego przeniesiono ją gdzie indziej, ale mężczyzna już zniknął. Starła się nie ulegać panice; to tylko pomyłka, wmawiała sobie. Zaczęła otwierać po kolei drzwi. W garderobie nie było jej rzeczy. Obróciła się na pięcie i ruszyła do wyjścia, mając nadzieję, że znajdzie kogoś, komu powie o tym nieporozumieniu.

Przystanąła gwałtownie na widok swoich walizek. Zjawiała się tu tylko z jedną i podręczną torbą, ale obok dostrzegła jeszcze dwie. Podniosła pierwszą z brzegu i otworzyła.

Znalazła w środku ubrania od Guida, sukienki, buty, szale. Druga walizka też była pełna. Rozrzuciła wszystko po meblach i podłodze.

Potem osunęła się na dywan i zaczęła uderzać głową o poduszkę stojącego obok krzesła. Płakała niepowstrzymanie, aż w końcu miała ochotę zwinąć się w kłębek i zasnąć na długo.

Potem jednak pojawił się gniew. Czy nie to właśnie zrobiła Rachel Bryant, jej matka? Z powodu seksu i kochanka? Tak bardzo pragnęła przyjemności i dotyku mężczyzny, że wyrzekła się godności i podążyła za nim ku własnej zgubie?

Emily poczuła dreszcz. Zrobiłaby wszystko, o co poprosiłby ją Kadir. Wszystko dla jednej nocy. Odetchnęła głęboko, zdecydowana odzyskać nad sobą kontrolę. Przez lata budowała swój wizerunek poważnej kobiety, profesjonalistki. Nie zamierzała tego zaprzepaścić tylko dlatego, że Kadir przewrócił jej świat do góry nogami.

Poszła do łazienki obmyć twarz. Oczy miała opuchnięte i czerwone; roześmiała się na widok własnego odbicia. Żałosne. Ale przestała już być żalosna. Podjęła decyzję i spędziła wspaniałą noc ze swoim dawnym szefem.

Postanowiła, że nie da się złamać. Jest silna. Tak, podjęła decyzję i musi się zmierzyć z konsekwencjami. Życie płynie dalej. Zaznała z Kadirem czegoś płomiennego, ale nie zamierzała temu ulegać.

Przebrała się, włożyła świeżą sukienkę i buty, potem spakowała starannie rzeczy rozrzucone po pokoju. Usiadła i czekała na to, co miało nastąpić.

Kiedy jakiś czas później zjawił się człowiek z plikiem papierów, serce zabiło jej żywiej. Ale wciąż siedziała i czekała, pewna, że potrafi sobie ze wszystkim poradzić.

Nie była jednak tak gotowa, jak jej się wydawało. Sądziła wcześniej, że serce może pęknąć tylko raz. Jakże się myliła.

- Król podpisał akt rozvodu, madame - powiedział mężczyzna, kłaniając się. - Odwieziemy panią na lotnisko.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kadir nie słuchał już tego, co się do niego mówi. Myślał tylko o Emily. Podczas mionej nocy czuł coś, czego nie doświadczył nigdy w życiu. Powtarzał sobie, że to z powodu całej tej sytuacji, ale kilka godzin po podpisaniu aktu rozwodowego jego nastawienie nie zmieniło się ani trochę.

Nie mógł zapomnieć, jak to jest kochać się z Emily. Nigdy mu się to nie zdarzyło z innymi kobietami. Seks przypominał jedzenie – bądź co bądź, nikt nie rozpamiętuje tego, co jadł na śniadanie.

Ale to było coś więcej niż seks. Myślał bezustannie o tym, jak wzdychała w jego ramionach, jak przywierała do niego. Powracał też ciągle do tych czterech wspólnych lat. Emily zawsze była na miejscu, pomagając mu porządkować życie.

Dużo od niej oczekiwał. Czasem za dużo. Borykała się z jego obowiązkami, romansami i arogancją i nigdy go nie zawiodła.

Tęsknił za nią. Koszmarnie. Była jego najlepszym przyjacielem, a on ją odepchnął. Może należało ją zatrzymać; do diabła z radą. Była jego żoną. Poza tym potrzebował królowej. Nie podpisała jednak umowy na stałe zatrudnienie, więc nie miał prawa prosić, by porzuciła wszystko i została w Kyrze.

Lecz jedna szczęśliwa noc nie oznaczała szczęśliwego życia. Nie był partnerem na dłuższą metę. Nigdy.

Gdyby tylko spędził z nią więcej czasu, odkryłby, dlaczego czuje się bez niej taki osamotniony. I może jakoś by sobie z tym poradził.

Siedziała już zapewne w samolocie lecącym do Chicago. Zacisnął pięści.

– Dostyc – powiedział, wstając gwałtownie. Jeden z podwładnych, który akurat przemawiał, umilkł speszony. Wszyscy osunęli się na kolana.

Kadir powiódł wzrokiem po sali i zacisnął zęby. To było jego przeznaczenie. Nie mógł od niego uciec, ale mógł się chwilowo oddalić, ponieważ pragnął być sam.

– O koronacji porozmawiamy później. Król Zaid nie spoczął jeszcze nawet w ziemi, a ja jestem zmęczony.

Ruszył do drzwi, wyszedł na ciemny korytarz i skierował się do swojej komnaty, nie odzywając się do nikogo.

Pokój sprawiał wrażenie dziwnie pustego. Kadir zbliżył się do garderoby i otworzył ją gwałtownym ruchem, wiedząc, co zobaczy. Nie było ubrań Emily, bo jej nie było. Sam wydał taki rozkaz. Jakby zerwał z rany opatrunek. Im szybciej, tym mniej bólu.

O dziwo, miał wrażenie, że ktoś wbija mu nóż w pierś i wycina bardzo powoli serce. Nie było jej i nie zamierzała wrócić.

Zasłużył na to. I musiał z tym żyć.

Wyszedł na prywatny dziedziniec i popatrzył w niebo. Teraz to było jego życie. Spoglądać na wolność i nigdy jej nie zaznać. Wyrzec się wszystkiego, by robić to, do czego został zmuszony.

Gdyby był lepszym synem, lepszym bratem... Nie. Nigdy nie zdołałby sprawić, by jego ojciec i brat lubili się bardziej. Albo lubili jego.

- *Saalam*, bracie.

Obrócił się na pięcie i ujrzał Rashida w drzwiach prowadzących na dziedziniec. W pierwszej chwili nie wiedział, co powiedzieć. Brat wyglądał na zmęczonego i znużonego.

- Myślałem, że nie przyjedziesz.

Rashid podszedł bliżej. Nosił typowe zachodnie ubrania: dżinsy i koszulę. Wydało się, że tu nie pasuje.

- Nie zamierzałem. Sądziłem, że manipuluje nami jak zwykle. Nie chciałem tańczyć, jak mi zagra.

Nieodmiennie uparty. Kadir poczuł, jak wzbiera w nim złość.

- Próbowałem się do ciebie dodzwonić. Gdybyś odebrał, wiedziałbyś, jaka jest sytuacja.

- Wyłączyłem telefon na kilka dni. Musiałem się zastanowić.

- A teraz się zjawiasz, by się dowiedzieć, że ojciec nie żyje i że przygotowuję się do koronacji. Gdybyś przyjechał wcześniej, moglibyśmy się z tym jakoś uporać.

Rashid roześmiał się gorzko.

- Z czym? Zawsze chciał wybrać ciebie. Nie wiem, czy lubił któregokolwiek z nas, ale uważał, że ty nadajesz się na jego następcę bardziej niż ja.

Kadir czuł gniew, ale wiedział, że nie jest bez winy.

- Przykro mi, że się do tego przyczyniłem.

Rashid zmarszczył czoło.

- O czym mówisz?

- O naszym dzieciństwie... o koniach. O sokole. O wszystkim, co zrobiłem... a wina spadała na ciebie. Już dawno wyznałem swoje grzechy. Ale chyba za długo z tym czekałem. Dorosłeś i odszedłeś.

Rashid usiadł na jednym z krzeseł i pokręcił ze smutkiem głową.

- Myślałeś, że to przez ciebie darzył mnie taką antypatią?

- Nie byłem dobrym bratem.

- Byłeś - odparł zdecydowanie Rashid. - Naprawdę sądzisz, że nasz ojciec nie wiedział, kto zrobił to i tamto? Miał szpiegów, Kadirze. Zawsze znał prawdę.

Kadir niemal skamieniał.

- Więc dlaczego...

- Chodzi o moją matkę. Była przyrzeczona innemu, kiedy ojciec wziął ją do łóżka. Ożenił się z nią, ale niedługo potem poślubił drugą kobietę. Wtedy wpadła w furję. Kiedy się urodziłem, przysięgła, że jestem synem jej kochanka. Nie jestem, tak na marginesie. Lecz ojciec nie zamierzał poddać się wtedy badaniom DNA. Kiedy już dorosłem, sam się tym zająłem.

Kadir zamrugał, bezbrzeżnie zdumiony.

- Mamy różne matki, ale jesteśmy do siebie podobni. Do niego też. Musiał to dostrzec.

- Wszyscy dostrzegali. Był jednak uparty, tak jak moja matka. Gardzili sobą. Do śmierci twierdziła, że jestem synem innego mężczyzny. Powiedziała to oczywiście tylko jemu. Wiem, bo podsłuchałem kiedyś ich kłótnię. Miałem wtedy dwanaście lat.

Kadir przełknął z wysiłkiem. Przez cały czas sądził, że to on jest powodem rozdzwieku między ojcem i bratem, a teraz Rashid mówił mu, że to nigdy nie była jego

wina. Nie bardzo wiedział, jak ma sobie z tym poradzić.

- Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś?

- Powiniennem być to zrobić.

- Tak, powinieneś być. - Wezbrał w nim gniew. - Winiłem się przez większość życia. A teraz, kiedy należało się tutaj zjawić, by zająć wyznaczone sobie miejsce, nie było cię.

Rashid pokręcił głową.

- To nie moje miejsce, Kadirze. Twoje. Chciał, żebyś to ty rządził, nie ja.

Kadir płonął z furii. Tyle poświęcił, by dotrzeć do tego punktu. Pozwolił Emily odejść. Odesłał ją, a teraz, gdy mógłby ją odzyskać, a także swoje dawne życie, Rashid był gotów ponownie odgrywać męczennika.

- Jednak ojciec umarł, a rada ma prawo decydowania. Oznajmimy, czego chcemy, a ty obejmiesz tron.

Rashid wstał.

- Nie, Kadirze. Przyjechałem tylko na pogrzeb. Ty jesteś królem Kyru.

- Odrzucisz dziedzictwo, żeby odnieść zwycięstwo nad martwym człowiekiem? Czy może boisz się objąć tron? Boisz się, że nie mylił się co do ciebie? Że koniec końców będziesz kiepskim królem?

Rashidowi błysnęły groźnie oczy.

- Gdybyś nie był moim bratem...

Kadir wybuchnął śmiechem.

- A co to ma za znaczenie? Jestem twoim królem, Rashidzie. I rozkazuję ci, żebyś natychmiast odszedł.

Rashid zaczerwienił się, ale obrócił się na pięcie i opuścił bez słowa dziedziniec.

Kadir zaczął chodzić tam i z powrotem, rozmyślając. Nie można go było winić za relację, jaka łączyła ojca i Rashida. Było to coś w rodzaju objawienia, choć w głębi duszy zawsze wiedział, że nic złego nie zrobił. Nie znał po prostu prawdy.

Skończył jednak z tym uzalaniem się nad sobą. Z przekonaniem, że kradnie coś, co mu się nie należy. Jeśli Rashid nie był gotów wziąć na swe barki królewskiego obowiązku, to Kadir musiał to uczynić. Emily powiedziała, że będzie dobrym królem.

Emily. Poczuł nieznośną tęsknotę. Sprawiała, że przy niej był jak normalny mężczyzna, nie książkę, nie król, nie playboy. Przy niej mógł być sobą. Dał jej w przeszłości mnóstwo powodów, by od niego odeszła, nigdy tego jednak nie zrobiła.

A w końcu odeszła, ale dlatego, że sam ją odesłał.

Poczuł zimno pomimo upału. Emily zniknęła, a on został sam. Tylko ona znała go naprawdę. Bez niej nigdy nie mógłby się uważać za mężczyznę.

Byłby królem. Władcą.

Musiałby skrywać uczucia. Nie miałby nikogo, z kim mógłby się śmiać, nikogo, kto żartowałby sobie z jego magicznego materaca czy ego. Nikogo, kto łajałby go za arogancję albo spoglądał z dezaprobatą, gdyby na to zasługiwał.

Nikogo, kto by go kochał.

Poczuł taki ból w piersiach, że aż usiadł. Ból fizyczny, ale też coś więcej. Coś, co kielkowało mu w głowie pełnej chaotycznych myśli i w sercu. I nagle dobyło się z niego w chrapliwym krzyku, który rozbrzmiał na dziedzińcu i popłynął ku niebu.

Był głupcem! Takim głupcem. Kochała go, a on ją odesłał.

Nagle pojawili się strażnicy pałacowi. Kadir zerwał się na równe nogi.

- Wasza Wysokość - zwrócił się do niego jeden z mężczyzn, gdy pozostali skłonili się nisko. - Baliśmy się o twoje bezpieczeństwo.

Jego bezpieczeństwo? On obawiał się o swoje zmysły; zrozumiał, że musi działać bezzwłocznie. Chwycił komórkę i modlił się, by nie było za późno, gdy łączył się ze swoim pilotem.

Emily czuła się jak otępiała od chwili, gdy powiedziano jej, że Kadir podpisał akt rozwodu. I potem, kiedy odwieziono ją na lotnisko i kiedy wchodziła na pokład prywatnego odrzutowca Kadira, i kiedy czekała na start. Ale nie wystartowali.

Musiała opuścić maszynę i siedzieć w prywatnym saloniku z powodu burzy piaskowej. W końcu ktoś dotknął jej łokcia - znajoma stewardesa, która oznajmiła, że lotnisko jest ponownie otwarte i że mogą lecieć.

Zajęła miejsce i przypięła się pasami. Pokręciła głową, kiedy zaproponowano jej drinka, i zasłoniła iluminator, żeby nie widzieć surowego pustynnego piękna Kyr. Żeby nie pamiętać nocy spędzonej w namiocie z Kadirem.

Nie potrafiła jednak zapomnieć. Zamknęła oczy i znów ujrzała jego nagie ciało. Jakby wystarczyło wyciągnąć rękę, by dotknąć gładkiej, pięknej skóry.

Och, jaka była głupia. Zgodziła się wyjść za niego, żeby mu pomóc i zdobyć pieniądze na leczenie ojca. Myślała, że to będzie takie proste. Ubrać się odpowiednio, odegrać swoją rolę i uznać, że jest po wszystkim.

Nie było po wszystkim. Nigdy by nie było - w jej sercu. Zakochała się w nim. Jak mogłaby zapomnieć kiedykolwiek Kadira al-Hassana?

Samolot zaczął startować i Emily przełknęła łzy. Koniec. Opuszczała Kyr i opuszczała na zawsze Kadira. Miała wrócić do Chicago, sprzedać dom i przenieść ojca na Florydę, a potem poszukać sobie nowej pracy. Może któregoś dnia pozna jakiegoś mężczyznę.

Wydawało się to mało prawdopodobne, kiedy wciąż czuła ból po nocy spędzonej z Kadirem. Czy pozwoliłaby się dotknąć kiedykolwiek komuś innemu? Może uderzenie rozpędzonym samochodem w betonową barierę na ciemnej autostradzie bywało aktem miłosierdzia.

Zacisnęła zęby. Uznała, że to okropna myśl. Jej matka zginęła, ponieważ zachowywała się egoistycznie i nie panowała nad sobą, a nie dlatego, że wołała umrzeć ze swoim kochankiem, niż żyć bez niego.

Odsłoniła iluminator, zdecydowana popatrzeć jeszcze raz na Kyr. Palmy i pustynia zlewały się ze sobą coraz szybciej, aż poczuła, jak samolot odrywa się od ziemi. Przywarła twarzą do szyby, mając nadzieję dojrzeć pałac królewski.

Nie stało się tak jednak, więc znów rozsiadła się w fotelu. Wiedziała, że przetrwa, ale wymagało to czasu. Wzięła do ręki pilot i włączyła telewizor. Musiała się na czymś skupić. Znalazła jakiś film. Pełen napięcia thriller. Żaden romans.

Po chwili samolot skręcił, nie było w tym nic niezwykłego, tyle że skręcał uparcie, jakby zataczał koło. Gdy maszyna zaczęła się zniżać, Emily podniosła wzrok i zauważyła, że podchodzi do niej stewardessa.

- Wracamy na lotnisko, madame. Wszystko w porządku.

- Mów mi Emily, proszę cię. Znamy się tak długo, Justine.

Justine skinęła głową.

- Pilot mówi, że otrzymał polecenie powrotu. Nie wiem dlaczego.

Wkrótce naleźli się na ziemi i kołowali w stronę terminalu. Emily miała ochotę krzyczeć. Już przeżyła jeden odlot. Nie chciała doświadczać następnego, choć wydawało się, że nie ma wyboru.

Do samolotu wszedł jakiś mężczyzna w długiej szacie.

- Wasza Wysokość - zwrócił się do niej z niskim ukłonem. - Proszę ze mną.

Emily nie mogła się ruszyć z miejsca. Co się dzieje? Dokąd się miała udać? Czy coś się stało Kadirowi?

Odpięła pas i ruszyła na niepewnych nogach za swoim przewodnikiem do limuzyny. Było już prawie ciemno, nad horyzontem wisiał krwawoczerwony księżyc. Niebo miało barwę głębokiego fioletu.

- Dokąd jedziemy? - spytała w końcu, gdy wóz ruszył.

- Do pałacu, Wasza Wysokość. Na polecenie króla.

Oparła głowę o szybę. Dlaczego, Kadirze? Dlaczego? Czuła ucisk w gardle. Jak mógł sprowadzić ją z powrotem po tym, jak odesłał ją wcześniej tak obojętnie? Przekazał papiery rozwodowe i kazał odwieźć na lotnisko.

Niebawem przybyli do pałacu. Emily wygładziła sukienkę i uniosła wysoko głowę. Potem ruszyła za przewodnikiem do środka. Ludzie patrzyli na nią, niektórzy szepotali między sobą.

Mężczyzna zatrzymał się przed drzwiami strzeżonymi z obu stron przez dwóch wysokich strażników z mieczami, które nie wyglądały na ceremonialne. Potem zwrócił się do niej:

- Jest pani gotowa, Wasza Wysokość?

Emily zamrugała kilkakrotnie. Wasza Wysokość - zwrócił się tak do niej trzykrotnie, ale przecież nie była już żoną Kadira. Mylił się.

- Gotowa... na co?

- Stanąć przed radą.

- Przed radą?

Nie odpowiedział, tylko otworzył szeroko drzwi i odsunął się na bok, by Emily mogła wejść do sali. Czuła drżenie nóg, gdy stanęła w wejściu do wielkiego pomieszczenia, ale powiedziała sobie, że nie jest to gorsze niż udział w spotkaniach biznesowych Kadira.

Wkroczyła do komnaty i stanęła zaskoczona, uświadamiając sobie, że nie jest to kameralne zebranie. Cała rada zasiadała na podwyższeniu; twarze tych ludzi były surowe i nieprzyjazne. Wtedy podniósł się z miejsca jakiś człowiek na przeciwnym końcu i oczy wszystkich zwróciły się w jego stronę.

Kadir.

Wyglądał wspaniale w czarnej dishdashy obszytej złotem. Nosił szeroki pas z ceremonialnym sztyletem, a na głowie biały keffiyeh. Serce zabiło jej żywiej z miłości i ulgi - a także irytacji. Chciała do niego podejść, wiedziała jednak, że jej nie wolno. Została na miejscu i czekała, aż ktoś jej w końcu wyjaśni, o co tu chodzi.

Kadir zszedł z podwyższenia i zbliżył się do niej; nogi ugięły się pod nią jeszcze bardziej. Jego twarz była surowa, śniada i ukochana. Upomniała się w myślach, że

wielokrotnie znajdowała się w takiej sytuacji jako jego asystentka. Stała obok niego, nie okazując żadnych emocji. Z pewnością mogła poradzić sobie także teraz, nawet jeśli jej serce wyrywało się do niego.

- Wasza Królewska Mość - powiedziała, skłaniając głowę. Rada, chcąc nie chcąc, musiała zaaprobować jej zachowanie.

- Emily.

Wyciągnął rękę i uniósł jej brodę. Dostrzegła w jego oczach miękkość. Przełknęła z wysiłkiem.

- Dlaczego tu jestem? - spytała szeptem.

Ujął jej dłoń i podniósł do ust. Poczwała, jak pod wpływem tego dotyku jej ciało staje w płomieniach.

- Potrzebuję cię.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Emily ostrzegła się w myślach, by nie oczekiwać po tych słowach zbyt wiele. Kadir mówił jej to wielokrotnie w ciągu czterech lat. Chciał zwykle, by robiła notatki, załatwiała telefony i umawiała spotkania. Ostatniej nocy potrzebował jej w inny sposób i choć niemal roztapiała się na wspomnienie tego, co razem robili, nie zamierzała pozwalać sobie teraz na słabość, skoro tak długo była silna.

- Masz z pewnością ludzi, którzy mogą sporządzać dla ciebie notatki.

Uśmiechnął się, co ją zaskoczyło; poczuła, jak bije jej serce.

- Właśnie dlatego cię kocham, Emily. Mówisz rzeczy, których nikt inny by mi nie powiedział. Bawisz mnie.

Przez chwilę brakowało jej tchu.

- Daj spokój. Nie bawią mnie w tej chwili takie żarty.

Zmarszczył brwi.

- Więc kiepsko mi idzie. Nie zamierzałem żartować.

Zamknęła oczy i zmusiła się do spokoju, zanim znów spojrzała w jego szare oczy.

- Próbujesz mnie przekonać, tu i teraz, w obliczu najwyższej rady Kyru, że mnie kochasz?

- Nie najlepszy moment? Przepraszam, ale jestem zdesperowany.

Przesunęła spojrzeniem po zebranych. Wciąż wyglądali na surowych i poważnych, ale była pewna, że nie słyszą ich rozmowy. I wtedy uświadomiła sobie, co Kadir w rzeczywistości robi. Wciąż prowadzi tę grę, wciąż próbuje dowieść tym ludziom, że nie jest królem.

- Domyślam się, że twój brat w końcu przybył - powiedziała z lodowatym sercem.

Przyglądał jej się ciekawie.

- Tak. Jego też wezwałem. Pojawi się za chwilę.

- Rozumiem.

Tak, rozumiała. Kadir podjął ostatnią, desperacką próbę odzyskania wolności. Wszyscy uważali, że jest następnym królem, ale gdyby był tu jego brat, to mógłby się zrzec tronu, na którym zasiadłby Rashid. Jej obecność miała świadczyć o tym, jak kiepski osąd cechuje Kadir. Może nawet postanowił się upierać, by została jego królową, przygotowując tych czcigodnych starców o atak serca.

Znów pocałował ją w rękę, potem wziął Emily pod ramię i zaprowadził na podwyższenie, gdzie zostawiono dla niej miejsce. Dotknął jej policzka. Z trudem się powstrzymała, by nie zamknąć oczu i nie przylgnąć do jego dłoni.

Potrzebował jej; miała mu pomóc jeszcze raz. Pomóc uwolnić się z tej sytuacji. Dlaczego więc musiał się posunąć w tej grze za daleko i powiedzieć jej, że ją kocha? I tak już jej serce było złamane z powodu kilku minionych dni spędzonych razem z nim. Jakby brakowało jej jeszcze fałszywych obietnic prócz tej ruiny, w jaką zamieniło się jej życie.

Kadir znów usiadł na swoim miejscu. Starła się na niego nie patrzeć, ale nie potrafiła oderwać spojrzenia od jego profilu. Po chwili drzwi się otworzyły i do sali wkroczył jeszcze jeden mężczyzna. Był tak podobny do Kadira, że mogłaby przy-

siąc, że są bliźniakami. Wysoki, przystojny, a mimo to zimniejszy i bardziej wyobcowany niż jego brat.

Rashid sprawiał wrażenie zagniewanego i udręczonego, a jednocześnie kogoś, kogo nie zdołałby pokonać żaden z obecnych tu ludzi. Jego oczy mówiły, że zawsze by wygrał. Bo, jak sobie uświadomiła Emily, nie obchodziło go, co się z nim stanie. Dostrzegając to w wyprostowanych barkach i wyzywającym spojrzeniu. Wyglądał jak ktoś, kto stracił wszystko, a więc nie musi się już nikim przejmować. To był Lew Kyru – zajadły, twardy i groźny, taki, który prędzej odgryzie sobie nogę, niż pozwoli schwytać się w sidła i okiełznać.

– Witaj, bracie – powiedział po angielsku Kadir, czym wzbudził zdumienie wśród zebranych. Wstał i zszedł z podwyższenia. Potem odwrócił się z rozłożonymi rękami do członków rady. Rzekł coś po arabsku, a wtedy jeden z ludzi pospieszył w jego stronę. – Omar będzie tłumaczył moje słowa, ale będę mówił po angielsku ze względu na moją żonę.

Emily otworzyła usta ze zdumienia, on jednak ciągnął:

– Tak, wciąż jesteś moją żoną, Emily. Anulowałem akt rozwodu. Jesteśmy sobie poślubieni, chyba że zadecydujesz inaczej. – Pokręcił głową, mruknął coś do siebie i już po chwili zbliżył się do niej i pomógł jej podnieść się z miejsca. Stali naprzeciwko siebie na oczach rady i Rashida. – Nie rozwiodę się z tobą. Za bardzo cię Kocham. I jeśli mam być królem Kyru, ty będziesz jego królową.

Czuła, jak wali jej serce. Słowa padające z jego ust były takie piękne i zdumiewające, ona jednak mówiła sobie, by nie dawać im wiary. Było to przedstawienie, i to dobre. I jakże bolesne. Jak bardzo pragnęła, by ten człowiek naprawdę chciał ją mieć za żonę.

Tłumacz skończył mówić, zebrani zaś zaczęli szeptać między sobą. Nie potrafiła się zorientować, czy są zagniewani; krew łomotała jej w uszach. I nie mogła odebrać spojrzenia od Kadira. Była teraz jak te wszystkie jego kobiety, pragnące go tak bardzo, pragnące wierzyć we wszystko, co im mówi.

– Jest jeszcze jedno rozwiązanie – ciągnął Kadir, zwracając się tym razem do rady. – Tron może objąć mój brat Rashid. Jest starszy. Jego biznes to ropa, a mój budowa wieżowców. Pożyteczna umiejętność, ale nie taka, jakiej potrzebuje Kyr.

Rashid zaciskał usta, wyraźnie wściekły, ale się nie odezwał. Patrzył na oboje złym wzrokiem, skrzyżowawszy ręce na piersi. Emily wiedziała, że to przedstawienie toczy się także na użytek Rashida.

Kadir sprowadził ją z podwyższenia i zbliżył się do brata, który spojrzał na nią przelotnie.

– Widziałem ostatni dekret ojca. Nie wskazał następcy. Był uparty do końca.

– Chciał zatem, żebyśmy walczyli o sukcesję – zauważył z goryczą Rashid.

– A może doszedł do wniosku, że sami powinniśmy o wszystkim zdecydować.

Rashid parsknął ironicznie.

– Jeśli przyniesie ci to pociechę...

– Nie. Ale wiem w głębi serca, że ty jesteś królem Kyru. A ja twoim wiernym sługą.

W oczach Kadira malowało się cierpienie.

– Kadirze...

- Zajmij swoje miejsce, Rashidzie. Przejmij władzę nad narodem i bądź królem, jak jest ci to przeznaczone.

Dwaj mężczyźni patrzyli na siebie długą chwilę, potem Rashid skierował wzrok na Emily.

- Kochasz prawdziwie tę kobietę?

- Każdą cząstką swego istnienia.

Emily nie zdołała powstrzymać szlochu. Spojrzeli na nią obaj, Kadir z niepokojem.

- Przepraszam - rzuciła, wrywając rękę z uścisku Kadira. - Nie mogę... nie mogę...

Ruszyła do drzwi i otworzyła je gwałtownym ruchem, a po chwili biegła na oślep korytarzem w butach na zbyt wysokim obcasie. Potknęła się i przytrzymała się ściany, by zdjąć szpilki.

- Emily!

Głos Kadira brzmiał niecierpliwie, ale się nie zatrzymała. Biegła dalej, mijając ludzi ze służby i dygnitarzy, którzy zjechali do Kyru na pogrzeb starego króla. Łzy przesłaniały jej świat, ale gnała przed siebie, aż w końcu wypadła na galerię otaczającą wielki trawiasty dziedziniec z palmami i fontanną pośrodku.

- Emily.

Odwróciła się na pięcie i zobaczyła przed sobą Kadira. Blask księżyca ujawniał na jego twarzy zmieszanie i niepokój. A może była to tylko gra świateł. Może coś, czego pragnęła, zamiast tego, co naprawdę malowało się na jego obliczu.

Cofnęła się i oparła o krawędź fontanny. Cudem do niej nie wpadła, ale jakie to miało znaczenie? Jej godność i tak już legła w gruzach. Rozplakała się w jego obecności, w obecności tych wszystkich ludzi; zawiodła jako jego żona, kiedy najbardziej tego potrzebował.

- Dlaczego musiałeś to powiedzieć? - spytała. - Dlaczego musiałeś tak mi dokuczyć?

Kadir nachylił się do niej, wyciągając rękę jak do wystraszonego zwierzęcia.

- Co musiałem powiedzieć, Emily? Co cię tak wyprowadziło z równowagi?

Z trudem oddychała.

- Kłamałeś, Kadirze. Przed nimi wszystkimi. Kłamałeś, żeby twój brat mógł objąć tron.

- Nie kłamałem.

Jego twarz przypominała chmurę gradową, ona zaś zastanawiała się, jak może być taki oburzony, skoro to ją skrzywdzono.

- Powiedziałeś, że mnie kochasz. - Powtórzyła te bolesne słowa. - Powiedziałeś tak, żeby rada uznała cię za nieodpowiedniego kandydata na władcę. Rozumiem, dlaczego to zrobiłeś, ale nie należało tego mówić. To było złe.

- A jeśli mówiłem poważnie? - Zmrużył oczy.

- To niemożliwe.

- Dlaczego? Bo jestem graczem? Bo wybieram kobiety ze względu na rozmiar stanika, nie intelektu?

Zdołał w jakiś sposób poruszyć jej sumieniem. Zeszłej nocy musiała przyznać, że nie jest pozbawiony uczuć. Ale to było wcześniej, jeszcze zanim posłużył się miłością we własnych celach.

- Jestem twoją tymczasową żoną. I była pracownicą. Nie możesz mnie kochać po jednej nocy seksu.

- Nie, nie kocham cię po jednej nocy seksu.

Przynajmniej był szczery.

Chwyił ją za ramiona i zmusił, by na niego spojrzała.

- Kocham cię, bo nie mogę bez ciebie żyć. Bo jesteś moją najlepszą przyjaciółką, jedyną osobą, która wie, jaki jestem naprawdę, i która kocha mnie wbrew sobie.

- Nigdy nie powiedziałam, że cię kocham.

Uśmiechnął się.

- Ależ kochasz mnie, Emily. Wiem o tym, bo czuję się dokładnie tak jak ty. Jakby mój świat miał się skończyć wraz z twoim odejściem.

- To nie miłość. To zauroczenie.

- Nigdy w to nie uwierzę.

Ogarnęła ją panika, obudziły się dawne lęki.

- A jeśli to prawda? Jeśli jedno z nas obudzi się pewnego dnia i uzna, że to już nie wystarcza? Jeśli zechce więcej, niż drugie może dać?

Spojrzał na nią z uwagą.

- Dlaczego tak mówisz?

Emily drżała.

- Matka zostawiła ojca, kiedy zachorował. Dla innego mężczyzny. Twierdziła, że kocha tatę, ale odeszła, kiedy jej potrzebował. Gdyby nas nie zostawiła, nie siedziałyby w samochodzie z tym mężczyzną, gdy on...

- Co, Emily?

- Wjechał w betonową barierę. Zginęli na miejscu.

Wziął ją w ramiona i przytulił mocno.

- Tak mi przykro. Ale powiedz mi, co to ma wspólnego z nami?

Chwyliła go za szaty i ukryła twarz w jej fałdach.

- A jeśli okażę się taka jak ona? Jeśli za pół roku uznasz, że masz mnie dosyć? Co wtedy zrobię? Coś głupiego?

- Pomijając to, że się we mnie zakochałaś, uważam, że jesteś niezdolna do głupich rzeczy.

- Nigdy nie powiedziałam, że cię kocham.

Odsunął ją delikatnie i popatrzył na nią.

- Chcę to usłyszeć.

- Boję się, Kadirze.

- Ja też. Wyrzekłem się dla ciebie tronu i być może na próżno.

Roześmiała się.

- Nie wyrzekłeś się go dla mnie. Nigdy go nie chciałeś.

- To prawda, ale objąłbym go, by ratować Kyr. I wyrzekłbym się go, by mieć ciebie, nawet gdyby to oznaczało ruinę kraju.

- Nie mów tak! - Rozejrzała się z niepokojem. Już sama taka myśl była zdradą.

- Spokojnie. Rashid jest teraz królem. Mogę mówić, co zechcę.

- Zgodził się?

- Nie dałem mu wielkiego wyboru. - Spojrzał jej w oczy. - Ale to jeszcze nie wszystko. Czekam, aż przyznasz, że mnie kochasz.

- Co się stanie za pół roku? Za rok?

- Nie wiem, ale jestem pewien, że będziesz wtedy u mego boku.

Nie miał żadnych wątpliwości.

- Gdybym teraz odeszła, przeżyłbyś to jakoś.

- Może... w końcu. Pragnę tylko twojego szczęścia. Jeśli je osiągniesz, odchodząc ode mnie, to zgodzę się na rozwód. Ale nie martwię się o siłę twojej miłości.

- Nie boisz się, że porzucę cię za pół roku? Albo za dwadzieścia lat?

- Nie. Wystarczy sześć dni, żebyś nie potrafiła już nigdy spojrzeć na innego mężczyznę.

Roześmiała się.

- Jesteś niepoprawny.

- Myślę, że trafniejsze określenie to „cudowny”.

Wydało jej się, że coś w jej sercu ustępuje, jakiś ostatni mały zameczek, który nie pozwalał jej się uwolnić od strachu i bólu. I teraz jej serce wypełniła prawdziwa miłość do tego mężczyzny. Wiedziała, że będzie ona trwać.

- Tak - odparła cicho. - To właściwe określenie.

Kadir pocałował ją namiętnie.

- Jesteś moja. Moja na zawsze.

- A ty jesteś mój.

- Układ, który zaakceptuję z chęcią.

Całowali się w blasku księżycy; w końcu Kadir porwał ją w ramiona, a ona objęła go za szyję, oszołomiona miłością i podnieceniem, podczas gdy jej wspaniały szejk niósł ją do ich apartamentu.

Tam uwolnił ją z objęć, rozebrał powoli i przez resztę nocy pokazywał jej, jaki potrafi być cudowny i... niepoprawny.

[1] Bardzo dziękuję (przyp.tłum.)

[2] dishdasha - tradycyjny arabski strój (przyp.tłum.)

[3] abayas - odzież zewnętrzna, tradycyjnie noszona na ubranie, tak jak płaszcz (przyp.tłum.)